# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5go Lipca 1906 roku Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.


## PREMIE...

**czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."**

**Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.**

**Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."**

**"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.**

**"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.**

**Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.**

**"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.**

**Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.**

### NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy, Poughkeepsie i w okolicznych miastach Stanu New York..

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Peru, Spring Valley, La Salle itd.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

P. St. Żukowski, adres 878 N. Hermitage ave. Chicago Ill. kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan, Wisconsin i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

### Do Abonentów.

**Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "July 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Lipcu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.**

### OD WYDAWNICTWA.

**Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).**

**W. Dyniewicz.**

# W Przededniu Krwawej Rewolucyi.

## BUNTY WOJSK CARSKICH.

## Czynownicy w strachu.

### POLOZENIE W POLSCE.

### Bunt wojsk w Polsce.

PETERSBURG, 29 czerwca. — Wczoraj późnym wieczorem rozeszła się po mieście wiadomość, że w twierdzy Osowiec, na granicy rosyjsko-niemieckiej wybuchnął bunt załogi. Szczegółów dotąd niema, albowiem rząd nie chce ogłosić takowych, bojąc się złego wrażenia.

Osowiec jest to jedna z najpiękniejszych twierdz w systemie obronnym od granicy Niemiec. W szematyzmie wojskowym Osowiec jest wymieniony, jako twierdza pierwszej klasy. Oddalony jest od Białegostoku o 35 mil i nie ma prawie żadnej ludności cywilnej.

WARSZAWA, 29 czerwca. — Wiadomość o buncie załogi w twierdzy Osowiec wywołała wśród ludności przerażenie. Z wielu stron dały się słyszeć głosy, że nadchodzi decydująca chwila. Ludność jest coraz bardziej rozczarowana przebiegiem rozpraw dumy i widzi, że nadchodzą bardzo ważne wypadki. Jeden z dzienników wczorajszych podał na naczelnem miejscu list Sienkiewicza z przed dwu miesięcy pochodzący, w którym znakomity ten pisarz polski odrzucił kandydaturę do dumy pisząc:

"Nie chcę iść do Petersburga. Gdy w Polsce Sejm będzie, wtedy o mandat się pokłonię..."

W ten sposób przypomniano Warszawie przekonania Sienkiewicza, że Polacy w Petersburgu żadnego ratunku ani ulgi nawet oczekiwać nie mogą.

WARSZAWA, 29 czerwca. — Zaledwie uspokoiło się nieco wzburzenie, wywołane wiadomością o buncie załogi w Osowcu, a oto nowa nadeszła wiadomość, która znów poruszyła umysły do żywego. Oto od kilku godzin przerwanem jest zupełnie połączenie telegraficzne między Warszawą, a Moskwą i Petersburgiem. Urzęda telegraficzne nie przyjmują depesz, ani na północ, ani na wschód. Wywieszono kartki z oznajmieniem, że z powodu przerwania linii wysełanie depesz jest niemożliwe. Mimo wszelkich usiłowań nie zdołano dotąd zbadać, co jest przyczyną tej przerwy. W niektórych dzielnicach miasta wybuchła istna panika. Wszelkich rodzajów wiadomości, nawet najbardziej do prawdy niepodobne, krążą z ust do ust, wywołując coraz to większy niepokój.

WARSZAWA, 29 czerwca. — Sąd wojenny skazał wczoraj sześciu ludzi na śmierć za usiłowany rabunek w jednym z żydowskich sklepów.

Dzisiaj rano rozpoczyna się w cytadeli warszawskiej sąd wojenny na dwudziestu członków spisku, którego celem było wywołanie buntu wśród załogi warszawskiej. Do spisku tego należało pięciu oficerów, dwu sierżantów i trzynaście osób nie należących do wojska.

PETERSBURG, 29 czerwca. — Na dworze carskim również panuje panika. Zewsząd nadchodzą wiadomości o coraz bardziej zwiększającej się anarchii. Po całym kraju krążyć poczęły bandy chłopskie wygnane ze wsi brakiem chleba i pracy. W Bałtyckich prowincyach potworzyli właściciele dóbr straże prywatne uzbrojone w karabiny magazynowe. Lada chwila spodziewają się rozpędzenia dumy, ale z drugiej strony jest obawa że posłowie radykalni zbiorą się w innem mieście i ogłoszą, że obejmują rządy.

Car ma być chory. Półurzędownie donoszą, że od dnia buntu w Preobrażeńskim pułku gwardyi, nie może spać. Rozeszła się nawet wieść, że tego samego dnia, gdy duma zostanie odroczoną, car ma się udać w podróż morską, a Trepow obejmie rządy. Takich pogłosek jest coraz to więcej, więc nie dziw, że ludność jest coraz to bardziej wzburzoną.

### Z posiedzeń dumy.

PETERSBURG, 29 czerwa. — Na wczorajszem posiedzeniu dumy znów wypowiedziano wiele mów przeciw rządowi skierowanych. Poseł Gamartel z Kaukazu wyraził radość, że agitacya rewolucyjna w armii przybiera coraz to większe rozmiary, gdyż przez to nadzieja zwycięstwa ludu jest coraz większą. Pop zaś Afanarjew wypowiedział gwałtowną mowę, skierowaną do kozaków. Błagał on masy kozackie, aby przestały być powolnemi rozkazom rządu, zaklinał je, ażeby przyłączyły się do ludu, wówczas staną się zbawieniem Rosyi, zamiast być jej przekleństwem.

Jeden z posłów do dumy otrzymał ze wsi Sonowa, powiatu maryampolskiego, gubernii suwalskiej wiadomość, że rewirujący wraz z 4 kozakami przyszli do Sosnowa zupełnie pijani. Zatrzymawszy się około cmentarza strzelali do krzyża, jak do celu. Następnie bili nahajkami wszystkich włościan, powracających z Maryampola.

Wielką sensacyę wywołał wczoraj książę Urusów, jeden z przewódców partyi niezawisłych narodowców. Zamieścił on artykuł wykazujący, że wszelka zmiana rządu nic nie znaczy. Pierwszym i głównym warunkiem przywrócenia normalnych stosunków jest usunięcie i wygnanie z kraju jenerała Trepow, który jest złym duchem.

### Ogólny zamęt.

PETERSBURG, 30 czerwca. —Car przestraszył się groźnego ruchu buntowniczego wśród wojska, o którym donoszą z całego kraju. Gubernatorowie z Rosyi południowej mieli nadesłać bardzo niepokojące raporta, które skłoniły Goremykina i Trepowa do zarządzenia niesłychanych środków ostrożności. Jeden pułk za drugim odmawia strzelania do ludu bezbronnego, a, jeżeli to samo zrobi całe wojsko, to władza rządu pryśnie w mgnieniu oka.

Odbyło się tu wczoraj wieczór wielkie zebranie robotników, na którem omawiać miano postępowanie dumy. Nagle rozległy się głośne okrzyki i wołania:

Przestać mówić! Szpiegi są między nami!

I rzeczywiście rozpoznano między obecnymi kilku tajnych policyantów, przebranych za robotników, którzy zdołali się wcisnąć między tłum radzących, ażeby wiedzieć, co się święci. Rzucono się więc na nich z gołemi pięściami i ubito ich prawie na śmierć. Ledwie dyszących szpiegów wyrzucono na ulicę, a mityng przeniesiono na inne miejsce.

Na wczorajszem posiedzeniu dumy przyszło do gwałtownego starcia między posłami z lewicy, a partyą kadetów, czyli konstytucyjnych demokratów, która obecnie dumą rządzi.

Powodem do walki był projekt ustawy o zgromadzeniach wypracowany przez kadetów. Są tam postanowienia takie, którychby się nie powstydził nawet carski rząd. Zawiera on naprzykład przepis, że o każdem zgromadzeniu musi być policya powiadomiona na 24 godzin naprzód i że bez obecności komisarza policyi żadne zgromadzenie odbyć się nie może. To też nie dziw, że taki projekt wywołał w dumie wśród posłów radykalnych wielkie oburzenie, a kilku mowców zarzuciło kadetom, że nie są lepsi od Goremykina i jego ministrów, a tylko lepiej plany swe ukrywać umieją.

WARSZAWA, 30 czerwca. — Wykonany tu został wczoraj wieczór zamach na życie komendanta żandarmeryi kolejowej, jenerała Marudow. W chwili gdy przejeżdżał powozem, rzucona na niego bombę dynamitową. Adjutant i woźnica zostali odłamami bomby śmiertelnie zranieni. Jenerał odniósł tylko lekkie rany. Sprawca zamachu znikł bez śladu.

LONDYN, 30 czerwca. — Nadeszły tu prywatne wiadomości, że na dworze carskim w Peterhofie zarządzono niesłychane środki ostrożności. Usunięto wiele służby rosyjskiej, a sprowadzono ludzi wypróbowanych.

Liczbę służby znacznie zmniejszono. Nawet oficerów straży przybocznej osiwiałych w tej służbie usunięto, a zastąpiono ich wyższymi oficerami, którzy w ręce cara złożyli przysięgę na wierność. Na dworze carskim panuje niesłychane przygnębienie. Do carowej nie przypuszczają nikogo prawie, a najgorsze wiadomości są przed nią tajone, ażeby nie powiększać jej rozdrażnienia nerwowego.

### Degradacya.

PETERSBURG, 30 czerwca. — Pułk preobrażeński carskiej gwardyi otrzymał rozkaz przybycia z carskiego Sioła do Peterhofu. Tam przed pałacem car robił wojsku wyrzuty, że łączą się ze skrajnymi żywiołami dumy narodowej. Oświadczył w końcu, że nigdy w życiu nie włoży na siebie munduru honorowego komendanta pułku preobrażeńskiego. Car odebrał pierwszemu batalionowi tego pułku wszystkie odznaki i przywileje i zdegradował go do stopnia "specyalnego batalionu piechoty".

Sztab jeneralny przyznaje, że na wierność wojska do tronu liczyć już nie można. W razie wybuchu rewolucyi wojsko stanie po stronie ludu. Klika carska jest w popłochu. Ministrowie otrzymali rozkaz odpowiadania w dumie na każdą interpelacyę skierowaną do rządu.

### W przededniu rewolucyi.

PETERSBURG, 1 lipca. -- Ruch rewolucyjny szerzy się z nadzwyczajną szybkością. Położenie rządu jest bez wyjścia, gdyż do buntu przyłącza się coraz liczniej wojsko. Rząd znajduje się między młotem i kowadłem i nie wie, co począć.

Car nosi się z myślą rozwiązaniu ministeryum Goremykina i polecenia jednemu z członków kostytucyjnych demokratów utworzenia nowego ministeryum dumy.

### Bunt gwardyi carskiej.

PETERSBURG, 28 czerwca. — Stolica kraju ma dziś nową sensacyę. Oto faktem jest urzędownie stwierdzonym, że zbuntował się pierwszy pułk gwardyi zwany Preobrażeński i odmówił posłuszeństwa. Car Mikołaj jest komendantem tego pułku i przy występach publicznych zawsze prawie nosi uniform pułkownika. Uważano zawsze tych kilka tysięcy ludzi jako rodzaj przybocznej straży oddanej carowi duszą i ciałem. To też tem większe wrażenie wywołał fakt, że pierwszy batalion tego pułku odbył w kasarni walny mityng, na którym postawiono następujące żądania:

Amnestya dla więźniów politycznych; nie używanie wojska do mordowania robotników i ludu podczas demonstracyi politycznych; przychylenie się do żądań dumy w sprawie rozdziału gruntów i swobód konstytucyjnych; ulgi w służbie wojskowej.

W końcu uchwalono przyjęcie hasła: Jeden za wszystkich wszyscy za jednego.

Te żądania wręczył komitet pułkownikowi, oświadczając mu zarazem, że żołnierze odmówili posłuszeństwa, w razie, gdyby otrzymali rozkaz strzelania do robotników lub ludu.

Pułkownik natychmiast złożył o tem raport carowi, który nakazał wysłanie całego pierwszego batalionu do Nowogrodu, gdzie mają przebywać tak długo, dopóki się "nie poprawią". Dwa inne bataliony będą wysłane w inne odległe miejscowości. Słowem wierny dotąd pułk Preobrażeński nie istnieje.

### Zjazd obszarników.

ŻYTOMIERZ, 28 czerwca. — Odbyło się tu wczoraj walne zebranie właścicieli wielkich majątków ziemskich na Wołyniu i Podolu rosyjskiem. Przybyli na nie także posłowie dumy z tych gubernii wybrani. Po długiej dyskusyi uchwalono odrzucić projekt kadetów co do obdzielenia chłopów gruntami i postanowiono bronić się wszelkiemi środkami przeciw temu, ażeby dotychczasowych właścicieli wywłaszczono i grunta ich chłopom rozdano.

### Katastrofa kolejowa.

LONDYN, 1 lipca. — Około Salisbury w Anglii wykoleił się pociąg pasażerski, pędzący z szybkością 74 mil na godzinę z okropnym skutkiem. Cały pociąg rozbił się w drobne kawały, wskutek czego zginęło 23 osób — z tych dwóch Amerykanów i przeszło 12 zostało poranionych.

### Zjazd Spiewaków.

Na dzień 2 i 3 września br. zwołany zostanie przez Zarząd Związku Spiewaków Polskich w Ameryce do Domu Polskiego, w Buffalo, N. Y.

Wobec tego zwołane zostało posiedzenie chórów buffaloskich do lokalu Polskiego na dzień 9 bm., na którem to posiedzeniu i wyjaśnieniu sprawy, przystąpiono do oboru komitetu przedzjazdowego, w poczet którego weszło po trzech członków z każdego chóru, a mianowicie: z tow. śpiewu Kalina, koleżanki: L. Szelążkiewicz, A. Skrzycka i K. Kruzel; z chóru Chopena: Jan Żelechowski, Franciszek Szelmeczka i Stanisław Kujawa. Z Koła, Józef Dera, Józef Rutkowski i J. M. Chrzanowski.

Na zjazd przybędą następujące chóry: Bracia Reszko i Towarzystwo Harmonia z Philadelphii, Bracia de Reszke, z Nanticoke, Pa., Halka ze Scranton, Harmonia, z New Yorku, Lutnia z Brooklyna, i Dzwon Wolności ze Shenectady, oraz 3 miescowe, Kalina, Koło i Chopen— razem 10 chórow.

Komitet przedsejmowy dokłada wszelkich starań, by zjazd wypadł jak najświetniej i jak najokazalej pod każdym względem, a do wpólnej pracy zaprasza całą polonię z Buffalo i okolicy.

## Notatki Zagraniczne.

**Petersburg.** — Polskie depesze zaczęto już obecnie przyjmować w Petersburgu. Donoszą o tem do dzienników warszawskich.

**Berlin.** — Sprzedaż amerykańskich konserwów mięsnych ustała w Niemczech zupełnie. Związek kupców berlińskich postanowił nie przyjmować żadnych więcej przysyłek z rzezalni chicagoskich.

**Rzym.** — W parlamencie włoskim przyjęto z wielkim aplauzem mowę posła Turati, który wyraził swe oburzenie na stosunki w Rosyi i zarazem wyraził nadzieję, że naród zdoła w końcu stanąć do walki i zrzucić z siebie straszne jarzmo niewolnicze.

**Berlin.** — W Wiesbadenie aresztowano wyższego urzędnika wojskowego Ulbricha pod zarzutem zdrady kraju. Podejrzany on jest o sprzedanie rządowi francuzkiemu planów mobilizacyi armii niemieckiej.

**Hawana.** — Prezydent rzeczypospolitej kubańskiej Palma zażądał od kongresu cztery miliony dolarów na budowę kanałów i wodociągi.

**Wiedeń.** — Cesarz austryacki zawezwał do siebie obydwóch prezesów ministrów, austryackiego i węgierskiego i prosił ich, ażeby stosownemi środkami wpłynęli na to, by ustały ataki przeciw ministrowi spraw zagranicznych Gołuchoskiemu.

**Paryż.** — Rozeszła się tu pogłoska, że car jest zdecydowany na usunięcie prezesa ministrów, a powołanie do rządu kadetów. Ale pogłoska ta nie znajduje wiary.

**Londyn.** -- Podobno car z całą rodziną postanowił napowrót uciec z Petersburga do Carskiego Sioła, a to ze względu na to, iż wśród służby carskiej w Peterhofie odkryto spisek na życie Mikołaja.

**Bogota.** — Rzeczypospolita Kolumbijska czyni przygotowania do budowy drugiego takiego kanału jak panamski. Koszt tegoż ma wynosić 140 milionów dolarów. Z tego połowę mają dać bankierzy angielscy i niemieccy, oczywiście przez swe rządy podstawieni. Resztę ma dać Brazylia, Chili, Peru i Equador.

**Berlin.** — Kilka wielkich banków niemieckich utworzyło spółkę celem opanowania kopalń nafty w Rumunii i rozpoczęcia walki z trustem naftowym Rockefellera.

**Petersburg.** — W piątek sędzia pokoju Belamin zrewidował więzienie etapowe i przekonał się, że jest 18tu aresztantów nielegalnie więzionych wbrew ukazowi carskiemu, poczem polecił ich natychmiast uwolnić. Mimo to ich nie wypuszczono.

**Petersburg.** — "Nowoje Wremia" donosi, że powodem zabójstwa Hapona przez inżyniera Rutenberga, zamieszkałego obecnie w Szwajcaryi, było to, że Hapon starał się przyciągnąć Rutenberga do rządu w charakterze tajnego agenta.

**Petersburg.** — Gubernator kazański donosi, że po roku głodu zasiewy ponownie przepadły.

**Kowno.** — Zarejestrowano rzymsko-katolickie Tow. robotników imienia św. Józefa w Kownie, mające na celu wszechstronne polepszene bytu robotników.

**Charkow.** — Do rady miejskiej wniesiono projekt utworzenia uniwersytetu ludowego na pamiątkę otwarcia Dumy państwowej.

**Charkow.** — Wbrew rozszerzonym pogłoskom, żadnego wrzenia w pułku woroneskim — według wiadomości urzędowych — niema. Małe wrzenie było w jednej rocie pułku tambowskiego na gruncie ekonomicznym.

**Perm.** -- Na Kamie spotkały się parowce Buszczujew i Grażdanin. Oba parowce uszkodzone.

**Tuła.** — Od trzech dni palą się młyny i wielkie składy zboża Smirnowa w pow. bogorodeckim. Spaliło się z górą 25,000 pudów zboża, należącego do ziemstwa, a przeznaczonego dla głodnych.

**Kazań.** — Izba uniewinniła miejscowego sędziego pokoju, radnego ziemstwa gubernialnego Kupryanowa, oskarżonego z art. 129 za wygłoszenie na zgromadzeniu publicznem radnych mowy, wzywającej do obalenia ustroju państwowego.

**Rostow nad Donem.** — Kolej władykaukaska przyjęła 650 osób, oddalonych z posad za strajk grudniowy.

**Berlin.** — Rada miejska asygnowała 10,000 marek na wsparcia dla ubogich mieszkańców w Rosyi.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:**

| | | |
|---|---|---|
| MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska | 24 85/100 | 15c |
| KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | 20 80/100 | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem | 52 60/100 | 25c. |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi | 19 90/100 | 15c. |
| GULDEN — do Holandyi | 41 34/100 | 25c. |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | 27 57/100 | 25c. |
| LIRA — do Włoch | 19 95/100 | 25c. |

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

**Władysław Dyniewicz.**

## Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

6. P. Izajasza pr.
7. S. Klaudyusza.
8. N. Elżbiety kr.
9. P. Zenona m.
10. W. 7 braci mecz.
11. S. Płusa pap.
12. C. Jana i Gwalb.

### Macierz szkolna.

Wiadomo, że od wielu już lat istnieje w Galicyi błogie w swych skutkach towarzystwo p. n. "Macierz szkolna". Niema towarzystwa takiego dotychczas zabór pruski, nie miało go też do tej pory Królestwo Polskie. Jednakże z chwilą rozluźnienia pęt pomyśleli bracia nasi za kordonem natychmiast o tych maluczkich, którzy niegdyś wyróść mają na obywateli. Zaraz też podjęto usiłowania, aby stworzyć organizacyę, której wzorem byłaby prawidłowo się rozwijająca "Macierz szkolna" w Galicyi. Starania uwieńczone są pomyślnym skutkiem. W tych dniach bowiem w komisyi gubernialnej warszawskiej dla spraw stowarzyszeń i związków, pod przewodnictwem wicegubernatora warszawskiego, barona Wrewskiego, zalegalizowano ustawy towarzystwa p. n. "Polska macierz szkolna". Niebawem też załatwiona będzie formalność wniesienia do prawem ustanowionego rejestru ustaw tej "Polskiej macierzy szkolnej", o czem komisya zawiadomi przedstawiciela założycieli, oraz władze policyjne. Po faktycznem zarejestrowaniu zwołane będzie w ciągu dwóch tygodni ogólne zgromadzénie organizacyjne "Macierzy", po którem instytucya rozpocznie swą działalność i zawiadomi komisyę gubernialną o składzie rządu.

Cele i prawa "Polskiej Macierzy szkolnej" są bardzo szerokie, szersze nierównie jak w Galicyi. Wolno jej zakładać, utrzymywać i popierać ochronki, szkoły ludowe, kursa dla dorosłych analfabetów, seminarya nauczycielskie, czytelnie i biblioteki ludowe, wreszcie szkoły średnie i wyższe wszelkiego typu; wolno jej urządzać odczyty i wykłady, wydawać i rozpowszechniać podręczniki i czasopisma, udzielać wszelkich zapomóg kształcącej się młodzieży, ogłaszać konkursy itd. Słowem to wszystko, o czem w dziedzinie oświaty i pedagogii ludzie dobrej woli marzyli od lat tylu, a co w czyn zamienić wbzraniała im ciasna polityka systemu biurokratycznego, znalazło wreszcie swoją ostoję prawną i ognisko legalne w "Macierzy polskiej szkolnej".

Tak więc zdobyli się bracia nasi w Królestwie Polskiem na intytucyę, której brak już dawno i dotkliwie odczuwano. Zdobyli się na uzyskanie prawa do pracy legalnej nad rozwojem oświaty rodzinnej. Nikt już im zabronić nie może zbierania funduszów na cele szkolnictwa, nikt biurokratycznem "Nielzia" nie sparaliżuje dążeń humanitarnych, skierowanych ku pomnożeniu liczby szkół, ochron, czytelni i bibliotek publicznych.

### Sokolstwo w Królestwie Polskiem.

Równocześnie z zatwierdzeniem ustaw "Polskiej Macierzy szkolnej" zalegalizowała warszawska gubernialna komisya dla związków i stowarzyszeń ustawy sokolstwa polskiego. Sokół takim sposobem urzędowo zatwierdzony, jest pierwszem tego rodzaju towarzystwem w Królestwie Polskiem. Należeć do niego będą wszystkie dotychczasowe organizacye gimnastyczne. Ustawy opiewają, że "Polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół" będzie miało siedzibę zarządu swego w Warszawie, a terenem działalności jego będzie całe Królestwo Polskie. Nie tylko więc gniazda warszawskie, ale wszystkie w Królestwie Polskiem rozpocząć mogą swoją działalność, swobodnie się rozwijać i owocnie pracować nad szerzeniem idei sokolskiej. Nareszcie więc druhowie Sokoli w Królestwie Polskiem mogą rozwijać skrzydła do lotu i pracować nad wyrabianiem ducha łączności, karności i sprężystości mięśni — stosownie do pieśni sokolskiej, bacząc na to, że "tam tylko potężnym i twórczym jest duch, gdzie wola silne ma ramię!"

### Pielgrzymi litewscy w Warszawie.

Przed dwoma tygodniami przejeżdżała przez Warszawę dążąca do Częstochowy wielka kompania pielgrzymów z Litwy licząca około 5000 wiernych przeważnie z okolic Wilna, Kowna, Białegostoku i gub. mohylowskiej. Pielgrzymów prowadził ks. Chodorowski z Białegostoku. Mieli oni kapelę własną, chorągwie i feretrony, zabrane ze swoich kościołów parafialnych. Warszawianie, gdy kompania wracała z Jasnej Góry, przygotowali braciom Litwinom serdeczne przyjęcie. Przybywających pociągami kolei wiedeńskiej, oczekiwali na dworcu delegaci, stawali na czele grup i oprowadzali je po mieście, zapoznając z zabytkami i pamiątkami Warszawy. Następnie wszystkie grupy połączyły się przed kościołem św. Floryana na Pradze, tam wysłuchały nabożeństwa, po którem odbył się skromny poczęstunek. Wreszcie ks. proboszcz Chodorowski dał znak i cały ten tłum różnobarwny ruszył ku dworcowi kolei Petersburskiej. Na czele niesiono zakupiony przez pielgrzymów w Częstochowie wielki obraz Bogarodzicy oraz wizerunek Chrystusa, a dalej furkotał las chorągwi kościelnych, i błyszczały w słońcu złociste feretrony. Gdy pociąg ruszył, zabrzmiały serdeczne okrzyki: — Niech żyje Litwa! Niech żyje Warszawa! Dziękujemy Wam! Pamiętajcie o nas!

### Cud w Lesznie.

Telegramy doniosły, iż w Lesznie kilku niewykrytych dotychczas mankietników oderwało pieczęcie, założone przez komornika przy opieczętowaniu kościoła. Po wsi rozeszła się zaraz pogłoska, że otwarcia dokonał cud.

Zakulisowa strona "cudu" przedstawia się następująco:

Ks. Furmanik już przy opieczętowaniu kościoła zapowiedział głośno i wyraźnie, że "cud" nastąpi, że pieczęcie spadną z woli Pana Boga i aniołowie we wszystkie dzwony uderzą. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przed opieczętowaniem pozostał w kościele ukryty starannie... "cudotwórca". A ponieważ kluczy od bramy kościelnej nie znaleziono i poprzestano na założeniu pieczęci, bez zamknięcia rygłów, więc wystarczyło pchnąć drzwiami, ażeby zrzucić pieczęcie i kościół na oścież otworzyć.

Ks. Furmanik rozkazał po odebraniu mu kościoła ustawić ruchomą kapliczkę tuż przed bramą kościoła w ten sposób, że ktoś, wszedłszy do kapliczki, mógł z łatwością przemknąć się niewidzialnie do kościoła. Jasne jest tedy, że gdy ukryty w kościele pomocnik Furmanika bramę otworzył, z kapliczki wsunął się do kościoła inny wspólnik i obaj poczęli bić w dzwony i grać na organach.

Rzekomy cud sfanatyzował do reszty całe mankietnictwo lesznickie, a wobec szału, rozpalającego coraz więcej umysły ludności, dowódca załogi uznał za stosowne żołnierzy przed kościół nie posyłać i poprzestać na patrolowaniu przy fabryce i jej osadzie. Obecnie kościół odebrany przez władze i oddany dozorowi w rękach sekciarzy, którzy porzucili wszystkie roboty i bądź to się modlą, bądź pilnują świątyni. Całe życie Leszna jest wykolejone, a reżyser szalbierstwa tryumfuje.

### Bandytyzm hula.

Zabójstwo Stanisława Kowalskiego, pomocnika komisarza policyi w Warszawie, o którem doniosły telegramy, rozegrało się przy następujących okolicznościach.

Kowalski jechał dorożką wraz z młodym policyantem Wojciechem Barańskim. Z powodu deszczu buda dorożki była podniesiona. Kiedy dorożka, wioząca Kowalskiego i Barańskiego dojeżdżała do rogu ulicy Solnej i Elektoralnej, z drugiej dorożki, z budą również podniesioną, jadącej za dorożką Kowalskiego, rozległ się nagle strzał.

Przestraszony nim widocznie dorożkarz przystanął, a wówczas z dorożki tej wyskoczyło trzech młodych mężczyzn, z których dwaj pędem wpadli do dorożki, wiozącej Kowalskiego, wskoczyli na jej stopnie, trzymając się ręką zawiasów budy, a drugą wsunąwszy w nią, nie widziani przez tak znienacka napadniętych, strzelali w Kowalskiego i Barańskiego na oślep.

Cała ta scena rozegrała się w mgnieniu oka, poczem trzej sprawcy zamachu zeszli z napadniętej dorożki i zbiegli w ulicę Solną przez nikogo nie ścigani. Pomocnik komisarza Kowalski, siedzący z prawej strony, był wpół zgięty w budzie, i jak twierdzi lekarz miejscowy, otrzymał trzy kule z Browninga — wszystkie w klatkę piersiową, z których jedną w serce; policyant Barański otrzymał 5 kul również w klatkę piersiową i serce. O ratunku nie mogło być mowy. Zgon nastąpił natychmiast.

### Rabunek sklepów monopolowych.

W Warszawie urządzono w tych dniach napad na składy monopolowe wódki. Pomiędzy 5 a 6 wieczorem dokonano równocześnie napaści w rozmaitych punktach miasta na 3 składy, pozabierano gotówkę i zniszczono wszystkie zapasy. Straty wynoszą około 15,000. W napaści wzięło udział około 90 opryszków, którzy strzelali z rewolwerów do kasyerek i 2 ranili. Przyszło do krwawego starcia z wojskiem, które zastrzeliło 2 napastników. Po stronie policyi i wojska raniono 2 osoby. Tylko jednego opryszka ujęto, reszta umknęła. Pięć składów monopolowych podpalono. Z tych dwa spłonęły doszczętnie mimo pomocy straży pożarnej. Patrole wojskowe przeciągają przez ulice miasta. Napad na składy monopolowe uważają w mieście za akt zemsty ze strony socyalistów za stracenie 19 letniego socyalisty Marczewskiego, którego zeszłego miesiąca powieszono. Miał on popełnić nieudany zamach na policyanta.

Naturalnie, że wobec podobnych wypadków, nie ma najmniejszej nadziei, aby stan wojenny w Królestwie, który trwa już przeszło trzy kwartały, został zniesiony.

### Prasa polska w Królestwie.

Nowo ulegalizowane sokolstwo otrzyma niebawem swój własny organ; będzie nim dwutygodnik "Sokół", nabyty obecnie przez pp. St. Dziewulskiego, St. Popowskiego i dra J. Guirarda.

P. Czesław Majewski zacznie wkrótce wydawać ilustrowanny dwutygodnik "Sokół Polski".

W Kaliszu wyszedł już pierwszy numer "Kaliszanina," organu narodowego ziemi kaliskiej. Dziennik ten podpisuje jako redaktor wydawca p. Stanisław Bobiński, kierownikiem literackim jest p. Ignacy Peszke.

### Pogrzeb mankietniczki.

Do jakiego stopnia walki religijne sfanatyzowały lud w niektórych okolicach, dowodzi fakt, zaszły w osadzie Koziegłowy. W tych dniach zmarła tam w sąsiedniej wsi Gniazdowie mankietniczka nazwiskiem Duda. Gdy kondukt pogrzebowy zbliżył się do miasteczka, wyległa cała ludność wraz z tłumem jarmarcznym, zebranym w dniu targowym i nie dopuściła do pochowania zwłok na cmentarzu. Zwłoki pozostawione w rowie, pochował wójt gminy nocą pod murem cmentarnym. Tak samo tłum nie dopuścił do pochowania przed kilku dniami dziecka jednego z mankietników. Wszystko to oczywiście robi się w obronie wiary.

### Nauczycielski wiec.

W sali towarzystwa wioślarskiego w Warszawie odbył się wiec nauczycielek i nauczycieli pod przewodnictwem p. Kalinowskiego, redaktora "Nowych Torów"'. Poruszono najprzód sprawę rad pedagogicznych, którą referowała p. Aniela Szycówna. Uchwalono, że rada, złożona ze wszystkich nauczycieli danej szkoły, kieruje jej stroną wychowawczą, przewodniczy osoba z wyboru; narady odbywają się 4 razy do roku, rady uwzględniają życzenia rodziców i uczni oraz decydują o składzie personalu nauczycielskiego. Z kolei mówił p. Michalski o ciężkiej doli dam klasowych, co do których uchwalono, że miminum wynagrodzenia wynosić powinno dla przychodnich 7600 rubli rocznie, dla stałych z utrzymaniem — 500 rb. P. Kreczmer przeprowadził wniosek, że minimum płacy nauczycielkiej musi być 75 rubli rocznie za godzinę tygodniowo.

### Z Warszawy.

W więzieniu śledczem na Pawiaku pozostaje ogółem jeszcze 514 przestępców politycznych, częścią osadzonych administracyjnie, częścią oczekujących na wyrok administracyjny.

— Zmarł tu na drętwicę karku jenerał-major Walery Zyrkiewicz, licząc lat 59.

Jenerał Zyrkiewicz, Polak i katolik, był przed wybuchem wojny japońskiej dowódcą twierdzy Władywostok.

— Zamknięto tu kilka wielkich fabryk. Na ogłoszeniach przybitych na fabrykach podają jako powód nieustające strajki i niemożność uwzględnienia coraz dalej idących żądań robotników.

Tak samo postąpił zarząd fabryki metalurgicznej Bieńkowskiego, gdzie stracilo robotę 500 pracowników. W obu fabrykach żądania robotników przechodziły możność fabrykantów.

Z decyzyi wojennego jenerał-gubernatora warszawskiego zdjęto pieczęcie z drukarni "Gońca porannego i wieczornego" i "Kuryera porannego". Drukarnie te opieczętowane były od kilku miesięcy z rozkazu władzy administracyjnej.

— "Sokół" w Królestwie Polskiem zyskał prawną podstawę rozwoju. Zatwierdził rząd statuty zarówno "Macierzy" jak i "Sokoła". "Sokół" — obecnie już zalegalizowany — jest pierwszem towarzystwem tego rodzaju w Królestwie. Należeć będą do niego wszystkie dotychczasowe organizacye gimnastyczne. Założycielami "Sokoła" są pp.: dr. Jan Guirard, adwokat przysięgły, Stanisław Popowski i przemysłowiec Klemens Starzyński.

— Sąd wojenny skazał na karę śmierci czterech politycznych więźniów: Andrzeja Nowakowskiego, Józefa Jaroszewskiego, Aleksandra Domańskiego i Edwarda Wejnerowicza.

— Obraduje tu zjazd ziemianek. Przedmiotem obrad jest kwestya gospodarstwa kobiecego, hygienia ludowa i ochronki wiejskie. Ze zjazdem połączoną jest wystawa robót dziatwy wiejskiej.

— Maciej ks. Radziwiłł zakłada niższą szkołę rolniczą z kursem dwuletnim. Szkoła ta stanie w Staszowie w Królestwie Polskiem, na wydzielonych 400 morgach gruntu. Fundusze na utrzymanie szkoła ma czerpać z dochodów, jakie wzmiankowany obszar przyniesie.

### Hojne zapisy.

KIELCE. — Zmarły niedawno obywatel tutejszy śp. Władyław Chłopicki zapisał na cele dobroczynne 110 tysięcy rubli, a mianowicie: 50 tysięcy rubli na stypendya dla studentów uniwersytetu warszawskiego, 20,000 na posagi dla ubogich panien, 20,000 na dom wychowawczy przy szpitalu Dzieciątka Jezus i 15,000 rubli na wsparcie dla ubogich. Zapisy prywatne testatora wynoszą 700 tysięcy rubli.

### Ludność Królestwa Polskiego.

Podług ostatniego tomu "Prca biura statystycznego gubernii Królestwa Polskiego" okazuje się, że w dniu 14 stycznia 1905 r., w 10 guberniach prócz wojska znajdowało się 11,312,275 ludzi. W tej liczbie: katolików 8,500,110. żydów 1,638.880, ewangelików 586,296, prawosławnych 585,296, innych wyznań niechrześciańskich 1,156. W ciągu r. 1095 znacznie się zwiększyła liczba katolików, zmniejszyła się zaś liczba prawosławnych wskutek tego, że z górą 200,000 unitów, zapisywanych do tego czasu jako prawosławnych, przeszło na katolicyzm.

### Frymarka ziemią.

Z pod Koronowa piszą do "Dzien. Kuj.": Pan Wład. Benke, posiedziciel Nowegodworu, sprzedał majątek swój 1100 morgów liczący, bez zastrzeżenia za 360,000 marek Burzyńkiemu, który podobno już Nowydwór sprzedał kolonizacyi, zarobiwszy 60,000 marek. Pan Wł. Benke miał kupców wielu i gwarancyę mu dających, nawet Bank parcelacyjny poznański, Bank Ziemski koronowski, lecz nie chciał w cenie ustąpić, a Polak prawy dać mu tej ceny nie mógł, ponieważ Nowydwór od trzech miesięcy zaniedbany; podobno nawet jest 500 mórg ugoru, t. j. ziemi nieuprawionej. Zaznaczyć trzeba, że wielu kręciło się agentów kolonizacyi, więc pan Benke wiedział, że kolonizacya sidła zastawiła na majątek jego i kupić go chce za każdą cenę.

### Pomnik Chmielowskiego.

10-go czerwca przed południem przy pięknej pogodzie nastąpiło odsłonięcie pomnika śp. Piotra Chmielowskiego na cmentarzu Łyczakowskim, któremu miasto Lwów urządziło grób honorowy. W uroczystości odsłonięcia wzięła udział małżonka śp. Chmielowskiego wraz z dwoma synami, senat akademicki z rektorem dr. Gluzińskim, reprezentanci politechniki, garstka rodaków z za kordonu, reprezentacya miasta z członkami prezydyum, reprezentanci Koła literacko-artystycznego, "Ossolineum", świata dziennikarskiego, delegaci "Sokoła" "Macierzy", stow. "Gwiazdy", straży ochotniczej ogniowej, tow. im. Kilińskiego, młodzież ucząca się i liczna publiczność. Uroczystość była bardzo wspaniałą.

## Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — Hrabia Krasiński właściciel wielkich obszarów dworskich w gubernii kijowskiej sprowadził z Anglii karabiny magazynowe najnowszego systemu i uzbroił niemi oficyalistów w celu obrony w razie wybuchu zaburzeń chłopskich.

Warszawa. —Zastrzelono tu na ulicy dwóch policyantów. W Zgierzu 16 przebranych osób napadło na urząd poczowy, zraniło trzech urzędników i jednego żołnierza i uciekło.

Wilno. — W więzieniu więźniowie - zbrodniarze podpalili sienniki i chociaż dym ich dusił, nie chcieli wyjść. Wojsko dało do cel pięć salw.

Zastrajkowali robotnicy w piekarniach chrześciańskich i zecerzy w drukarni Lichtmachera.

Warszawa. — Autokratyczne rządy Skałłona, który zażądał przysłania nowych oddziałów wojska z prowincyi nadbałtyckich, przybierają coraz potworniejsze rozmiary. Tajnem rozporządzeniem, rozkazał on na wypadek zamachu na siebie samego postąpić bezwzględnie w ten sposób, jak to już praktykowano po zabiciu Konstantynowa t. j. że wojsko ma strzelać na wszystkie strony do ludzi, do okien domów, a nawet pogotowie z dział ma przyjść z pomocą!

Kraków. — Profesor uniwersytetu krakowskiego M. I. Sitowski, wynalazł bardzo stosowny płyn na mole. Najdelikatniejszą materyę można polać tą trucizną antymolową, a nie pozostawia znaku.

Warszawa. — Zabity został tu oficer policyi. Od stycznia r. 1905 jest to stu dwudziesty policyant, który został zabity w Warszawie z zemsty za mordy dokonywane na Polakach.

Poznań. — Najstarsza kapłanem w Niemczech jest ks. proboszcz Stanisław Machorski w Lisewie, w powiecie chełmińskim. Urodził się 8 maja 1807 roku i znajduje się obecnie w setnym roku. W r. 1882 obchodził już 50 letni jubileusz kapłański, a od 70 lat jest proboszczem w Lisewie. Zarząd probostwa musiał objąć inny ksiądz, ponieważ staruszek jest już za słaby.

Lwów. — Do dyrekcyi Tow. Wzaj. Ubezpieczeń wpłynęło przeszło 200 doniesień o szkodach gradowych, przeważnie w Galicyi wschodniej dotychczas burze gradowe zdarzały się zazwyczaj w czerwcu, tego zaś roku pierwsza była już w kwietniu.

Kraków. — W całej Galicyi spadły wielkie deszcze, wskutek czego wezbrały rzeki i poczyniły olbrzymie spustoszenia. Komunikacya kolejowa została w wielu miejscach przerwaną i zasiewy poniszczone. Straty obliczają na miliony koron.

Warszawa. — We wrześniu r. b. otwartą zostanie w Warszawie szkoła handlowa polska dla dorosłych obojga płci, zatwierdzona przez ministeryum przemysłu i handlu. Będzie to pierwsza w Królestwie Polskiem szkoła, w której języki obce będą wykładali specyaliści, każdy swój rodowity język, metodę poglądową, wykluczającą tłumaczenie na język ojczysty, tj. że od pierwszej lekcyi do ostatniej uczeń będzie miał w użyciu tylko ten język, którego chce się nauczyć.

Założycielem tej szkoły jest p. Gracyan Pyrek, b. wychowaniec szkół paryskich, b. nauczyciel szkół Barlitza w Paryżu.

## DOLA I NIEDOLA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

### II

### W Pochodzie.

I.

Jadą ułany,
Hej na wojenkę,
Spiewają sobie
W drodze piosenkę.

Spiewają sobie
O żołnierczyku,
Co to na ciele
Ran ma bez liku.

Idzie żołnierzyk
Samotną drogą,
Na całym świecie
Nie ma nikogo.

Mundur w łachmanach,
A bose nogi,
Ledwo się wlecze
Wiarus ubogi.

Idzie polami,
Idzie lasami,
Swiecą mu oczy
Gorzkiemi łzami!

Ojczyźnie żywot
Poświęcił cały —
I cóż ma za to
Żołnierz zgrzybiały?

Tylko na ciele
Te krwawe rany,
Tylko na grzbiecie
Zdarte łachmany!

O, nie, zaprawdę!
Nie to jedynie!
Krzyżyk zdobyty
W obcej krainie!

Krzyżyk, co nosi
Na swojem łonie,
A dumny z niego,
Jak król w koronie!

Jadą hułany,
Hej, na wojenkę,
Spiewają sobie
W drodzę piosenkę.

Jak to wśród bitwy
Kulki latają,
Jak to żołnierza
W serce trafiają.

Żołnierz z konika
Spada nieboże,
Z ziemi macierzy
Ma twarde łoże.

Krew ciurkiem płynie
Z śmiertelnej rany,
A nad nim stoi
Konik kochany.

Stoi bułanek,
Nóżką dotyka:
— Wstawaj, mój panie,
Gra trąb muzyka!

Gra trąb muzyka,
Walka dokoła,
Lecz próżno trąca
I próżno woła.

— Ha! śpij, rycerzu,
Nie zbudzę ciebie! —
I nóżką panu
Mogiłę grzebie.

II.

Szumią barwne chorągiewki,
W blaskach słońca lśnią pałasze,
A nad niemi, na chorągwi,
Płynie białe polskie ptaszę.

I gawędzą wyjadacze
O minionych czasach dawnych,
O potyczkach i bataliach,
O rycerskich czynach sławnych.

Ten pamięta Barską jeszcze,
Puławskiego, pana Sawę,
Gołowąsym młodzieniaszkom
Opowiada dzieje krwawe.

Potem z panem Kazimierzem,
Za zrządzeniem iście Bożem,
Za górami, za lasami,
W Ameryce był, za morzem.

Widziła Indyan i Anglików,
Do tygrysów w puszczy strzelał
I za cudzą niepodległość
Ze dwie kwarty krwi swej przelał.

Opowiada, jakich dziwów
Pełna cudza ziemia ona,
Jak oglądał własnem okiem
Lafayetta! Waszyngtona!

I łzy płyną mu rzęsiste,
I westchnienie pierś rozszerza,
Gdy przypomni bohaterski
Koniec pana Kazimierza.

Od armatniej legł on kuli
W Ameryce pod Sawannah, —
Niech mu światłość wiekuistą
Da Najświętsza Marya Panna!

III.

A wnet drugi powiada,
Żując chleba okruszki,
Jak to było, mospanie,
Za naszego Kościuszki!

Jak to kochał Naczelnik
Brać siermiężną, prostaczą,
Jak to serca im biły,
Kiedy wodza obaczą.

Na znak onej miłości,
Którą gore mu łono,
Nosił chłopską sukmankę
I krakuskę czerwoną.

A w obozie, bywało,
Nie przestaje z panami,
Kęsem chleba się dzieli,
Z jednej miski je z nami!

Toć przed bitwą, gdy krzyknie,—
Choćby w ogień szła wiara!
Miłać była dla niego
Z krwi serdecznej ofiara!

Za nic kule armatnie!
Za nic blizny i rany!
Hej, nie było, nie będzie!
Jak Naczelnik kochany!

IV.

Jadą, jadą żołnierze,
Na wojenkę daleką,
A tam doma sumują,
A tam doma łzy cieką.

Lecz junacy nie tęsknią
Śniąc o kraju tym włoskim,
O Kościuszce, Puławskim
I Henryku Dąbrowskim...

Or-ot.

## ORACYA WESELNA.

Moje dobre ludzie, nie bajcie. aby... Nie każdemu Pan Bóg miłosierny jednakowych darów udzielił i jako widzicie przy psie ogon, przy ptaku dziób, a na to mówiący, przy żydzie jarmułkę, tako i w naszym stanie — jeden będzie chłop mocny w krzyżach, że półtora korca grochu podniesie; inszy silny w nogach, że go i garniec wódki nie zwali; a trzeci zasie edukowany w gębie, że z niej słowa lecą, niby kluski z skwarkami, okraszone mądrym sensem, który, jak woda ze studni, bywa z książki albo z czego innego, a najbardziej ze swojego rozumu i kadencyi.

(Wydobywa rożek z tabaką i zażywa powoli.)

Siedzi was tu na tym weselu w karczmie siła chłopów i babów, ale żadne z was trzech słów godnie do kupy nie złoży, żeby się trzymało w podobieństwie, a pewnie żadne nie wie, co znaczy "egzoltabunt", albo "hasphergesme", choćby mu wszystkie zęby powybijał...

Wam Walentowo, ujadać nie pasuje, bo wiadomo, że baba młyn przekrzyczy, ale co innego krzyk a co innego mowa... Lata inszej niewieście język jako pytel, to prawda, ale z onego pytlowania nic. O, ludzie, tu zgromadzone na weselu! posłuchajcie, jako przemówię do was, jeno mi dajcie kwartę do ręki, iżbym zabił suchość gardła, bo od gorączki serca schnie ono prędzej, aniżeli płótno na słońcu, niż len na piecu, aniżeli trawa na pokosie przy letniej skwarności...

(Przerywa i pije).

Ożenione ludzie! Ty, Janie Kiełbiku i ty, Kunegundo Mietliczanko, które oboje z gospodarskich rodów idące, pobłogosławione i poślubione dopiero co jesteście! — Ty, Janie Kiełbiku i ty, Kunegundo Kiełbikowo, jać to, a nie kto inny, posługiwałem wam przy chrztu świętego obrządku; ja zapalałem świece przy ołtarzu dla poślubienia waszego, ja wam też, a nie kto inny groby kopię na cmentarzu, że sobie kiedyś będziecie leżeli w piasku, niby na pierzynach a choć nie wiadomo, które pierwej, ale zawsze ten was koniec spotka, bo śmierć chodzi po świecie jak lew i, choć nie ryczy, ale zawdy szuka kogo do pożarcia.

Słuchajcie tedy, Janie i Kunegundo, i rodzice, i krewni, i przyjaciele, i gospodarze zgromadzone bierzcie słowa moje do duszy, niby do torby, bo słowo jest jak obrok, jako owies ze sieczką.

Ty, Janie, w dobrej zgodzie przyzwoleństwie rodziców, pojąłeś za małżonkę tę oto Kunegundę i znajdziesz w niej gruntu morgów trzy, urodę, sprawiedliwość, dwie krówska, czworo owieczek, dwa podświnki, posłuszeństwo, jako ci zaprzysięgła, miłość i wierność, i statki domowe, i chusty porządne, i szmaty zdrowe, pościel i co sobie jedno sam zażądasz. Zgrzeszyłbyś, bo i ślepy namaca, że dziewucha z mięsa i z wieprza i zabudowana niezgorzej, bo pół obory ojcowskie na nią idzie i chlewik, i przytem w sobie silna, roboty się nie bojąca, zębów nie szczerząca, i skromna niby owa gąska, co siódme gąsięta już wodzi, a jeszcze się wstydzi nieboga. (Zażywa tabaczkę i ociera pot z czoła). Ty zasię Kunegundo, po ojcach Mitelliczanko, po mężu Kiełbikowo, dostałaś chłopa nie ułomka, a z nim gruntu morgów trzy, jako i przy tobie, i koni parę, i bydła dwoje, i podświnków coś trzy, że które was oto, do kupy zgromadzone, przy dobrem kochaniu, gnatów nie przetrąceniu, oczów nie wybijaniu i zabiegliwości, mogą was na znacznych gospodarzy wyprowadzić i pociechy z dzieci dadzą wam doczekać, jako i inszego przychówku przymnożenia. I to sobie bierzcie na uwagę, Janie, że Adam, rodzic nasz pierwszy, bez babę zginął.

Miał posiedzialność w raju, gruntu — ile chciał, bydła — więcej niż widział, na czyjem jeno chciał — to pasł gdzie mu się uwidziało rąbać — to rąbał, szarwarku nie odrabiał, do gminy na stójkę chodził i byłby na dzisiejszy dzień tak siedział, gdyby nie babska ciekawość.

I wszystko przez kobietę, właśnie przez Ewę postradał. Taką sobie szkodę w gospodarstwie i w majątku i spokojności Adam, rodzic nasz, uczynił, nie przez co innego, jeno przez to, że ślamazarny był, bez arakteru i Panie mu odpuść grzechy niedorajda.

Żeby był Ewę w posłuszeństwie utrzymywał i, jak potrzeba, co twardego do ręki wziąwszy, przetłómaczył jej po plecach, toby się bała i w żadne szachrajstwa z wężem nie wchodziła. To sobie tedy, Janie, zapamiętaj i żonie twej, Konegundzie, zapowiedz.

Bez przekleństw, bez kości przetrącania, bez oka wybicia, godnie, jak w świętym stanie małżeńskim przynależy, przetłómacz, gdy potrzeba, czy to rzemieniem, czy biczyskiem, albo choćby i pięścią — tylko politycznie, nie jak inne chłopy, co lada o co zaraz za cepy, albo za hołoblę!

I ty, Kunegundo, to dobrze zapamiętaj, że jest mężowskie prawo i jest żonine — i że ty, gdybyś widziała, że mąż traci grosz, że za wiele pije, albo insze jakie rzeczy czyni, które nie powinien — też przetłómacz mu niekiedy.

Jeno nie perswaduj jak one czarownice, co zaraz do oczu z pazurami, albo garnek ukropu na łeb chlustające, albo-li gorejącą głownię z komina chwyciwszy, że może całe obejście z dymem puścić; jeno jakim delikatniejszym statkiem jak naprzykład kosiorem, czy łopatą, czy miotłą, a choćby kopyścią, albo pięścią tłómacz, gdyż w tym stanie małżeńskim zawsze przywiązalność i poszanowanie być powinno, żeby nie jako pies z kotem, nie jako wróg z wrogiem, ale w przyjacielstwie i kochaniu, pracując, Pana Boga chwaląc, żyć uczciwie, jak należy.

Tak, kochany Janie i kochana Kunegundo, nie brak jemu, nie brak i tobie. Ty jesteś chłop obsadzony, ona też podufała w sobie, zdrowa i mocna; tedy czy we zgodzie, czy we sprzeczce, jedno drugiemu krzywdy nie uczyni — i przez to właśnie wam przy jednym dyszlu chodzić będzie pasowało sprawiedliwie.

Wiór na słońcu nie schnie, jak moje gardło wyschło — łaknie ono trunku, jak święta ziemia dżdżu po spiekocie. Dajcie mi tedy kwartę, abym to przemówienie moje zakończył głosem wielkim, iżby wam długo w uszach dzwoniło, a w głowach pozostało.

(Bierzę flaszkę i pije).

Wielkim i mocnym głosem do was w tem zgromadzeniu przemawiam, abyście tego oto Jana, pana młodego i tę oto Kunegundę, pannę młodą, zabawiwszy się i poweseliwszy, do domu odprowadzili abyście jako tu w godnem zgromadzeniu jesteśmy, życzyli jemu i jej i im obojgu w kupie, i ojcom, i matkom, i siostrom, i braciom, i całej familii, żeby zawdy sobie w zdrowiu dobrem żyli i gospodarowali, żeby mieli przymnożenie i w koniach, i dzieciach i w każdem inszem bydlęciu i w konopiach i w lnie i w wełnie i w pieprzu i we wszelakiej ciepłości, żeby czy kiele łąki czy w życie, czy w owsie, czy na to mówiąc w grochu mieli swoją przyjemność, patrząc jak to rośnie dojrzewa, idzie do stodoły, potem na targ i potem do komory pieniądzami czystemi, za które jako potem znowuż przykupiwszy kawałek będą w posiedzialności swojej zaokrąglone, w gruncie swoim wzbogacone, w bydle rozmnożone, szczęśliwie żyjące, godnie umarłe i spokoju wiekuistego zażywające teraz i zawsze i na wieki wieków amen!!

Klemens Junosza.

## WRAŻENIE CZŁOWIEKA W PASZCZY LWA.

Jakie ma wrażenie człowiek, którego lew unosi w swej paszczy?

Pytanie wydaje się dziecinnem, bo ci, co się w paszczę króla zwierząt dostają, rzadko wychodzą z powrotem. Mamy jednakże przykład w sławnym Liwingstonie, który był bohaterem podobnego zdarzenia. Mówiąc o uczuciach, jakich wówczas doznawał, zapewniał, że nie czuł ani strachu ani bólu i nie pragnął nawet się uwolnić.

Przeciwnie, wrażenie, jakiego doznał, było raczej przyjemne. Widocznie w przyrodzie istnieją najrozmaitsze gusta.

Jednakże zupełnie co innego opowiada dzielny Boer, Christian Wolhuter, który odznaczył się wyjątkową odwagą podczas ostatniej wojny w Transwaalu. Trudno sobie wyobrazić tragiczniejsze zdarzenie i szczęśliwsze zakończene straszliwej przygody.

Wolhuter, należący do tak zwanej "ochrony zwierzyny" w okolicy rzeki Oliphant (Transwaal), powracał z objazdu; zostawił on daleko za sobą eskortę, złożoną z murzynów; w tem jego pies począł gwałtownie ujadać.

Wpół świetle zmroku Wolhuter dostrzega masę żółtawą, zwolna ku niemu sunącą. Nagle raptowy skok: żółta masa — to olbrzymi lew.

Szybki jak błyskawica Boer ściąga konia do uskoczenia w bok, unika napadu, lecz równocześnie traci równowagę i nie jest w stanie utrzymać się na siodle, koń ucieka w galopie, ścigany przez dzikie zwierzę. Oszołomiony upadkiem człowiek zwolna podnosi się; niestety, nie ma na to czasu! Drugi lew staje nad nim i literalnie zbiera go z ziemi, trzymając za lewe ramię, w ten sposób, że Wolhuter jest twarzą zwrócony do nieba, a ciało jego i nogi wloką się po ziemi pod lwem.

"Zbliżając się do zarośli — opowiada sam bohater niniejszej przygody — lew zaczął mruczeć głucho i przeciągle...

"Cierpiałem strasznie. Myślałem naprzód o torturach, jakie mnie czekają, zanim będę pożarty. Smierć wydawała mi się nieuniknioną i napróżno szukałem ratunku. Podczas tych dwustu metrów, które lew przebył, trzymając mnie w paszczy, myślałem o mojej rodzinie, o moich dzieciach, tymczasem ostrogi butów zaczepiały o krzaki, dzwoniły o kamienie.

"Naraz przypominam sobie, że u mego myśliwego pasa mam nóż i całą moją energię wysilam na sposób wydobycia go! Rzecz to trudna, ponieważ nie rozporządzam ręką lewą. Po wielu usiłowaniach trzymam rękojeść — teraz trzeba dobrze trafić — lub zginąć!...

Oto chwila: lew zatrzymał się u stóp drzewa, zapewne aby odpocząć. Zbieram całą siłę i zadaję dwa straszne pchnięcia w okolicę serca. Lew rycząc otwiera paszczę, a ja, mając zupełnie już swobodne ruchy, uderzam go po raz trzeci w piersi. Wybuch krwi zalewa mi twarz całą. Lew rzuca się w tył i o trzy metry odemnie gotuje się do skoku, wówczas przypominam sobie, że na dzikie zwierzęta szalone wrażenie wywiera głos ludzki, począłem więc krzyczeć i wymyślać ile mi sił starczyło: nikczemny, podły, pożeracz dzieci!....

"Bóg mnie natchnął, bo oto lew zatrzymał się przerażony i cały zbroczony krwią począł cofać się, mruczenie jego stawało się coraz słabsze, wreszcie ustało nagle: lew skonał".

W kilku słowach streścimy dalszy ciąg ciekawej przygody.

Wolhuter, umierając ze zmęczenia, wdrapał się na drzewo i aby nie zemdleć i nie upaść przywiązał się pasem do gałęzi. Dobrze zrobił: w tej chwili bowiem ukazał się lew pierwszy, wściekły, bo nie udało mu się pochwycić konia, wierzchowiec bowiem, przyzwyczajony do polowań na dzikie zwierzęta, umiał dzielnie uciekać.

Tymczasem nadeszła eskorta murzynów, odczepiła nieustraszonego strzelca, przeniosła do Komati Poort, a następnie do szpitala w Barbeton.

## LIST RZYMIANINA O CHRYSTUSIE.

Berlińska gazeta "Orientalische Korrespondenz" opublikowała treść listu, napisanego przez Publiusza Lentulusa do cesarza rzymskiego Augusta. Lentulus był urzędnikiem znanego nam Piłata, który wydał żydom Zbawiciela. List znaleziono niedawno temu w bibliotece Łazarzystów w Rzymie. Jeżeli list nie jest sfałszowany, w takim razie jest on bezwarunkowo najważniejszem odkryciem, odnoszącem się do osoby Jezusa Chrystusa. List pochodzi z czasów, gdy Jezus zaczął uczyć w kraju żydowskim; brzmi on tak:

"Słyszałem, Cezarze, że chcecie mieć informacye o cnotliwym mężu, którego nazywają Jezusem Chrystusem, a którego lud uważa za proroka, a jego uczniowie za syna Bożego, Stworzyciela nieba i ziemi.

"Prawdą jest, że się słyszy codziennie o cudach, które on czyni. Wskrzesza umarłych i leczy chorych. Jest człowiekiem średniego wzrostu; z twarzy jego bije wielka łagodność a równocześnie taka godność i powaga, że każdy, kto go zobaczy, musi go pokochać i zarazem go się bać.

"Włos jego ma kolor dojrzałych orzechów włoskich, a spada aż na ramiona w jasnowo-blond puklach z przedziałem w środku, jak to jest zwyczaj u Nazareńczyków. Broda jego, tego samego koloru co włosy, jest kędzierzawa, a jakkolwiek nie bardzo długa, jest również w środku rozdzielona.

Oczy jego patrzą surowo, świecą atoli jak słońce. Jest to prawie niepodobieństwem patrzeć długo na niego.

Gdy zezem patrzy, wznieca strach, wkrótce atoli zaczyna sam łzy ronić. Nawet podczas największej surowości jest dobrotliwy i dobroczynny. Mówią, że go jeszcze nikt nie widział śmiejącego się, natomiast często płacze.

Każdy uważa rozmowę z nim za nęcącą i przyjemną. Publicznie pokazuje się rzadko; gdy się pokaże, jest skromny. W występowaniu jest przystojny i piękny. Może pochodzi to stąd, że matka jego jest najwspanialszą niewiastą na całą okolicę.

Jeżeli go chcesz zobaczyć, Cezarze, jak mi niegdyś mówiłeś, napisz mi, a poślę ci go.

Chociaż nigdy nie studyował, jest doskonale obeznany z wszystkiemi gałęziami wiedzy. Chodzi boso i z odkrytą głową.

Dużo ludzi bluźni z niego, gdy go widzą zbliżającego się, lecz gdy się zbliży, drżą przed nim i podziwiają go.

Hebrajczycy mówią, że jeszcze nigdy nie widzieli takiego człowieka jak on, albo nie słyszeli takich nauk, jakie on wygłasza. Dużo utrzymuje, że jest Bogiem, a inni zapewniają, że jest twym nieprzyjacielem, Cezarze.

Zarozumiali żydzi narażają mnie na dużo nieprzyjemności. Mówią oni, że nigdy nikomu nie uczynił żadnej krzywdy, lecz przeciwnie, że się stara wszystkich uszczęśliwić".

## NOWA "JASNOWIDZĄCA" W PARYŻU.

W Paryżu rozpoczął się zajmujący proces. Jako oskarżona stawała młoda osoba, panna Bar z Saint Quetin, oskarżona o oszustwo i znachorstwo, z powodu iż zahypnotyzowana przez swego ojca, wyłudzała pieniądze od naiwnych ludzi, podając dyganozy chorób u osób, nawet nieobecnych i wskazując sposób leczenia.

W sprawie samej, o której pisaliśmy już przed paru miesiącami, niby nie było nadzwyczajnego, gdyby nie to, iż znalazł się lekarz, który wbrew orzeczeniu znawców jak dr. Magan, uznał, że panna Bar nietylko nie jest oszustką, że nietylko działa w dobrej wierze, ale że istotnie odznacza się przymiotami, które pozwalają ją uznawać za jasnowidzącą.

Lekarzem tym, którego orzeczenie ma swoją drogą wiele znamion bujnej fantazyi, jeśli nie maniactwa, jest dr. Bradauc z fakultetu medycznego w Paryżu.

Dr. Baraduc miał odpowiedzieć na dwie następujące kwestye: 1). Czy panna Bar może być obdarzoną właściwością psychometryczną nazwaną pospolicie: Jasnowidzeniem? 2). Do jakich granic sięga ta właściwość? Jakie są warunki, które mogą je zmniejszyć? Jakie są warunki, które ją mogą zwiększyć? Jakie są granice najniższe i najwyższe jej jasnowidzenia?

Owóż dr.Baraduc odpowiedział na te dwa pytania, dając najpierw ogólną uwagę na temat "psychometryi".

"Studya moje nad wibracyami żywotności ludzkej — mówi — pozwoliły mi stwierdzić, że każdy odcinek naszego organizmu, odcinek mózgowy, odcinek płucny, odcinek żołądkowy, odcinek płciowy, posiadają radioktywność, sferę wibracyi rozmaitych stosownie do natury, które przez siłę emanacyi mogą wywierać wpływ telepatyczny, pewnego rodzaju telegraf bez drutu, na radikatywność bierną organów innej osoby.

"Znanem jest, jak wielkim jest wpływ płciowy, jak niektóre osoby, przygnębione, postarzałe fizycznie poszukują towarzystwa i atmosfery osób zdrowych, które wdychają i promieniują zdrowie. Łatwo więc zrozumieć że może się utworzyć łączność fluidyczna między wibracyami osoby chorowitej i osoby zdrowej.

"Jeżeli osoba zdrowa jest wrażliwa, odczuwa naturę tych wibracyi; jeżeli jest psychometryczną, tj. posiadającą możność przekształcenia wibracyi w wyobrażenia psychiczne lub wrażenia zmysłowe, osoba ta może odbierać za pomocą mechanizmu, którego sama nie zna i który może uchylać się z pod jej świadomości, wrażenia równie dokładne jak płyta fotograficzna, na której się odbijają obrazy przedmiotów oświetlanych przez słońce".

Owóż w dalszym ciągu dr. Baraduc powiada, że wymyślił sobie instrument, nazwany biometrem, który mu pozwala mierzyć wibracye życiowe, że używał go przy badaniu panny Bar i że aparat ten co do niej wykazał zarówno bardzo znaczną siłę czynną jak bierną psychometryczną.

"Ta młoda osoba — powiada dr. Baraduc — ocenia żywotność chorych organów bez znajomości ich natury anatomiczno-patalogicznej. Mówi poprostu: "To jest zdrowe; — jest zaatakowane; — to nie jest silne; — krew jest wycieńczona; — żywotność jest zużyta". Znajduje się ona w łączności z dynamizmem biologicznym organów a nie z nadwerężeniem mikroskopicznem tych organów. Radioaktywność organu chorego, a z drugiej strony stopień jej psychometryi osobistej są środkami i instrumentami jej pracy".

Dr. Baraduc powiada, że poddał pannę Bar trojakim doświadczeniom. I tak pokazał jej włosy melancholiczki o manii prześladowczej, a panna Bar rozpoznała charakter chorej, a później znalazłszy się w styczności z nią, powiedziała, że odznacza się "niezdolnością do codziennego wysiłku życiowego i że nagabywaną jest myślą o samobójstwie, niema jednak siły do jego wykonania." Owóż panna Bar określiła to bardzo trafnie. Innym razem dr. Baraduc podał używaną chusteczkę do nosa pannie Bar, która określiła stan mózgowy i żołądkowy-kiszkowy osoby, do której chustka należała. Jedynie fałszywie powiedziała, że to była kobieta, co dr. Baraduc tłumaczy sobie wielką łagodnością usposobienia badanego młodzieńca.

Nakoniec dr. Baraduc podał jasnowidzącej kamizelkę, z której ona nie powzięła żadnych wniosków, bo też rzeczywiście kamizelka ta nie należała do żadnego chorego.

Dr. Baraduc więc wnioskuje, że panna Bar nie jest jasnowidzącą wyższego rzędu, lecz prostym instrumentem wibracyi patogenicznych.

W ciągu doświadczeń wprawdzie nie wszystko udawało się jej powiedzieć, lecz nie mówiła nic nieprawdziwego. Przeto Baraduc orzeka, że panna Bar nie odczuwa ani wibracyi niższych wrażeń fizycznych, ani wibracyi wyższych z zakresu wrażliwości duchowej, ale tylko środkowe wibracye patogeniczne, wydzielane przez radjokatywność organów ciała w stanie chorobliwym.

Zdaniem więc jego, panna Bar jest szczerą i nie można jej nawet oskarżyć o nieukwalifikowane stosowanie środków leczniczych, gdyż dotychczas nie znaleziono sposobu, ażeby właściwości psychometryczne oddać w wyłączne posiadanie patentowanych medyków.

Proces więc może się rozwinąć bardzo interesująco.

## DZIWNY CZŁOWIEK.

Przy wodospadzie Niagara zaszedł wypadek, jakiego miejscowe kroniki nie zanotowały dotąd. Oto niejaki Amos Schweitzer, mężczyzna liczący około 30 lat, z zawodu szewc, wszedł w zamiarze samobójczym do rzeki Niagara 20 stóp nad wodospadem i tamże na rwącej wodzie utrzymał się przy skale przez 2 godziny, kłócąc się z nagromadzoną publicznością, że mu nie da spokojnie życie zakończyć.

W pościg za nim puścił się policyant Callinan, którego na linie z brzegu trzymano, aby nie utonął, lecz Schweitzer rzucał do niego kamieniami i nie dał do siebie przystąpić.

Publiczność, widząc furyata baraszkującego z własnem życiem, w imię ludzkości domagała się jego zastrzelenia, lecz to jeszcze bardziej go rozdrażniło i począł przeklinać wszystkich. Policyant strzelił do niego dwukrotnie, aby go przestraszyć, lecz furyat stawał się z każdą chwilą groźniejszym.

Ponieważ policyant nie mógł sobie dać rady z furyatem, przeto za chwilę przywołano straż pożarną, która długą drabinę spuściła nad powierzchnię rzeki i po drabinie przy pomocy lin dostało się kilku policyantów i strażaków do furyata i tu powziąwszy go siłą po drabinie ściągnięto go na brzeg. Schweitzer cały czas rzucał się jak opętany, kąsając i drapiąc policyantów.

## NAJNOWSZE SUKNIE.

Artystka w dziedzinie strojów damskich pani Lucile w Londynie wpadła na pomysł, który niewątpliwie wzbudzi zachwyt u wszystkich dam ekscentrycznych. "Komponuje" ona mianowicie suknie, które wyrażają pewien stan duszy i mogą być noszone w pewnych "nastrojach" usposobienia. Pani Lucile wystąpiła obecnie z wystawą tych swoich "sukien nastrojowych". W obłoku subtelnych nowości, śród dźwięków stłumionych melodyi kroczyły po sali urodziwe postacie, ubrane w owe suknie, w których wyrażone być mają wszystkie odruchy serca "od ponurej powagi do radosnej wesołości, od tłoczącego ciężaru przygnębionego uczucia do lotnej lekkości".

"Łkająca tęsknota" brzmiała nazwa jednej z szat tych, z matowego szarego kreponu, z niezliczonemi białemi falbankami koronkowemi.

Mianem "tęsknoty słodkiej" ochrzconą została zielona, miękko spływająca suknia z voile'u, z kapeluszem barwy mauve.

"Gdy miłość obumiera" brzmiało motto innej tualety. Miłość konała w sukni z bronzowego volie'u, którego odcień przypominał barwę liści jesiennych, ale dawna siła uczucia wyrażała się w purpurowym kolorze kapelusza, osłoniętego fiołkową woalką.

Dwie suknie muślinowe, koloru mauve miały oznaczać "nieustającą pamięć" i "wieczne wspomnienie".

Różowa suknia jedwabna z kapeluszem okolonym wieńcem z róż nazywała się "różą kwitnącą".

Ciemno szara brokatela była obrazem "konania dnia", inne subtelne odcienie wprowadzały w "rozmarzenie zmierzchu". "Szał barw" był niezwykle jaskrawem zestawieniem kolorów, a "zwycięstwo namiętności" tonęło w ciemno ponsowych i purpurowych kolorach.

## ZŁOTE GORSETY.

Milionerki nowoyorskie wpadły na nowy pomysł. Złote gorsety — to najnowszy wynalazek Amerykanek. A ma on w sobie widocznie wiele uroku (czy jako nowość, czy jako miluchne pieścidełko), że odrazu zdobył dla siebie nietylko ekscentryczne Amerykanki, ale i gust najwybredniejszych dziś może kobiet Europy, Paryżanek. Sława paryskich środków toaletowych nie wytrzymała konkurencyi i dziś już Paryżanki nie wahają się narazić na trudy i niewygody podróży okrętowej, byle się zaopatrzyć w gorsety amerykańskie.

Gorsecik zrobiony jest naturalnie z jedwabiu, koloru stosownie do gustu kobiety, a stalki jego sporządzone są z czystego, z 18 karatowego złota, tak przynajmniej zapewniają magazyny nowoyorskie, spinki zaś gorsetowe wysadzane są małymi brylantami, lub innymi szlachetnymi kamieniam — barwy odpowiednio do koloru gorsetu. W ten sposób więc tworzy się harmonijna całość, kosztuje to około dwieście dolarów.

## NAJMNIEJSZA RYBA.

"Okólnik rybacki" pisze, że najmniejsza ryba żyje w pewnem jeziorze górskiem w Luzon, jednej z wysp Filipińskich. Krajowcy nazywają to drobniutkie stworzenie Sinarapan. Jest ono pół cala długie, a około 6,000 sztuk waży 1 klg. Na szczęście dla handlarzy ryb Luzonu sprzedaje się Sinarapan nie na tuziny lub setki, lecz na litry. Jakkolwiek ryba jest drobną, stanowi jednak ważny artykuł pożywienia nawet w kraju obfitującym w tego rodzaju płody. Ukazanie się handlarza ryb z koszem pełnym Sinarapana wszędzie tam radośnie witają. Przyrządzenie jest bardzo proste; miesza się rybki z pieprzem i innemi korzeniami i kładzie w słońcu na liściach, poczem po wyschnięciu są gotowe do jedzenia. Krajowcy uważają je za wielkie łakocie i powiadają, że mają odrębny smak, który z żadnym innym nie może być porównany. Rybek tych nigdy nie gotują, gdyż przez to prawdopodobnie tracą cały dobry smak.

## PLAN KRAKOWA.

Przy sposobności poszkuiwań za materyałami do historyi zamku na Wawelu konserwator krakowski dr. Stanisław Tomkowicz znalazł świeżo w Berlinie, w archiwum sztabu jeneralnego dawny polski plan miasta Krakowa, zrobiony w roku 1785, na polecenie Kołłątaja dla prymasa Poniatowskiego. Jak świadczą podpisy, pomiary i rysunek są dziełem techników polskich, którym chlubę przynosi zarówno ścisłość zdjęcia, jak poprawność i piękność wykonania, naśladującego łudząco delikatny miedzioryt. Plan rysowany na znaczną skalę ma blisko 4 metry kwadratowe powierzchni. Obejmuje on miasto z przedmieściami, Kazimierzem i niektóremi gminami podmiejskiemi.

## NIEZWYKŁY PROCES.

Niedawno najwyższa izba sądowa w Waszyngtonie rozstrzygnęła proces wytoczony przez szczep indyjski Cherokee rządowi Stanów Zjednoczonych. Indyanie ci domagali się odszkodowania w sumie 5 milionów dolarów za skonfiskowany im przez rząd obszar ziemi; izba sądowa uznała pretensye te za słuszne i skazała rząd na zapłacenie sumy powyższej. Adwokat Owen, który tę sprawę prowadził, otrzymał honoraryum w sumie 160,000 dolarów.

## OBERWANIE SIĘ CHMURY.

Wskutek kilkakrotnego oberwania się chmur w okolicach, leżących u stóp wulkanu Wezuwiusza we Włoszech i wskutek powstałej stąd ulewy, popiół, jaki wyrzucił Wezuwiusz w czasie ostatniego swego wybuchu, tak rozmókł, że utworzył się z niego gęsty, płynący namuł, który ze stoków wulkanu spłókuje woda na sąsiednie okolice. Dotychczas woda, przesycona mułem, zalała 7 miejscowości, powodem zawalenia się wielu domów. Grubość mułu wynosi gdzieniegdzie 3 metry. Trzy kompanie pionierów pracują nad ratowaniem zalanych miejscowości.

## CIEKAWE WYKOPALISKO.

Szkielet wieloryba odkopano na Węgrzech w miejscowości Bosbolya, w głębokości 6 metrów w ziemi. Z tego można wniskować że gdzie dziś Węgry — to tam przed wiekami było morze, albo też podczas potopu przypłynął tam wieloryb i został, gdy wody opadły, a powoli piasek szczątki jego pokrył.

## FABRYKACYA PAPIERU.

Fabrykacya papieru tworzy dziś jedną z bardzo ważnych gałęzi przemysłu. To też rozwój jej jest nadzwyczajny. I tak: W roku 1904 istniało w Europie i Ameryce przeszło 4,300 fabryk papieru, z czego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej było 1076, w Niemczech 1043, we Francyi 401, w Austryi 382, w Anglii 382, reszta przypada na inne kraje. W tych fabryach wyrobiono w r. 1904 46 milionów, 420 tysięcy 930 centnarów metrycznych.

## NA CZESC POSŁOW POLSKICH.

W sali Pawłowej w Petersburgu odbył się na cześć posłów polskich raut, urządzony przez tamtejszą kolonię polską. Obecnych było około 400 osób. Wśród nich wszyscy posłowie do rady państwa i prawie wszyscy posłowie z Dumy. Mowę powitalną wygłosił przedstawiciel kolonii polskiej, p. Osiecki. Odpowiadali mu w imieniu koła polskiego poseł Parczewski, w imieniu zaś posłów do rady państwa posłowie Ostrowski i Olizar. Następnie zabrał głos także poseł wileński, biskup Roop.

Poetyczną improwizacyę wysił poseł miński, ks. Drucki-Lubecki. Mówili jeszcze inżynier Swięcicki, adw. Olszamowski, posłowie Gralewski, Manterys, Nakonieczny, Lednicki, Massonius i inni. Przemówienie Nakoniecznego, pełne siły i zapału, a wypowiedziane z niepospolitą zwadą oratorską, wywołuje entuzyazm powszechny.

## DRUGI POTOP.

Jeden z angielskich profesorów, mianowicie prof. Archibald Geikie wykazuje naukowo, że powierzchnia ziemi, czyli ląd stały obniża się ciągle, a gdy większa część lądu zrówna się z powierzchnią morza, wtedy nastąpi drugi potop.

## MILIONERZY W PRUSACH.

Państwo pruskie posiada ogółem 7,409 milionerów, z których 5,510 mieszka w miastach, a 1,899 na wsi. Osób, które przeszło 30 milonów marek majątku posiadają jest 23; z tych mieszka 15 po miastach, 8 zaś na wsi. W Księstwie Poznańskiem przypada przeciętnie na 10 tysięcy mieszkańców 8 milionerów, a w Brandenburgii 67 na 10 tysięcy. Z poszczególnych miast liczą milionerów Poznań 13, Bydgoszcz 6, Wrocław 161, Szczecin 56, Lignica 9, Gdańsk 21, Gliwice 6, Grudziądz 2, Tylża 2, Królewiec 27, Bytom 3, Berlin 1,308, Frankfurt 584, Charlottenburg 381, Kolonia 255, Wiesbaden 208, Duesseldorf 193 i t. d. Zestawienie powyższe wykazuje, że wszyscy dorobkiewicze po większej części do Berlina się wynoszą. Księstwo Poznańskie zaś do najbiedniejszych w tym względzie należy.

## LOKOMOTYWY.

Lokomotyw na świecie jest około 110,000. Z tego przypada na Europę 64,000, na Amerykę 40,000, Azyę 3,300, Afrykę 700, wreszcie na Australię 200. W Europie największą ilość lokomotyw posiada Anglia, gdyż 17,000, Niemcy 15,000, Francya 11,000, Austrya 5,000, Włochy 4,000, Rosya 3,500, Belgia 2000, Holandya 2,000, Szwajcarya 900 lokomotyw.

## LUDZIE Z XVIII WIEKU.

W mieście Virginii w Ameryce umarła p. Betsy Warowa, licząca lat 133. Była ona Angielką; podczas wielkiej rewolucyi francuskiej cały czas przebywała we Francyi w Paryżu. W końcu wyszła za mąż za Amerykanina.

W Ranczu na Bukowinie umarł w tych dniach wieśniak Jan Bilik, pochodzący z Galicyi, licząc lat 114 życia. Bilik do ostatniej chwili był czerstwy.

## PANI CURIE-SKŁODOWSKA PROFESOREM W SORBONNIE.

Wdowa po zmarłym tragiczną śmiercią fizyku, pani Curie z domu Skłodowska, zamianowaną została profesorem fizyki w uniwersytecie w Sorbonnie na miejsce męża. Zatrzymuje laboratoryum i katedrę zmarłego, z którym wspólnie pracowała nad epokowemi odkryciami. Kilka dni temu powzięło postanowienie kolegium profesorów zaproponowania p. Curie ministerstwu na katedrę po zmarłym profesorze, a już w 12 godzin potem podpisał minister Briand nominacyę. Pani Curie jest drugą kobietą-profesorem na uniwersytecie w Europie, profesorem zwyczajnym, pracującym samodzielnie w swej dziedzinie naukowej. Pierwsza p. Kowalewska wykładała do r. 1891, tj. do czasu swej śmierci matematykę na uniwersytecie w Sztokholmie. Pani Curie wykładać będzie w Sorbonnie fizykę. Głównem jednak jej zadaniem będzie dalsze prowadzenie badań nad radem czyli "radium". Nikt nie mógł być godniejszym następcą zmarłego badacza, jako jego żona. Pani Curie zaznajomioną jest jak najdokładniej z metodą badania zmarłego męża, z rezultatami jego pracy. Wykształcenie naukowe zdobyła w laboratoryum Becquerela, którego odkrycia z dziedziny uranu stanowią podstawę badań nad radem; tam weszła na drogę wielkich odkryć, nad któremi wspólnie potem pracowała z mężem z ogromnym zasobem inteligencyi i poświęcenia. Poślubiwszy profesora Curie, wytrwale pracowała w małem laboratoryum na reu l'Homond wraz z mężem; praca nagrodzona została epokowym wynalazkiem. Powołanie p. Curie na ważną katedrę fizyki jest nietylko aktem sprawiedliwości będzie ono przedstawiało nadzwyczajną wartość dla paryskiego uniwersytetu i całej nauki. Sławny fizyk Berthelot w świeżo ogłoszonym liście otwartym wyraził profesorom i ministrowi oświaty słowa gorącego uznania z okazyi mianowania. Cały świat z radością powita wiadomość o słusznem nagrodzeniu pełnej poświęcenia pracy niepospolitej kobiety.

## W SĄDZIE.

— S ę d z i a : Jeżeli nie mieliście złych zamiarów, wchodząc do obcego domu, dla czego ściągnęliście buty i weszliście boso?

Z ł o d z i e j : Bo słyszałem, prześwietny sądzie, że ktoś z mieszkańców był śmiertelnie chory.

# Chata Wuja Tomasza

## OBRAZ

### z życia niewolników amerykańskich.

Ciąg dalszy.

"Poczyniłem już pewne przygotowania, znam ludzi którzy mi dopomogą tak, iż przed upływem miesiąca wieść o mnie pewnego dnia zginie. Módl się za mną, Elizo! Może cię dobry Bóg wysłucha!"

"O módl się sam, Tomaszu i oddając się pokładaj w Nim zaufanie, wtedy nie uczynisz nic złego.

"A więc bądź zdrowa," odrzekł Tomasz, ściskając rękę Elizy i zatapiając się przez dłuższą chwilę w jej oczach. Milczeli oboje, potem nastąpiły słowa pożegnania, westchnienia i płacz gorzki. Było to rozstawanie się ludzi, których nadzieja zobaczenia się jest tak wątła, jakby pajęczyna. Rozstali się wreszcie oboje małżonkowie.

ROZDZIAŁ III.

Tymczasem zapadła noc, a pani Shelby powróciła z odwiedzin. Udała się ona do swego pokoju, gdzie na nią czekał mąż, który ją miał uwiadomić o uskutecznionej sprzedaży niewolników. Wielkie było oburzenie i zdziwienie dobrej pani, kiedy jej mąż opowiedział sprawę.

"Ach, zawołała pani Shelby, dlaczegoż ja tego dożyłam! Wszakże zawsze jak najwierniej starałam się wypełniać chrześciańskie powinności względem tych biednych zawisłych istot! Pouczałam Elizę, jak miała wychowywać swego chłopca, mówiłam jej często, że dusza człowieka warta o wiele więcej, aniżeli wszystko złoto na ziemi; pouczałam wszystkich niewolników, że w obliczu Boga jesteśmy wszyscy równymi Jego dziećmi, gdy zawsze postępujemy według sumienia i przepisów chrześciańskiej religii: a teraz stwierdzamy czynem, że te wszystkie powinności, wszystkie związki duchownego pokrewieństwa w naszych oczach już nie mają żadnej wartości, kiedy się rozchodzi o korzyść pieniężną! Cóż mogę, cóż mam na to powiedzieć, ulubieńca odrywasz od serca i z ciałem i duszą sprzedajesz go nielitościwemu człowiekowi, uważającemu murzynów za towar, z którego się powinno wycisnąć zysk jak największy!"

"Zasmuca mię to, Emilio, iż cię ta sprawa tak dalece dotyka. Możesz być przekonaną, iż cenię wysoce twoje uczucia, jakkolwiek ich całkowicie nie podzielam. Cóż mogłem uczynić, gdy zupełnie od Haley'a zależę? Domagał się natarczywie zaspokojenia, a newet groził przymusową sprzedażą wszystkich naszych niewolników, gdybym mu nie był odstąpił Henryka! Sprzedałem mu go więc za wygórowaną cenę."

"Spoczywa przecie prawdziwa klątwa na niewolnictwie zarówno dla właścicieli, jak i dla samych niewolników. Chociażby nie wiem co przemawiało za naszemi ustawami, przecież to grzech utrzymywać niewolników pod ich opieką i ochroną!" Tak mówiła podniesionym głosem p. Shelby, kiedy już straciła wszelką nadzieję zachowania przy sobie swego ulubieńca.

"Kochana Emilio! odrzekł mąż, nie można niestety tego zmienić; a przechodząc do naszych spraw osobistych, nadmieniam, iż zamyślam jutro wczesnym rankiem dosiąść konia, aby nie patrzeć na lament moich ludzi, których mi z koniecznością wypadło sprzedać. Radziłbym i tobie wyjechać w powozie, abyś nie patrzała na bolesne wzruszenie, jakie wywrze utrata dziecka na umysł Elizy."

"Nie, nie, odpowiedziała pani Shelby, pozostanę w domu i będę się starała o ile możności nieść pociechę tym uciśnionym biedakom, aby się przekonali, że ich pani żywi dla nich spółczucie. Bóg niechaj im dopomoże, nam przebaczy, niech będzie dla wszystkich łaskawym!

Tę rozmowę podsłuchała przypadkiem osoba, której obecności państwo Shelby wcale się nie domyślali. Tuż obok pokoju pani domu znajdował się alkierz, którego drzwi wychodziły na zewnętrzny ganek. Kiedy pani Shelby kazała Elizie udać się na spoczynek, przypomniał jej rozgorączkowany umysł ten alkierz, w którym się ona potem ukryła i przytkawszy ucho do szpary we drzwiach całą rozmowę swych państwa usłyszała. Gdy głosy ucichły, oddaliła się ostrożnie z alkierza. Drżąca na całem ciele, z bladą, wystraszoną twarzą, z zaciśniętemi wargami, wyglądała teraz zupełnie inaczej, aniżeli owa łagodna, nieśmiała istota, jaką dotychczas była. Przesunęła się gankiem ostrożnie, zatrzymała na chwilę u drzwi swej pani, a potem wyszedłwszy z domu udała się do swej chaty. Tutaj spoczywał na łóżku jej uśpiony chłopczyk, z twarzą owianą kędziorami włosów i napół rozwartemi ustami. Na jego twarzy igrał uśmiech jakby promień słoneczny. Biedne dziecko, biedny chłopczyno! szepnęła Eliza: zaprzedano cię; ale ja twoja matka jeszcze cię uratuję. Żadna łza nie spadła z jej óczu na wezgłowie, gdyż sercu łez braknie w podobnych uciskach. Wydobyła papier i ołówek i napisała z pośpiechem następujące wyrazy: "O Moja Pani, Moja Kochana Pani! Nie miej mnie za niewdzięczną, nie myśl źle o mnie; słyszałam wszystko, co Pani z mężem dzisiejszego wieczora mówiła! Spróbuję mego chłopczynę uratować. Pani mi tego nie zganisz. Niechaj Bóg Pani błogosławi i wynagrodzi za Jej wszelką dobroć. Eliza."

Złożywszy spiesznie i zaadresowawszy ten bilet, otwarła komodę, zawiązała kilka sztuk dziecięcej odzieży w mały tłumoczek, a będąc czułą matką nie zapomniała zabrać także niektóre najwięcej jej synowi podobające się zabawki. Dopiero potem obudziła małego śpiocha; zdziwiony zapytał: "Dokąd się to wybierasz, matulu?"

"Cicho, Henryku!" odrzekła Eliza: nie mów głośno, bo cię kto posłyszy. Przybył tutaj zły człowiek, aby zabrał Henryka jego matce, ale ona tego nie dopuści. Da mu ona czapeczkę na głowę, odzieje go w kapotkę i ucieknie z nim z tego miejsca, aby go ten szkaradny człowiek nie pochwycił." Mówiąc to wdziała na chłopczyka skromną odzież, wzięła go na rękę, kazała się mu spokojnie zachować, otwarła drzwi swej izdebki, wychodzące na werandę i wymknęła się cichutko z chaty.

Noc była jasna i gwiazdy błyszczały na niebie. Matka owinęła starannie szalem swe dziecko, które zamilknąwszy w jakiejś nieokreślonej trwodze rączkami u jej szyi zawisło. Wkrótce potem zatrzymali się oboje przed chatą pewnego zaprzyjaźnionego niewolnika, którego matka lekkiem stukaniem w okno obudziła i o swem przedsięwzięciu uwiadomiła, aby się i jej mąż o nim później był dowiedział.

ROZDZIAŁ IV.

Nazajutrz z rana, gdy pani Shelby już kilka krotnie napróżno na Elizę dzwoniła, wszedł do jej pokoju młody murzynek i wręczył jej bilet zbiegłej pokojówki. Pani Shelby podała pismo mężowi i zawołała uradowana: "Chwała Bogu!"

"Żono, odpowiedział pan Shelby, twoje słowa są nierozsądne! Będziesz to dla mnie pociecha, gdy Eliza umknie! Haley ujrzy sprawdzonem swe podejrzenie, jakie względem mnie żywił, kiedy chłopca zbraniałem się sprzedać. Będzie sądził, że dopomogłem do ucieczki, a przecież się to nie zgadza z moim honorem." Rzekłszy to wybiegł pan Shelby zniecierpliwiony z pokoju.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść o zbiegnięciu Elizy wraz z dzieckiem. Dowiedział się też o niem niebawem i Haley. W szalonym gniewie wpadł on do domu Shelby'ego i wszedł do pokoju bez zapowiedzi. "Posłuchaj panie Shelby! powiedział, a to dziwna historya: podobno pokojówka umknęła z swem dzieckiem? Wyznaję mój panie, iż się w tej sprawie spodziewałem rzetelnego postępowania." "No, mój panie, odrzekł p. Shelby, zwracając się ku niemu natarczywie, cóż mają znaczyć te słowa? Tylko jednę mam odpowiedź dla tego, kto powątpiewa o moim honorze.

Ośmielony poniekąd temi słowami Haley odpowiedział mniej hardo, że człowieka, który był zawarł uczciwy interes, nie powinno się w ten sposób za nos wodzić.

Pan Shelby przyznał, że sprawa była w istocie bardzo nieprzyjemna, uniewinniał się przed handlarzem, okazując mu bilet Elizy i przyobiecał mu dostarczyć koni, służby, iżby mógł był odzyskać swą własność. Haley przyjął z wdzięcznością propozycyę; poczyniono natychmiast przygotowania do pogoni. Atoli pani Shelby dała swym ludziom potajemnie wskazówki, aby się zbytecznie nie spieszyli i oszczędzali koni i potrafiła swą wymową tyle zdziałać, iż Haley, proszony o to, postanowił w jej domu zjeść obiad, który ona umyślnie przedłużyła, aby przez to Elizie przysporzyć czasu do ucieczki. Obiad skończył się wreszcie; a Haley wybrał się z niewolnikami w pogoń za zbiegłą Elizą. Dosiadł spiesznie konia i niebawem puszczono się bystrym kłusem ową drogą, która wiodła do Kanady, gdyż Eliza musiała prawdopodobnie obrać tę drogę.

Tymczasem niewolnica z chłopcem przebieżała już sporą przestrzeń. Pod jej stopami skrzypiała szronem okryta ziemia i budziła w niej trwogę. Każdy drżący listek, każdy przemykający się cień pędził krew do jej serca i przyspieszał jej kroki. Synek spał na jej piersi. Granice majętności, gaik i las niknęły stopniowo z jej óczu; ona atoli nie spoczęła pierwej, aż się znalazła z brzaskiem następnego dnia na otwartym gościńcu, oddalona o kilka mil od majętności pana Shelby'ego. Gdy się jej synek przebudził, spuściła go na ziemię i zdążała jak najszybciej dalej. Miała ona w tłumoczku nieco ciasta i jabłek; teraz rzucała je przed siebie w celu znaglenia do pośpiechu chłopca, który biegł za niemi tak, iż się oboje znacznie naprzód posunęli.

Na godzinę przed zachodem słońca dostała się Eliza, znużona, z pokaleczonemi nogami, ale jeszcze ciągle z odważnem sercem do małego miasteczka nad rzeką Ohio. Pierwsze spojrzenie Elizy padło na tę rzekę, która się snuła jakby Jordan pomiędzy nią a Ziemią Obiecaną na przeciwnym brzegu. Rozpoczęła się już wiosna; rzeka wezbrała i była mętna, spiętrzona wysokiemi falami, wśród których płynęły kry olbrzymie. Eliza stała na brzegu, spoglądała na niekorzystny dla niej stan rzeczy, gdyż było niepodobieństwem przeprawienie się na drugi brzeg zwykłą łódką. Miała się więc już udać do małej nadbrzeżnej karczmy w celu rozpytania się, gdy w oddali ujrzała Haley'a i niewolników, którzy ku niej cwałem na koniach się zbliżali!

Zwróciła się więc natychmiast znowu ku rzece i stanęła niebawem na jej brzegu. Ponieważ się zaś pogoń ciągle jej pięt trzymała, przeto skoczyła z dzikim okrzykiem rozpaczy z brzegu rzeki poprzez mętną powódź na najbliższą krę lodu. Tylko w szaleństwie rozpaczy można było tak olbrzymi skok wykonać; toż na jego widok Haley i jego towarzysze wydali z siebie mimowoli okrzyk i wznieśli ręce w górę. Olbrzymia kra, na którą się Eliza dostała, chwiała się i trzeszczała pod jej ciężarem, ale niewolnica ani chwili nie zatrzymała się na niej, lecz z nowym okrzykiem trwogi przeskakiwała z wysiłkiem woli na coraz inny odłam lodu.

Chwiejąc się, skacząc i poślizgując, to znowu zrywając się na nogi pomykała się naprzód, ciągle tylko naprzód; zgubiła trzewiki, zdarły się jej pończochy, krew znaczyła każdy jej krok nowy; ale ona nic nie widzi, nic nie czuje, dopóki wreszcie nie zauważyła niewyraźnie jakby we śnie przeciwnego brzegu rzeki Ohio, gdzie bez przytomności na ziemię pada.

Haley spoglądał na to widowisko jakby posąg kamienny, dopóki niewolnica nie znikła mu z óczu w zmroku. Wtedy zwrócił się z zakłopotaną, pytającą twarzą do niewolników Shelby'ego, którzy nie mogli ukryć objawu radości z powodu ocalenia Elizy tak, iż rozwścieczony Haley zaczął ich biczem okładać z całej siły.

Krzywiąc się, rozpierzchli się murzyni, wracając się ku majętności swego pana. Haley zać udał się do pobliskiego szynku, chcąc się namyślić, co dalej wypadało uczynić.

ROZDZIAŁ V.

Powracamy w opowiadaniu do Tomasza, który się potajemnie dowiedział o ucieczce swej żony Elizy. Ta wiadomość i przewidywane następstwa wywarły na niego wpływ, który trudno opisać. Musiał on przecież głęboko w duszy ukrywać swe uczucia, aby się o nich jego pan był nie dowiedział. Starał się owszem osłabiać jego niedowierzanie i niechęć względem niego i przez to ułatwić sobie własną ucieczkę. We wszelkich zajęciach był Tomasz obrotnym i zręcznym, z zasady i nawyknienia rzetelnym i wiernym. Widział dosyć udręczeń i nędzy, aby jego dusza mogła uczuwać wstręt życia! Mimo to postanowił z sumienną cierpliwością natężać się dalej w pracy i pozostawić przypadkowi ułatwienie mu ucieczki.

Harris uznawał w duchu użyteczność Tomasza. Uważał go on za robotnika pierwszorzędnego, a przecież uczuwał względem niego tajoną niechęć. Odebrał go on dlatego od Shelby'ego, aby go z czasem wykierować na dozorcę, któremuby mógł był w czasie swej nieobecności na krótki czas powierzać kierownictwo swoich interesów: a do tego zdaniem jego potrzeba było przedewszystkiem i koniecznie surowości. Ponieważ atoli Tomasz jej nie znał, przeto Harris postanowił go do niej zaprawić.

Pewnego dnia podczas przeglądu robotników przed wyprawieniem ich w pole zauważył był Tomasz pośród, nich niewiastę, która kolorem twarzy była mulatką i wiekiem już podeszłą. Idąc w pole trzymała się ona nieustannie Tomasza i opowiadała mu zasmucona, jak ją dopiero poprzedniego dnia z powodu jej ułomności od dzieci oderwano i sprzedano.

Tomasz był pilnym przy pracy, ponieważ atoli nowo-przybyła niewolnica znajdowała się w nieznacznem oddaleniu od niego, spoglądał często ku niej i zauważył wkrótce, iż była widocznie bardzo nieszczęśliwą: modliła się często i tak się chwiała i drżała, iż się zdawało, że padnie na ziemię. Tomasz, doszedłwszy do niej, pomagał jej w robocie w milczeniu.

"O, nie czyń tego!" prosiła go kobieta, patrząc nań ze zdziwieniem, "bo tylko kłopoty na siebie przez to sprowadzisz."

W tej chwili nadszedł dozorca Sambo, który podniósł bicz w górę i rzekł rubasznie: "A to co jest Łucyo?" Potem kopnął mulatkę swym ciężkim butem i ściągnął biczem Tomasza po twarzy.

Tomasz pracował dalej w milczeniu; kobieta zaś, już przedtem najzupełniej osłabiona popadła w omdlenie. "Już ja ją ocudzę, powiedział dozorca, wyrzuciwszy z ust prostackie przekleństwo; dam jej coś lepszego od kamfory." Mówiąc to wydobył z poza wyłogu u rękawa szpilkę i wbił ją aż po główkę w ciało jej. Biedna kobieta jęknęła z bólu i niebawem powstała. "Wstawaj bystro! i rób, bo inaczej użyję nowej sztuki."

Bolesne ukłócie użyczyło na chwilę niewolnicy pozornej siły tak, iż się nanowo z rozpaczliwą gorliwością jęła roboty. "Rób no, rób tak dalej!" powiedział dozorca, bo inaczej wieczorem będziesz pragnęła, abyś już więcej nie żyła."

"Ja sobie tego już teraz życzę!" szepnęła niewolnica i dodała: "O, Boże! i długoż to jeszcze potrwa? Panie dla czego nam nie dopomożesz?"

Tomasz słysząc jej narzekanie i gardząc niebezpieczeństwem zbliżył się znowu do niej i pomagał jej w robocie.

"Nie czyń tego!" upominała go niewolnica, nie wiesz, jak ci za to odpłacą!"

"Ja mogę łatwiej znosić udręczenia aniżeli ty," odpowiedział Tomasz.

Już późną nocną godziną opuściła pole gromada znużonych niewolników i wracała do domu, gdzie między Harrisem a Sambą toczyła się ożywiona rozmowa. "Ten Tomasz będzie nas wiele trudu kosztował, rzekł ostatni: pomagał on nieustannie w robocie Łucyi; należy on do tych ptaszków, którzy chcą w murzynów wmówić, iż się im krzywda dzieje."

"Ha, ten łajdak! zawoła Harris; będzie go potrzeba wytresować: nie prawdaż, chłopcze?"

Sambo rozśmiał się złośliwie i rzekł: "Tak, tak, pan Harris zna się na tresurze, w którejby mu nawet djabeł nie sprostał!"

"Ot, widzisz chłopcze! będzie najodpowiedniejszą rzeczą poruczyć mu wymierzone chłosty, iżby się otrząsł ze swych mrzonek. To będzie dla niego tresurą."

"O, doprowadzenie go do przyjęcia tego obowiązku przysporzy jegomości wiele trudu."

"Przyjmie go on, przyjmie! odrzekł Harris, przesuwając w ustach żutą prymkę. Ponieważ Łucya była tak leniwą: sprawię mu tę przyjemność, iż mu ją każę wychłostać. Nabędzie przez to wprawy.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in the United States
APPEARING EVERY THURSDAY.
ESTABLISHED 1873.
Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of Advertising ON APPLICATION.
The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a First Class Advertising Medium.
All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
632 Noble St., Chicago, Ill.
We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocz.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.
TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 5 Lipca 1906.

## O pracy.

Bolesław Prus przemawia w sposób bardzo przekonywujący do swoich licznych czytelników w swoich kronikach tygodniowych. Zastanawia się w on jednej z nich nad zapytaniem, co znaczy praca i odpowiada, że wie o tem świat cały, a "tylko u nas", przypatrując się stosunkom społecznym, odbieramy wrażenie, jakgdyby mnóstwo... mnóstwo ludzi nie pojmowało znaczenia pracy...

"Pośpieszam dodać, iż na kuli ziemskiej istniały poglądy, wedle których pracę uważało się za przekleństwo, za karę rodu ludzkiego; nie brak też, nawet i w naszej epoce, całych klas społecznych, dla których wszelka praca jest hańbą.

Ty, mój przyjacielu — powiada Prus — rozumiesz, że jak jedni, tak i drudzy mylą się. Praca bowiem nie tylko nie jest hańbą ani przekleństwem, ale przeciwnie, jest niezbędnym warunkiem ludzkiego szczęścia, jest fundamentem doskonałości i jest nareszcie tą twórczą potęgą, bez której nie mogłyby istnieć ani społeczeństwa ani ludzie.

Zresztą nie potrzebuję przekonywać cię, że narody są tem potężniejsze, zasobniejsze i bardziej cywilizowane, im więcej wśród nich dokonywa się pracy, im praca ta jest lepsza...

Czy wiesz, na co najbardziej narzekają więźniowie?...

Może na samotność?... a może na zbyt krótki spacer?... Nie, ich najmocniej udręcza brak pracy i dopiero w tym dniu uważają się za szczęśliwych, kiedy dozór więzienny pozwala im zamiatać korytarze, wyplatać krzesła, strugać wykałaczki.

Przyczyna tego jest bardzo prosta: organ nieczynny zanika. Gdybyście przez długi czas nie poruszali rękoma, czy nogami, zanikłyby w nich muszkuły, ręce i nogi poczęłyby usychać... Gdybyśmy przez długi czas mieli zawiązane oczy i zatkane uszy, stopniowo zanikłyby nerwy wzrokowe i słuchowe. Krótko mówiąc, gdy człowiek nie porusza się, nie działa, nie patrzy, nie skupia uwagi, nie myśli, wówczas zaczyna obumierać... Takie obumieranie za życia jest bardzo przykre, a wyrazami jego są nudy, bezprzedmiotowa tęsknota, bezprzyczynowa rozpacz...

Słowem praca dla fizycznego i duchowego życia jest tak niezbędną, jak pokarm dla ciała... To też nie może być szczęśliwym ani ciągle głodny nędzarz, ani bogacz skazany na próżniactwo.

Praca nietylko utrzymuje nasze życie; ona jeszcze doskonali nas, rozwija wszelkie zdolności. Fachowy rachmistrz, dzięki pracy daleko prędzej wykonywa arytmetyczne zadania, aniżeli człowiek, nie pracujący nad rachunkami. Kto wyuczył się trzech języków, łatwiej zdobędzie czwarty, aniżeli ten, kto nie posiada żadnego języka. Szewc, krawiec, stolarz, aktor, skrzypek, malarz, dzięki wieloletniej pracy w swoich zawodach, wykonywają dzieła, których żaden z nas nie potrafiłby, które skutkiem tego napełniają nas podziwem. Nareszcie praca tworzy wszystkie rzeczy potrzebne w życiu. Bez pracy nie ma zboża ani siana, chleba ani odzieży, lokomotywy ani szpilki, domu ani okrętu. Bez pracy nie ma lekarzy ani nauczycieli, leczenia ani wychowania, sztuk ani polityki, wojny ani zwycięstw. Człowiek, jeżeli chce coś posiadać, może sobie kupić; ale naród wszystko musi sam zrobić, wszystko wypracować.

—

Z powyższych uwag wynika jasny wniosek, że im naród jakiś więcej pracuje, tem więcej ma dobrobytu, tem więcej ma udoskonalonych i zadowolonych jednostek. I na odwrót: nędza, barbarzyństwo, niezadowolenie są klęskami narodów, które pracują mało.

Jakie dziwne różnice mogą pod tym względem istnieć między narodami, okaże przybliżony rachunek.

Wyobraźmy sobie dwu ludzi, z których jeden pracuje 8 godzin na dzień, drugi 9 godzin; jeden przez 300 dni w roku, drugi przez 312; jednego praca warta jest 10 centów na godzinę, drugiego 12 centów. Otóż pierwszy z tych panów będzie zarabiał 80 centów na dzień, drugi 1.08; pierwszy zarobi na rok 240 dolarów, drugi 336; nareszcie gdy pierwszy wyda cały zarobek na swoje utrzymanie, drugi, przy tym samym stopniu dobrobytu, może oszczędzić 96 dolarów rocznie.

A teraz wyobraźmy sobie milion ludzi pierwszego i milion drugiego gatunku.

Pierwsi po upływie roku nie będą mieli nic i po upływie 10 lat także nic: ale drudzy po upływie roku oszczędzą 96 milionów dolarów, a po upływie 10 lat 960 milionów. Pierwsi będą ciągle biedakami, podczas gdy drudzy za swoje ogromne oszczędności mogą budować wygodne i tanie mieszkamia, przytułki, szpitale, szkoły, mogą zakupić machin i narzędzi, które w następnem dziesięcioleciu zwiększą ich wygody życiowe, a spotęgują pracę i oszczędności.

Po kilku dziesiątkach lat pierwsi pozostaną tem, czem byli: drudzy zajmą stanowisko wśród ludów, przodujących ludzkości.

Jaka różnica pod względem pracy istnieje pomiędzy narodami, objaśni parę faktów, wziętych na chybił trafił. Podczas gdy my, Polacy, pracujemy około 300 dni rocznie i jeszcze narzekamy na nadmiar trudów, paryskie robotnice pracują przez 365 dni!... A co tyczy się robotników, sam widziałem w Paryżu mularzy, budujących w niedzielę.

Istnieją jednak większi od nas wygodnisie; pewien Rusin opowiadał mi, że galicyjscy Rusini skrupulatnie obchodzą wszystkie święta nietylko unickie, ale i katolickie, a nawet żydowskie... Co zaś do godzin pracy, inny mój galicyjski przyjaciel, człowiek wiarcgodny, mówił mi, że w pewnej wsi, zamieszkałej przez Mazurów i Rusinów, w chatach muzurskich zapalają ognie o 4-ej rano, gdy w rusińskich jeszcze śpią.

Nie ucisk zatem i nie "intryga polska" jest przyczyną względnej biedy Rusinów, ale mniejsza ilość dni pracy w ciągu roku i mniejsza ilość godzin w ciągu dnia.

Nie wywyższajmy się jednak wobec tych braci naszych!

O ile bowiem Rusin mniej pracuje w porównaniu z Polakiem, o tyle znowu Polak mniej pracuje w porównaniu z Niemcem, Fracuzem, Anglikiem i Amerykaninem. Ale dziwna rzecz: gdy Polak przeniesie się do innego kraju, jego pracowitość bardzo wzrasta!... Za przykład niech posłużą Polacy w Ameryce.

Zdaje mi się, mój przyjacielu, że po tem, co powiedziałem o pracy, nie potrzebuję już objaśniać: jaka jest moja opinia o bezrobociu? Przypuszczam tylko, może się mylę, że na drabinie cywilizacyjnej, na którą wspinają się narody, każdy dzień pracy podnosi społeczeństwo o jeden szczebel w górę, a każdy dzień zastoju spycha je o jeden szczebel na dół. Ileśmy takich szczebli przekroczyli w obu kierunkach?... sam osądź".

## Sprawa polska.

Redakcya krakowskiego miesięcznika p. t. Krytyka urządziła międzynarodową ankietę w sprawie Polski i w numerze czerwcowym pomieściła pierwszą seryę głosów i opinii, nadesłanych jej przez różnych uczonych i działaczów publicznych europejskich.

"Prof. Fredyryk Bayer, prezes międzynarodowego biura pokoju w Berlinie, Duńczyk z Kopenhagi sądzi, że gdyby przeobrażenie się Polski rosyjskiej w kraj autonomiczny lub niezawisłą republikę autonomiczną nastąpiło bez rozlewu krwi, to byłoby to korzystną zdobyczą dla stosunków politycznych Europy i świata.

—

Znany ruski poseł do rady państwa, p. Aleksander Barwiński przyznaje Polakom pełne prawo dążenia do osiągnienia bytu samodzielnego, jako ugruntowanego wiekowym dorobkiem kultury i tradycyą historyczną, uważa dalszy samodzielny rozwój kultury polskiej za pożądany dla ogólnej kultury europejskiej, jednak nie uważa za pożądane dążenia do odrębności państwowej Polski i do utworzenia demokratycznej Rzeczypospolitej polskiej "ze względu na nieobliczalne następstwa polityczne."

—

Nader życzliwe stanowisko zajmują Czesi. Poseł Herold uznaje zarówno historyczne, jak i polityczne prawo państwowe polskie w całej rozciągłości. Tego samego zdania jest prof. T. Masaryk.

—

"Rosyanin Nowikow z Odesy uważa nietylko za uprawnione dążenia narodu polskiego do odzyskania niezawisłości politycznej w obrębie granic etnograficznych, ale łącznie z tem potępia dążenie innych narodów, mające uniemożliwić powstanie Polski niepodległej. Jeżeli Europa przyznaje Romunii, Serbii i Bułgaryi prawo stworzenia państw niezależnych, to niewiadomo, dlaczego miałoby się odmawiać tego prawa sławnemu narodowi polskiemu. Jabłko niezgody między Rosyą a Polską znikło z chwilą, gdy Małoruś i Litwa, uważana dotąd za materyał kultury i asymilacyi upomniały się o własne prawa narodowe. To też Rosya najmniej skłonną jest stawiać zapory powstaniu niezawisłej Polski. Inna rzecz z Niemcami. Ci pogrążeni w swem zaślepieniu imperialistycznem i feudalnem nie zgodzą się nigdy na utworzenie niepodległego państwa polskiego, ani nawet na dobrowolne przyłączenie się Galicyi do Polski rosyjskiej.

"Zanim więc nadejdzie dla Niemiec czas, w którym demokracya zatryumfuje i wymiecie panujące tam idee despotyczne i feudalne, p. Nowikow radzi podtrzymywać istniejący podział terytoryalny, lecz zarazem modyfikować ustawy, panujące w obrębie tych oddzielnych terytoryów. Elementarny interes narodu rosyjskiego każe nadać Polsce jak najszerszą autonomię. W interesie Rosyi leży zaspokojenie wszystkich żądań Polski z wyjątkiem jednego: możliwości wydania jej wojny. Należy doprowadzić rzeczy do takiego stanu, jaki istniał w r. 1815 bez powtórzenia jednak błędu, popełnionego wówczas z punktu widzenia militaryzmu. Potrzeba, aby Rosya i Polska miały obecnie jedną armię a nie dwie. Między Rosyą a Polską należy zaprowadzić stosunki mniej więcej takie, jakie istnieją między Węgrami a Austryą."

—

Zdanie Lwa Tołstoja brzmi:

"Potępić podział Polski mogę, ale nie podejmuję się decydować, jak powinna się teraz urządzić. Sądzę, że Polski wskrzesić nie można. Czas przeszedł, nie te dziś ideały... Zniszczenie Polski historycznej, było grzechem. Za Katarzynę my pokutujemy."

—

"Węgier p. Wambery pisze:

"Zaiste, najwyższy byłby czas, by Europa naprawiła tę niebywałą krzywdę, jakiej się dopuszczono na Polsce, spełniając tem samem obowiązek, który jest zarówno sobie samej, jak też gnębionym prawom człowieczym... Siła woli dwudziestomilionowego narodu, duchowo zjednoczonego i przejętego ideą prawdziwej swobody, może być przez pewien czas tłumiona i gwałcona, nigdy jednak nie będzie złamana. Tego nie dokona żadna samowola tyrańska, a tembardziej okaże się to niemożliwem wobec Polski, której umysłowość dziś już we współczesnej kulturze świata jako czynnik wybitny, zaszczytne zajmuje miejsce.

Niezależna demokratyczna republika polska we wschodniej Europie oznaczałaby lepszą, wolniejszą epokę wschodniej Europy".

Głosy niemieckich uczonych są wprost wstrętne i egoistyczne, dlatego też nie uważamy za stosowne, aby je tu przytaczać. Boją się Prusacy Polski jak djabeł święconej wody, dlatego też nie mogą się o niej wyrażać życzliwie, a tem mniej uczciwie.

## Tortury w Rosyi.

O strasznych okrucieństwach, dokonywanych na więźniach politycznych pisze wychodzący w Zytomierzu dziennik rosyjski "Wołyń": "W więzieniu znajduje się skazany przez sąd więzień polityczny Kuć. Podczas niespodzianej rewizyi w celi znaleziono kłębek nici. Za to przystępstwo Kuć poniósł "zasłużoną karę". Nadzorcy płazem szaszki zbili go do takiego stopnia, że nieszczęśliwy stracił przytomność. Zona Kucia z tego powodu podała skargę do gubernatora, który polecił przeprowadzenie śledztwa inspektorowi więziennemu. Pewnego pięknego poranku wezwano Kucia do kancelaryi więziennej. Powitano go takiemi wyzwiskami, jak swołocz, sobaka i zaprowadzono go przed inspektora, który zaproponował mu cofnięcie skargi. Gdy i to nie pomogło, inspektor kazał go wtrącić do podziemnej ciemnicy, gdzie go torturowano tak długo aż skargę swą cofnął.

Wtedy zaprowadzono go z powrotem do celi.

Drugiego aresztanta Glanera przyprowadzono przed starszego nadzorcę, który przywitał go w sposób następujący:

— Na kolana sukin synie!

Aresztant wypełnił rozkaz.

— Módl się po żydowsku!

Milczenie.

— Bić! wiele wlezie! — rozlega się rozkaz zwrócony już do strażników więziennych, którzy, zbiwszy Glanera do utraty zmysłów, odnoszą go do celi.

Trzeci obrazek:

— Co wolisz — zapytuje więźnia Mirwisza starszy dozorca — wisieć, czy też być zabitym?

Następnie na rozkaz nadzorcy, strażnicy odbyli z nieszczęśliwym więźniem całą ceremonię powieszenia "na próbę"', założono mu stryczek na szyję, powieszono na haku i następnie na pół żywego odcięto i odniesiono do celi.

## Słowacki o karze śmierci.

W chwili rozpraw w dumie rosyjskiej nad zniesieniem kary śmierci, nie od rzeczy będzie przytoczyć tu kilka w tej materyi uwag wielkiego poety, tem bardziej że i u nas jeszcze niestety kara śmierci wykonywaną bywa bardzo często.

Słowacki był stanowczym przeciwnikiem tej kary, stosowanej nawet do zwyczajnych zbrodniarzy. W jego pamiętniku, spisywanym w ostatnich latach życia (1843—1848), znajdującym się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie, który opisał szczegółowo prof. dr. Henryk Biegeleisen, mnóstwo jest rozmyślań i obserwacyi, dotyczących różnych przedmiotów i różnych dziedzin wiedzy. O karze śmierci rzucił tam poeta kilka rozumnych i głębokich myśli, które dziwnym trafem spotkały się na mownicy petersburskiej z niektórymi żywymi argumentami walczących za zniesieniem tej kary.

"Zbrodniarze, — powiada Słowacki—przez karę śmierci wytrąceni poza bramę widzialnego żywota straszniejszymi zbrodniarzami przychodzą na świat. Stąd pochodzi fenomen, zauważony dotychczas przez analizyę, że z mnożeniem kar śmierci pomnażają się zbrodnie w narodzie. W krajach zaś, gdzie kara śmierci zniesiona, jak w Toskanii, zabójstwa stają się rzadkie lub zupełnie nieznane. Oto jest z ducha rozwiązana kwestya, nad którą tyle głowy łamali, tyle dokumentów i wniosków i retoryki tu naprózno przywiedli. Duch, którego z łona zbrodni nie wydrzesz, powraca zbrodniarzem, a kara śmierci podobna jest do owych lekarstw, które na czas zawieszają gorączkę, ale z gorączki nie leczą. Bohater zaś, dla wielkiej idei Bożej tracący miliony ludzi na polu walki, jest aniołem ludzkości. Zbrodniarzów, którzy się stali śmierci godnymi, zaentuzyazmuj tak, aby się sami płożyli jako faszyny tym, którzy po trupach ich będą zdobywali fortece fałszu".

## Reforma konstytucyjna w Finlandyi.

O uchwalonej ogromną większością głosów przez sejm finlandzki reformie konstytucyjnej tak pisze pewien korespondent. "Cztery stany krajowe Finlandyi: szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo i chłopi wyrzekły się swoich starodawnych przywilejów politycznych. Zamiast przestarzałego sejmu stanów, któremu, nawiasem mówiąc, zasług pewnych odmówić nie można, Findlandya otrzyma w najwyższym stopniu demokratyczną reprezentacyę ludową. Liczba wyborców z liczby 250,000 podniesie się nagle do 1,4000,000. Prawo wyborcze, czynne i bierne, posiadać będzie każdy obywatel, który skończył 24-ty rok życia, z małymi wyjątkami, do których należą np. żołnierze w służbie czynnej, osoby żyjące wyłącznie z dobroczynności publicznej, zbrodniarze, skazani na pozbawienie praw obywatelskich itd. Zarówno kobiety, jak mężczyźni mogą wybierać i być wybierani. Finlandya jest tedy pierwszym krajem w Europie, który kobietom przyznał równouprawnienie polityczne, a charakterystycznem jest, że prawo to uchwalono niemal jednomyślnie".

## W PRZEDEDNIU REWOLUCYI.

Rosya znajduje się w przededniu wielkiej rewolucyi i jeżeli rząd carski nie zgodzi się na nadanie konstytucyi, to wszystko wskazuje na to, iż doczekamy się strasznego rozlewu krwi.

Pomijając rzeź białostocką, która jest niewątpliwym objawem zbliżającego się okresu zbrojnej rewolucyi i czarnej kontrrewolucyi, kronika ostatnich dni notuje szereg wypadków, które każą spodziewać się wypadków ważnych i krwawych. Przekonanie, że w najbliższej przyszłości wybuchnie polityczny strajk jeneralny, utwierdza się coraz powszechniej w opinii publicznej w Rosyi. Rozruchy wśród wojsk ponowiły się znowu i okazują stałą tendencyę do rozszerzania się i zaostrzania. Rozruchy agrarne sygnalizowane są już z pięciu centralnych gubernii.

Bunty wojskowe weszły na porządek dnia życia rosyjskiego już od kilku tygodni. Po rewolcie kozłowskiego pułku piechoty w Kursku nastąpił bunt pułku newskiego w Woroneżu, który odmówił odbywania służby policyjnej i na mityngu odbytym w lesie okolicznym, postawił szereg żądań ekonomicznych. Dalej prawie równocześnie zbuntował się w Moskwie jeden pułk piechoty, odmawiając również odbywania służby policyjnej i stawiając żądania ekonomiczne.

W Kostromie wśród konsystujących tam kozaków żandarmerya zupełnie niespodzianie odbyła szczegółową rewizyę. Fakt ten oburzył do tego stopnia obrażonych w swych uczuciach kozaków, że zbuntowali się, odmówili dalszej służby policyjnej i egzekucyjnej, zażądali rozpuszczenia do domów tych kozaków, których w szeregach zatrzymano ponad przepisany termin, a wreszcie oświadczyli kategorycznie, że jeżeli jeszcze raz żandarmi przyjdą do ich koszar na rewizyę, to z pewnością znajdą to, czegoby znaleźć nie chcieli... Zbuntowanym kozakom usiłowano odebrać broń, ale nie oddali jej, stawiając bardzo energiczny opór, wobec którego władze uznały za stosowne skapitulować i poczyniły kozakom ustępstwa.

W garnizonie petersburskim pomiędzy wojskami liniowemi a kozakami przyszło do krwawego starcia, z którego ci ostatni wyszli bardzo poturbowani. Wielu z nich wprost z pola walki odesłano częścią do szpitali a częścią do — kostnic... Wszystkie konsystujące w Penzie wojska liniowe są zbuntowane i oświadczają stanowczo, że do tłumienia rozruchów agrarnych użyć się nie dadzą.

W Połtawie pułk jelecki piechoty zbuntował się i uzbrojony w karabiny wyszedł na plac publiczny na mityng, na którym roztrząsało kwestye polityczne i ekonomiczne. Kiedy przeciw zbuntowanym zarekwirowano dwa inne pułki piechoty, te, po krótkim namyśle, przyłączyły się również do zbuntowanych tak, że w garnizonie połtawskim zbuntowaną jest obecnie cała piechota.

Nadto dzienniki są przepełnione wiadomościami o drobniejszych obawach wrzenia i wzrastającego rozluźnienia dyscypliny wśród wojsk. Najbardziej niebezpiecznym jest nastrój garnizonów południowych. Wszędzie tam żołnierze okazują bardzo żywe zainteresowanie się kwestyami bieżącej polityki i losami Dumy. Podczas, gdy władze wojskowe używają wszelkich środków, aby dziennikom legalnym zamknąć wstęp do koszar, są one przepełnione literalnie nielegalnem wydawnictwem rewolucyjnem "Kazarma" (koszary), wydawanem w Sewastopolu i rozsyłanem w niezwykle wielkich ilościach całemu Południu.

W samym Sewastopolu sytuacya, jak już donosiliśmy, jest bardzo naprężona. Ogólnego wybuchu rewolucyi oczekują tam niemal z dnia na dzień. Obecnie zaś także wrzenie w Kronsztadzie zaczyna przybierać coraz groźniejsze rozmiary. Jedną z głównych przyczyn tego zjawiska są listy, które marynarze otrzymują masami od rodzin swoich z głębi Rosyi o stanowisku, jakie marynarze powinni zająć wobec reformy agrarnej. W listach tych powiada się wyraźnie, że jeżeli wojska w jakikolwiek sposób staną się narzędziem do rozpędzenia Dumy i niedopuszczenia do rozwiązania kwestyi agrarnej, to zrobią najlepiej, jeżeli po odbyciu służby wojskowej nie wrócą wogóle do swych miejsc rodzinnych, ponieważ przyjęcie, jakie ich tam spotka, nie wyjdzie im na dobre.

O obecnym nastroju w armii pisze umiarkowany dziennik "Nowost Dnia" w następujący sposób:

"W oddzielnych jednostkach armii i w całych garnizonach wypadki masowe niesubordynacyi lub jawnych buntów już były. Przeszły one szeroką strefą od Władywostoku i Czity, Charbina i Krasnojarska, do Sewastopola i Oczakowa, Moskwy, Charkowa i Kronsztadu, na Kaukaz i Turkastan.

Polityczna myśl, którą starano się na próżno skierować w jedną stronę, rwie się ciągle naprzód, powstrzymać jej nikt dzisiaj nie zdoła. Armia dochodzi do wniosków częstokroć wprost przeciwnych tym, do jakich chciałyby ją doprowadzić władze.

Nie w lepszem położeniu znajdują się także oficerowie. Ciągłe wymówki i żale ze strony rodziny i znajomych, ze strony prasy i publicystyki, na ulicy i w każdym niemal domu zmuszają najlepszych i najoświeceńszych i najwrażliwszych oficerów do porzucania znienawidzonej powszechnie służby wojskowej. Prośby o dymisye oficerów są teraz na porządku dziennym.

W razie wojny, którą potrzeba zawsze przewidywać, armia rosyjska znajdzie się w warunkach wyjątkowo niepomyślnych. W ciągu ćwierćwiekowego ucisku policyjnego wszystko, co było lepszego i dzielniejszego w społeczeństwie, stroniło zarówno od rządu jak od armii. Zarówno katedry urzędnicze jak oficerskie nie kompletowały się najlepszemi ludźmi.

Armia rosyjska jako taka przestała niemal istnieć. Aby ją wskrzesić, potrzeba natychmiast zakończyć tę straszną wojnę domową. W przeciwnym bowiem razie Rosyę oczekują nieszczęścia jeszcze gorsze: a to wmieszanie się armii do polityki, albo rozbiór Rosyi..."

Wogóle z całej Rosyi nadchodzą tak alarmujące wiadomości, iż wszystko wskazuje na to, że wybuch rewolucyi jest kwestyą krótkiego czasu. Wszystko zależy od rządu. Jeżeli car zgodzi się na żądania narodu i nada konstytucyę, wszystko się uspokoi, w przeciwnym razie grozi Rosyi rewolucya taka, jakiej jeszcze na świecie nie było.

## W JAKIE DRZEWO PIORUN NAJCZĘSCIEJ UDERZA?

Uczeni zbadali przyczyny, dla których w jedne drzewo piorun częściej, w inne rzadziej uderza. Zależy to od tego, ile zawartości olejowej drzewo posiada. Drzewa z wielką zawartością oleju są najmniej na uderzanie piorunu narażone, natomiast w drzewa o wielkiej zawartości mączki, a małej zawartości oleju często piorun uderza. Na tem się opierając, można powiedzieć, że najrzadziej uderza piorun w drzewa orzechowe i bukowe, częściej w jodły, a najczęściej w dęby, topole i wierzby. Jednakże podczas burzy najlepiej wogóle nie stawać pod drzewem.

## NOWE DZIEŁO NAUKOWE.

O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy. Przyczynek do historyi kultury europejskiej. Napisał X. Wincenty Pixa, spowiednik kościoła Najśw. Panny Maryi w Krakowie. Z licznemi rycinami. Nakładem Wydawnictwa "Hygieia" (Czarnowski, Berlin C., Weissenburgerstr. 27.) Cena 50c.

Walka przeciw przymusowemu szczepieniu ospy toczy się już od kilkadziesiąt lat. Mimo to przymus szczepienia istnieje jeszcze dotąd prawie we wszystkich państwach europejskich; tam zaś, gdzie go nie ma, jak np. w Rosyi, zwolennicy szczepienia starają się wszelkiemi siłami zaprowadzić taki przymus. W niniejszem dziełku, obejmującem 208 stronic, autor wykazuje nie tylko całą niedorzeczność, ale także ogromną szkodliwość, jaką za sobą pociąga szczepienie.

Opiera się głównie na orzeczeniach i świadectwach wybitnych uczonych, profesorów i doktorów medycyny. Otóż niektórzy z nich nazywają szczepienie ospy wprost przekleństwem i zgubą rodzaju ludzkiego (dr. med. Stowell), publiczną zbrodnią (dr. med. Roser), największem na świecie cygaństwem (dr. med. Sucro). Podczas gdy inne narody posiadają całą moc książek, broszur i czasopism, zwalczających przymus szczepienia ospy, to w polskim języku nie mieliśmy dotąd żadnego obszerniejszego informatora w tym kierunku. Sz. autorowi należy się zatem uznanie za tak skwapliwą pracę, jakiej się podjął przy opracowaniu tak bardzo zajmującego dzieła. Oby przyniosło jak największą korzyść naszemu społeczeństwu. W każdym razie otworzy ono niejednemu oczy.

## Z AMERYKI.

### $150.000 szkody.

LOS ANGELES, Cal., 28 czerwca. — W dwupiętrowej kamienicy firmy Holbrok, Merril and Stetson wybuchł pożar; zanim nadjechała straż ogniowa, potrwało 2 godziny. Ogień wskutek tego zajął dom i zniszczył w nim wielką ilość towarów. Dom ten znajduje się w śródmieściu tam, gdzie znajduje się dużo składów z naftą, olejem i innemi łatwo eksplodującemi towarami. Popłoch w mieście był wskutek tego niezmierny. Setki ludzi zwijały swój ruchomy majątek i uciekały w okolice bezpieczne.

### Zamach na księdza.

WAUSAU, Wis., 27-go czerwca. Urzędnicy powiatowi prowadzą śledztwo w sprawie zamachu uczynionego na życie księdza Millera, proboszcza polsko-katolickiej parafii w Poniatowski. Niewykryci dotąd zbrodniarze podłożyli dynamit pod plebanię, chcąc ją zburzyć i księdza pozbawić życia.

Stosownie do otrzymanych tu wiadomości, dynamit umieszczono pod jednym z narożników plebanii. Eksplozya zniszczyła ten narożnik, wybiła wszystkie szyby w oknach całego domu, ale ksiądz nie odniósł żadnego uszkodzenia.

### Odroczenie.

WASHINGTON, 30-go czerwca. Kongres washingtoński zakończył dzisiaj swoje obrady.

### Bil emigracyjny.

WASHINGTON, 28-go czerwca. — Izba posłów uchwaliła bil emigracyjny. Ale skreślono w nim postanowienie, które orzeka, że emigranci nie umiejący czytać, nie będą do kraju wpuszczani.

Pomimo nacisku różnych organizacyi unijnych, a także Roosevelta, izba posłów odrzuciła główne postanowienie bilu.

### Przeciw trustowi.

TOLEDO, Ohio, 28-go czerwca.— Sędzia Kinkaide skazał członków trustu lodowego na karę jednorocznego więzienia i na grzywnę pieniężną w sumie po 5,000 dolarów.

Udowodniono im, że zawarli tajną umowę celem podniesienia cen lodu.

Gdy w taki sposób wzięły się sądy do wszystkich króli trustowych, to zaraz byłoby lepiej w tym kraju. Między senatem a izbą posłów toczą się rokowania co do załatwienia ustawy o taryfach kolejowych, rewizyi mięsa i fałszowanie środków żywności. Izba posłów bowiem powzięła w tych trzech sprawach uchwały brzmiące inaczej aniżeli brzmią uchwały senatu.

### Zbroją się.

WASHINGTON 29-go czerwca. — W ministerstwie marynarki ogłoszono licytacyę na budowę okrętów wojennych Michigan i South Carolina o 16,000 tonach pojemności. Mają one mierzyć 450 stóp długości, 80 stóp szerokości i 24 stóp sześć cali głębokości. Węgle będzie zmieścić można na jednym okręcie 2,200 ton Każdy uzbrojony będzie w ośm 12 calowych dział szybko strzelnych, dwie podwodne tuby do wypuszczania torped, dwa działa automatyczne, dwie armaty wielkiego kalibru i cztery działa maszynowe. Okręty te poruszane będą machinami, o sile 16,500 koni. Czas na budowanie 42 miesiące. Jeden kontraktor może budować tylko jeden okręt.

## Z OSAD POLSKICH.

### Hala narodowa w Milwaukee.

Rodacy nasi w Milwaukee krzątają się na seryo koło sprawy. W tych dniach odbyło się zebranie prezesów i sekretarzy Towarzystw narodowych w celu naradzenia się nad budową hali.

Reprezentowanych było 14 Towarzystw,a że sprawozdań reprezentantów okazuje się, że na posiedzeniach 10 Towarzystw znaczna większość członków zakupi akcyę: cztery Towarzystwa odłożyły sprawę do następnego posiedzenia. Okazuje się z tego, że projekt budowy hali Narodowej ma silne poparcie i budowa jest zapewniona.

Po dłuższej dyskusyi obrano komitet do zbierania podpisów na akcye, których cena wynosi 25 dalarów. Mają one być spłacone miesięcznie po $1 lub $2, stosownie do uchwały, jaka zapadnie na posiedzeniu akcyonaryuszy. Żaden akcyonarysz nie może kupić więcej jak pięć akcyi.

Komitet jest upoważniony tylko do zbierania podpisów, a nie pieniędzy. Skoro komitet będzie miał podpisy na kilka set akcyi, zwoła posiedzenie akcyonaryuszów, którzy wybiorą z pośród siebie tymczasowy zarząd, inkorporatorów i ostatecznie zdecydują w jaki sposób akcye mają być spłacane, ile każdy ma płacić wstępnego itd.

Czy w Chicago coś podobnego nie jest możliwem? Czy Polacy chicagoscy zawsze będą urządzali obchody narodowe w halach żydowskich lub szwabskich?

### Z Seminaryum polskiego w Detroit.

W Seminaryum polskiem w Detroit odbyło się uroczyste zamknięcie roku szkolnego i pożegnanie abituryentów tegoż zakładu. Ze względu na śmierć tegoż profesora św. teologii, śp. ks. Paschy, zakończenie odbyło się bardzo skromnie.

JE.ks. biskup Foley przemówił do studentów kilku słowy, aby w obecnej chwili antagonizmu przeciwko wierze rzymsko-katolickiej oddawali się nauce, gdyż tylko prawdziwa i głęboka wiedza może sparaliżować zabiegi innowierców.

Nastąpiło potem rozdanie abituryentom dyplomów, oraz nagród, celującym z pośród uczniów.

Abituryentami są pp:

1. Leopold Blum z Pittsburga.
2. Franciszek J. Bobkiewicz z La Salle.
3. PiotrBorowski z Brooklyna.
4. Jan Galewski z Manayunk, Pa.
5. Jan Daszkowski z Winony.
6. Władysław Deranek z South Bend.
7. Michał Dzialuk z West Rutland, Vt.
8. Józef Gamalski z Detroit.
9. Stefan Jankowski z Detroit.
10. LeonJaworski z South Bend.
11. Jan Krukowski z Philadelphii.
12. Cezary Krzyzan z Erie, Pa.
13. Władysław Kubiak z South Bend.
14. Edward Maisel z Detroit.
15. Władysław Nowacki z Manistee, Mich.
16. Aleksander Patrykowski z Buffalo.
17. Stanisław Piotrowski z Erie, Pa.
18. Stanisław Przybysz z South Bend.
19. Franciszek Radziszewski z Plymouth.
20. Dawid Ryszka z Winony.
21. Władysław Sliwiński z Pittsburga.
22. Karol Smołczyński z Detroit.
23. Antoni Trałka z Shenectady.
24. Władysław Weidner z Detroit.
25. Jakób Wikarski z Baltimre.

Celującymi z abituryentów są panowie:

Krzyżan — złoty medal.

Radzieszewski — srebrny medal.

Smolczyński, Trałka, Przybysz, Kubiak i Daszkowski.

---

Loup City, Ind. — Pięcioletni chłopiec H. Smalcera, bawiąc się rewolwerem z dziećmi, zastrzelił na miejscu 9-letnią córkę Jana Kalkowskiego, trafiwszy ją kulą w czoło. Przywołano doktora, ale ten już nic nie mógł pomódz, gdyż dziewczę było już trupem.

Buffalo, N. Y. — Pod kołami lackawańskiego pociągu na East Buffalo, znalazł śmierć polski robotnik Jan Gogel. Podążał on- torami kolejowemi w drodze do pracy, gdy w tem na East Buffalo, wypadło mu przechodzić pomiędzy torami, na których stały nagromadzone wozy. Usuwając się z jednych torów, by przepuścić lokomotywę, dostał się niespodzianie pod nadjeżdżający pociąg, który go w bok odrzucił, rozbijając mu czaszkę, aż mózg wytrysnął. Zmarły osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci pozostałych w Polsce.

Detroit, Mich. — W fabryce American Radiator Co., został zabity Józef Fabiszak. Olbrzymi stos żelaza zwalił się na niego i zgniótł go na miejscu. Nieszczęśliwy miał się niezadługo żenić i nie przypuszczał nawet, by nie dożył godów weselnych.

Manitowoc, Wis. — Ludwik Wilkowski, który przed tygodniem odniósł niebezpieczne poranienia, gdy został przysypany ziemią przy zakładaniu rur wodociągowych, zmarł w szpitalu Najśw. Rodziny, dokąd go przewieziono zaraz po wypadku. Liczył on 29 lat i był samotnym. Był on członkiem tutejszego Providential Relief stowarzyszenia.

Nanticoke, Pa. — Znany tutejszy biznesista p. Karbowski buduje obecnie ogromny gmach obok Shea Bldg., w którym zostanie pomieszczony skład ubrań męskich, obuwia i wszelkich artykułów garderoby dla dam i mężczyzn.

McKeesport, Pa. — W stalowni National Tube Work spadł z wysokiego rusztowania rażony upałem słonecznym robotnik Jan Luśko i śmiertelnie się pokaleczył.

Wilkes Barre, Pa. — W kopalni nr. 14 w Pittson poparzony silnie został skutkiem wybuchu gazów pomocnik górnika Dominik Augustyan. Wskutek wybuchu gazów w kopalni w Mascanagua, silnie poparzoną ma twarz i ręce górnik Aleksander Steski.

Detroit, Mich.— Przykry wypadek spotkał niedawno Stanisława Florczyńskiego robotnika w fabryce lokomotyw. Kawałek żelaza oderwawszy się od koła rozpędowego, rozciął mu i oszpecił twarz. Pokaleczonego opatrzono w szpitalu.

Buffalo, N. Y.— Wielką sensasyę wywołało na wschodniej stronie miasta, oświadczenie polskiej dziewczyny, Maryi Czajskiej, iż widzi Pana Jezusa i Matkę Boską. Chwile natchnienia przychodzą u niej co dziennie i trwają dwadzieścia minut, a czasem i dłużej. Marya pada na kolana wtedy i wzniósłszy wzrok do góry i słucha tego nadnaturalnego głosu z nieba.

Glassport, Pa. — Wielkie nieszczęście wydarzyło się w rodzinie Piotrowskich. Dzieci bawiły się woreczkiem fasoli i jednemu z nich 7-letniemu Czesławowi uwięzło ogromne ziarno fasoli w gardle tak nieszczęśliwie, że się biedne dziecko udusiło.

Brooklyn, N. Y. — Zmarł tu p. Czesław Rogonowicz, prezes Domu Narodowego, członek Zw. Nar. Polskiego, rodem z Sieniawy w Galicyi. Pogrzeb odbył się 17 czerwca z Domu narodowego na cmentarz Calvary.

Jessup, Pa. — Aleksander Rosko, Polak, został fatalnie pokaleczony przez pociąg kolei D. and H. Prawa ręka nieszczęśliwego została zupełnie od ramienia oderwaną, a ogólne potłuczenia są tak poważne, iż stan biedaka jest beznadziejny.

Detroit, Mich. — Straszną śmiercią zginął wczoraj we fabryce Peninsular Car and Foundry Co. August Kropidłowski, foreman depatamentu reperacyjnego. Olbrzymia winda stalowa złamała mu kark i zgniotła pierś. Wypadek zdarzył się, gdy Kropidłowski próbował z dwoma innymi robotnikami windę, którą dopiero był naprawił. Już kończył robotę, gdy operator windy Maksymilian Stolikowski krzyknął do niego: "Jużeś gotów" — "Tak" zawołał foreman. Wielka winda poruszyła się z miejsca, poczem dał się słyszeć jeden krzyk i Kropidłowski już nie żył. Stolikowski zatrzymał maszynę, pobiegł do foremana i zobaczył go przygniecionego windą. Natychmiast przywołano lekarza, lecz ten skonstatować już tylko mógł śmierć.

New York. -- W tych dniach znalazła policya zwłoki Henryki Dąbrowskiej, wdowy po uciekinierze politycznym z Rosyi. Wdowa mieszkała w New Yorku z synem Robertem. Policya przypuszcza, że nie jest to samobójstwo, ale przypadek wskutek nieostrożnego obchodzenia się z gazem.

### Dyety poselskie w różnych państwach.

Wobec zainteresowania, jakie wzbudziło przedłożenie rządu niemieckiego w sprawie dyet posłów do parlamentu Rzeszy, ciekawą jest rzeczą dowiedzieć się, ile płacą swym posłom różne państwa. Wysokość dyet i sposób wypłacania w różnych krajach są różne. Najlepiej opłacają swych deputowanych Stany Zjeczone. Każdy członek kongresu i każdy senator otrzymuje $25,000 pensyi. W Europie płaci najlepiej Francya; każdy deputowany otrzymuje $1,440 rocznie. Posłowie węgierscy, otrzymują wszyscy bez wyjątku $80, a oprócz tego ci, którzy nie mieszkają stale w Buda-Peszcie pewną kwotę na utrzymanie. W Holandyi każdy członek Izby niższej otrzymuje rocznie $400 i koszta podróży, podczas gdy w sąsiedniej Belgii deputowani brukselscy nie pobierają żadnego wynagrodzenia, a koledzy ich prowincyonalni dostają po $51 miesięcznie. Deputowani greccy otrzymują $288, za pensyę zwyczajną, a $160 nadzwyczajną. W Szwecyi wynosi wynagrodzenie posłów za każdą sesyę $250, każda jednak nie usprawiedliwiona absencya pociąga za sobą karę pieniężną w kwocie $200, odciąganą od ryczałtu wynagrodzenia. Prócz tego posłowie zamieszkali nie w stolicy, mają prawo do kosztów podróży. Inne państwa płacą posłom swoim dyety dziennie i tak: Austrya daje dziennie $4 oraz koszta podróży. Rumunia, Bułgarya i Szwecya po $3, a nadto wolną jazdę na wszystkich kolejach krajowych. Norwescy deputowani otrzymują $2.52 dziennie i koszta podróży, w razie choroby mają opiekę lekarską. Najskromniej płaci swych wybrańców ludu Dania, gdyż daje im tylko $1 dziennie, a prócz tego koszta podróży. Portugalia wcale nie opłaca swych posłów, tak samo jak nie czynią tego dotychczas Niemcy.

Najmłodsi czyli raczej najświeżsi w świecie deputowani, posłowie do dumy rosyjskiej otrzymywać będą po 10 rubli dziennie, czyli po 5 dolarów.

### Ile jest na świecie ludzi i zwierząt.

Obliczono, iż na kuli ziemskiej obecnie mieszka 1506 milionów ludzi. Najwięcej mieszkańców ma Azya, bo aż 819½ milionów, Europa liczy 392,264,000 Afryka — 140,700,000 w Ameryce mieszka 123,458,000, zaś najmniej w Australii, bo tylko 6½ milionów. Polaków jest na świecie przeszło 20 milionów. — Kobiet jest nieco więcej niż mężczyzn.

Od stworzenia świata żyło dotąd na ziemi 400 miliardów ludzi (miliard jest to tysiąc milionów). Gdyby ci wszyscy nieboszczycy zmartwychwstali i legli na ziemi jeden przy drugim, to ciałami swemi pokryli by całą Polskę.

W każdej sekundzie gdzieś na ziemi jeden człowiek się rodzi i jeden umiera, czyli na dobę przychodzi na świat 86,400 ludzi. W ogólności jednak rodzi się ludzi nieco więcej niż umiera i dlatego ludność na ziemi we wszystkich krajach stale wzrasta.

Najwięcej umiera dzieci w pierwszem roku życia.

### Dobry interes.

Idzie podróżny z Żydem do miasta wśród skwarnego dnia; podróżny dźwigał cieżki nowy płaszcz. Nagle mówi do żyda:

— Pożycz mi talara, a weź w zastaw ten płaszcz; jak ci dziś talara nie oddam, to płaszcz twój.

Żyd z radością przystał, ciesząc się w duszy, że tak dobry interes zrobił.

Gdy wchodzili do miasta, oddaje podróżny talara, bierze płaszcz i mówi:

— Dziękuję ci żydku, żeś mi płaszcz dźwigał.

### Umarł z głodu.

Niemożebnem jest przypuścić i uwierzyć, by jaki człowiek mógł w tych czasach umrzeć z głodu. A jednak tak się stało, pomimo tego, że widzimy na każym kroku bezmyślną rozrzutność, wielkie zapasy mięs, powszchny i znaczny dobrobyt. Słyszymy ciągle, a i widzimy, spostrzegamy sami, że większość ludzkości obarczona jest rozmaitego rodzaju dolegliwościami żołądkowemi i kiszkowemi, te zaś dolegliwości wypływają z nadmiernego spożywania mięsa i mięsnych potraw. Nawet dzieciom dajemy do spożywania znaczne ilości mięsa i dorastają one, ale już z popsutym zupełnie całym systemem trawienia, dorastają na ciągłych niewolników pigułek i innych przeczyszczających środków. Na to tylko jest jeden środek, tylko jedno niezawodne lekarstwo Trinera Amerykański Elixir Gozkiego Wina, jest tym niezawodnym i wskazanym środkiem na tego rodzaju cierpienia, bo szybko usuwa przyczynę, stężanie się krwi i osłabienie muszkułów kiszkowych. Przyprowadzi ten kordyał organa trawienia tychże do normalnej pracy i czynności, a ciało do naturalnego, zdrowego i rzeźkiego stanu. Jeżeliby się ukazały jakie nieporządki żołądkowe, jakie zaburzenia co do apetytu, potrzeba natychmiast użyć Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorziego Wina. Tworzy ono nową krew. Do dostania w aptekach albo u fabrykanta. Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

## DZIAŁ GOSPODARCZY.

### Pomocnicy ogrodnika.

Ogrodnictwo, jak wiadomo, posiada wiele wrogów w świecie zwierzęcym; nierównie więcej jest jednak zwierząt, które są prawdziwymi pomocnikami ogrodnika przez to, że tępią rozmaite szkodniki. Te przedewszystkiem winien znać i ochraniać każdy, kto trudni się ogrodnictwem, czy to hodowlą jarzyn, czy owoców.

Ptaki szczególnie należą do najpilniejszych tępicieli szkodników: drozdy, kosy, dzięcioły, skowronki, słowiki, szpaki, kukułki, pliszki, sikory — wszystko to są pomocnicy ogrodnika. Słusznie przeto, aby tenże starał się przyjść im także z pomocą, gdy tego potrzebują. Więc przedewszystkiem ułatwiać im trzeba osiedlanie się. W każdym ogrodzie znajdą się jakoweś kąciki, gdzie wielkich rzeczy wyhodować nie można. Tam niech ogrodnik posadzi krzewów dzikich; niech pozwoli tam nawet zarastać chwastom rozmaitym, ptaszęta tem chętniej gnieździć się będą w takim gąszczu. Dla gnieżdżących się w dziuplach, należy poumieszczać gniazda sztuczne, które gotowe nabyć można w handlach nasion lub u ptaszników.

Dalsza opieka nad ptaszkami polega na tem, aby chronić je przed rabusiami. Do tych niestety w pierwszym rzędzie należą — ludzie i to nietylko dzieci, bo i wśród dorosłych trafiają się tacy, co dla swawoli burzą gniazda ptasie i wybierają młode. Wśród zwierząt koty domowe, łasiczki, runy, sroki, srokosze, jastrzębie należą do tych, przed któremi w opiekę kryć należy ptaszki małe i ich gniazdka.

Na zimę każdy przyjaciel ptaszków zaopatrzy się w stosowne dla nich pożywienie, jak ziarna słonecznika, orzechów laskowych, dyń czyli korbali, dalej głóg, jagody bzu i dzikiego wina, jarzębiny; tem żywić będzie zgłodniałą rzeszę skrzydlatą w dniach nędzy, mrozów i śniegów.

Ziarno zbóż, kartofle gotowane lub surowe owoce, resztki mięsa, także stanowią dobre pożywienie dla ptaszków zimą.

Niepozornemi, a nawet brzydkiemi, niemniej przeto dla ogrodnika pożytecznemi są ropuchy. Zjadają one ślimaki i różne inne łażące i skaczące szkodniki, a same ani nie są złośliwe, ani jadowite, jak sądzą niektórzy. A że czasem sałatki świeżej lub i truskawek skosztują, to krzywdę tę stokrotnie w inny sposób ogrodnikowi wynagrodzą.

Umieją je też szanować niektórzy. W Anglii np., we Francyi, w Holandyi, wogóle wszędzie, gdzie ogrodnictwo z zamiłowaniem uprawiają, cenią bardzo ropuchy, sprowadzają je nawet, gdzie ich niema, i w ogrodach osadzają, przytem nikt ich nie ściga, nikt nie prześladuje, nawet do domów mieszkalnych wchodzić im wolno. Mniej więcej te same usługi czynią ogrodnikom wszelkie inne żaby, także padalce i salamandry należą do zwierząt użytecznych, a bynajmniej nie jadowitych.

Ze zwierząt ssących zasługują na opiekę przedewszystkiem: jeż, nietoperz i mysz ryjówka. Ryjówkę łatwo można odróżnić od myszy zwyczajnej; ma ona oczy tak maleńkie, że ledwie je dostrzedz można, podczas, gdy mysz ma ślepki czarne i duże, dalej ryjówka ma ogon krótszy i porośnięty, podczas gdy mysz ma ogon dłuższy, niż jej całe ciało i nagi.

Na te różnice przeto baczyć należy, aby przez pomyłkę zamiast szkodników myszy nie prześladować ani nie tępić pożytecznych ryjówek, które żywią się tylko r o b a k a m i, ślimakami, chrząszczami i tym podobna.

Nietoperz chwyta przedewszystkiem ćmy nocne, chrabąszcze i tym podobne szkodniki, które obawiają się światła słonecznego. Jeż chwyta szkodniki, bobrujące po ziemi, a szczególnie myszy.

Obydwa te zwierzątka nieraz jeszcze przez nieświadomych ludzi posądzane bywają o różne niecne uczynki, jak kradzież jabłek, albo rozmyślne wdzieranie się we włosy ludzkie.

Jedno i drugie jest naturalnie wierutną bajką.

Do pożytecznych zwierząt należy także kret, choć niestety w ogrodzie pobyt jego jest nieprzyjemny. To też komu kret zanadto dokuczy przez rycie podziemnych kurytarzy, ten niech go z ogrodu wypłoszy, lecz niech go nie zabija.

I wśród owadów ma ogrodnik niocenionych pomocników.

Nie mówimy już o tym nieocenionym pożytku, jaki przynoszą owady przez to, że pyłek kwiatowy przenoszą i ten sposób pomagają do tworzenia się owoców. Obok tego jeszcze czynne są owady jako tępiciele szkodników. Do tych należą biedronki, pluskwy, robaczki świętojańskie i inne, które tępią wszelakie mszyce i pchły ziemne.

### Zołzy.

Zołzom podlegają tylko konie, muły, osły, najwięcej zaś konie i to nieraz bardzo często w swem życiu podlegają zołzom, szczególniej źrebięta na wiosnę lub w jesieni. Pod nazwą zołzów rozumie się katar błon śluzowych nosa, połączony z opuchnięciem gruczołów limfatycznych podszczękowych, a niekiedy i gardła. Zołzy bywają łagodne, jeżeli opuchnięcie pęka i materya wycieknie. Gdy rany zagoją się i upływ z nosa ustaje, to i choroba ta kończy się. Lecz często choroba ta łagodna przybiera formę złośliwej, to jest katar rozciąga się i na gardło, opuchlina w rankach dochodzi znacznych rozmiarów, staje się twardą, bolesną i rozciąga się na gardło. Zwierzę chore zwykle stoi z wyciągniętą szyją, pokarmu i wody zupełnie nie przyjmuje, a jeżeli przyjmie, wtenczas takowe wraca nozdrzami. Przy dobrych warunkach, opuchlina pęka, materya wycieka, zwierzę staje się weselsze zaczyna po trosze jeść i pić i po paru tygodniach wraca zupełnie do zdrowia. Lecz gdy katar rozciąga się na płuca, to przy utrudnionem oddychaniu i bez żadnej pomocy zostawione zwierzę, prędko zdycha, a niekiedy przechodzi choroba w nosaciznę.

L e c z e n i e. Chore sztuki należy ustawić do ciepłego miejsca, zawierającego świeże powietrze. Opuchnięcie w tkankach, jak też gardło smarować parę razy dziennie tłuszczem niesolonym, podwiązawszy gardło suknem lub skórką ze zdrowej owcy; do nosa używać naparzania z prochów z siana, wewnątrz zaś dawać trzy razy dziennie z wodą do picia lekarstwo złożone: z soli glauberskiej ćwierć funta, soli amoniackiej dwa łuty, emetyku pół łuta. Zrebiętom połowę tej ilości udzielać należy i gdyby nie chciały pić z wodą, to wziąć mąki i trochę wody zmieszać razem z lekarstwem, żeby było ciasto wolne i zadać naraz kopystką. Za pokarm dawać otręby z dodatkiem czwartej części owsa, siano, koniczynę, trawę zieloną. Pojenie najlepsze z wody niezbyt zimnej. Gdy po paru dniach smarowania tłuszczem opuchnięcie nie zmniejsza się i nie pęka, to wetrzeć na chore miejsce maść ostrą, lub wysmarować dobrze mydłem rezolwującem. Gdyby zwierzę chore miało rozwolnienie, to powyższego lekarstwa nie dawać, tylko używać lekarstwo złożone: z korzenia gencyany, tataraku, waleryany, jałowcu po 1 łucie, ślazu korzenia ćwierć funta, do tego mąki i wody, to wszystko na wolne ciasto zarobić, używszy naraz, tak postępować 2 razy dziennie. Bardzo skuteczny jest kompres na brzuch; zmoczywszy płótno w zimnej wodzie złożone we dwoje, wyżąć, żeby po dobrem skręceniu woda nie ciekła, przyłożyć do brzucha, a na to położyć derkę lub kożuch.

## Kierowanie torpedami na odległość.

Cesarz Wilhelm kazał przybyć do Berlina niejakiemu Flettnerowi, studentowi seminaryum w Fuldzie i oddać się do dyspozycyi ministra marynarki, któremu przedstawi swoje wynalazki. Oto miało się wykazać, że młody Flettner odkrył sposób zmienienia i modyfikowania biegu torpedy, już po wyrzuceniu jej z rury okrętowej. Zmiany te będą pod zupełną kontrolą kierującego. Do tego wynalazku przywiązują w rządzie niemieckim taką wagę, że kazano młodemu klerykowi zawiesić studya i doglądać osobiście doświadczeń ze swym wynalazkiem. Swoją drogą zauważyć należy, że sama myśl kierowania torpedami w biegu, prostowania mylnego strzału i stosowania go do ruchów nieprzyjacielskiego okrętu, który ma być ugodzony nie jest nową. Już bowiem przed dwoma laty nadeszła z Anglii wiadomość, że w marynarce angielskiej wynaleziono sposób wpływania na bieg torped za pomocą "promieni ultrafiotowych", które oddziaływały na specyalny aparat mechaniczny, znajdujący się w torpedzie. Od tej pory nic więcej o wynalazku angielskim nie słyszano, nie wiadomo, czy z powodu, iż okazał się niewykonalny, czy też z powodu dobrze strzeżonej tajemnicy po stronie Anglii.

## HUMOR.

### DELIKATNA PRZYMOWKA.

**Maciek, wysłany przez swego pana z posyłką do sąsiedniego dworu, po oddaniu takowej stał spokojnie, czekając i drapiąc się po głowie.**

**— Na cóż ty czekasz? — pyta odbiorca posyłki.**

**— Proszę jaśnie pana, a cóż mam mojemu panu powiedzieć, jak się zapyta, com dostał na piwo?**

### PRZY PIWIE.

**Młody chłopak odzywa się z lekceważeniem do starego jakiegoś jegomości, który siedzi obok przy stole:**

**— Pan już pewnie z pięćdziesiąt lat żłopie to piwsko. Powiedz mi też pan, czemu te trunki starym włażą w nogi, a młodym do głowy?**

**— To bardzo proste: u każdego wynajdują sobie słabsze miejsce.**

### Z GŁUCHYM WŁODARZEM.

**G o ś ć : Jest pan w domu?**

**E k o n o m : Rzepę kopiemy.**

**G o ś ć : A pani?**

**E k o n o m : Swinie ją zjadły, proszę pana.**

**G o ś ć: E, głupiś wasan jak...**

**E k o n o m : Ja też tak myślę, proszę pana, póki nie zmarznie.**

### KTO MĘDRSZY?

**S t a r y k a w a l e r: Małżeństwo niewiele jest warte; najlepszy dowód, że Minerwa, bogini mądrości, była niezamężną.**

**M ł o d a w d o w a: Tak, ale Salomon, najmądrzejszy z ludzi miał tysiąc żon.**

### WYTŁOMACZENIE.

**Przy rewizyi kuchni żalą się żołnierze na zapytanie kapitana, że w porcyach mięsa, które dostają, bardzo wiele jest kości.**

**— Moje dzieci — powiada kapitan — nie mogę wam poradzić, bo nie ma mięsa bez kości; wy macie kości, ja mam kości, każdy wół ma kości!**

### KIEDY ŁGAC, TO JUŻ DOBRZE.

**M y ś l i w y: Zaręczam wam, panowie, że łońskiego roku ubiłem za jednym strzałem aż trzy zające...**

**— Ale jakżeż to możliwem?**

**— Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszów.**

### NA POLU.

**P o d r ó ż n y : No, chłopcze, wybierasz kartofle?**

**C h ł o p i e c : A juści!**

**P o d r ó ż n y: A co dostaniesz za wybieranie?**

**C h ł o p i e c : Nic, ale wiem, cobym dostał, gdybym nie wybierał.**

**P o d r ó ż n y : A co?**

**C h ł o p i e c : Baty od ojca!**

### W SĄDZIE.

**— Jak się nazywacie?**

**— Wojciech Kogut.**

**— Czyście żonaty?**

**— A jużci żeniaty.**

**— Czy byliście już karani?**

**— A dyć karani i wielokrotnie.**

**— Kiedy i za co?**

**— Jak się człek czasem napije, to zaraz ma karę od żony.**

**— No tak, ale to nie jest żadna kryminalna kara.**

**— Jużci kremonialna nie jest, alem dostawał kijem lub miotłą**

### A TO SIĘ ZEMSCIŁ!

**— No cóż? odpłaciłeś Julkowi za wyrządzoną ci obelgę?**

**— O jej, jeszcze jak!**

**— Zelżyłeś go nawzajem?**

**— Jeszcze więcej!**

**— Więc go obiłeś?**

**— Jeszcze gorzej!**

**— Na miłość Boga, człowieku, cóżeś z nim uczynił?**

**— Pożyczyłem od niego pięć marek.**

### POWITANIE.

**Miał burmistrz króla powitać wykrzykiem: "Żyj królu!"! a radni mieli chórem zawołać: "Z żoną, dziećmi i dworem twoim!" — Gdy wchodzili do sali królewskiej, poślizgnął się burmistrz i krzyknął: "A bodaj cię djabli wzięli", a reszta radnych: "Z żoną, dziatkami i całym dworem!"**

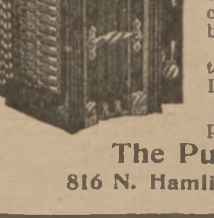












HENRYK SIENKIEWICZ.

# KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

— A jak ci Danuśki nie da?

—Miałby nie dać! On swojej pomsty szuka, ja swojej. Ktoż lepszego sobie upatrzy? Wreszcie skoro księżna na zrękowiny pozwoliła, to i on się nie sprzeciwi.

— Już ja jedno miarkuję — rzekł Maćko — że ty wszystkich ludzi z Bogdańca zabierzesz, żeby poczet mieć, jako się rycerzowi patrzy, a ziemia ostanie bez rąk. Póki będę żyw, to nie dam, ale po mojej śmierci już widzę, że zabierzesz.

— Pan Bóg mi poczet obmyśli, a przecie i Jąnko z Tulczy krewniak, więc nie poskąpi.

A wtem drzwi się otworzyły, i jakby na dowód, że Pan Bóg Zbyszkowi poczet obmyśli, weszło dwóch ludzi czarniawych, krępych, przybranych w żółte, podobne do żydowskich kaftany w czerwone krymki i w niezmiernie szerokie hajdawery. Ci, stanąwszy we drzwiach, poczęli przykładać palce do czoła, do ust, do piersi i zarazem bić pokłony aż do ziemi.

— Cóż to za odmieńcy? -- zapytał Maćko. — Coście za jedni?

— Niewolnicy wasi — odpowiedzieli polskim, łamanym językiem przybysze.

—A to jak? skąd? kto was tu przysłał?

— Przysłał nas pan Zawisza, w darze młodemu rycerzowi, abyśmy niewolnikami jego byli.

— O dla Boga! dwóch chłopów więcej! — zawołał z radością Maćko. — A z jakiegoż narodu?

— My Turki.

— Turki? — powtórzył Zbyszko. — Będę miał dwóch Turków w poczcie. Widzieliście kiedy Turków?

I skoczywszy ku nim, począł ich okręcać dłońmi i oglądać, jak osobliwe zamorskie stworzenia. Maćko zaś rzekł:

— Widzieć, nie widziałem, alem słyszał, że pan z Garbowa ma w służbie Turków, których pobrał, wojując nad Dunajem u cesarza rzymskiego Zygmunta. Jakże to? Toście psubraty poganie?

— Pan kazał się ochrzcić — rzekł jeden z jeńców.

— A wykupić się nie mieliście za co?

— My z daleka, z azyatyckiego brzegu, z Brussy.

Zbyszko, który chciwie zawsze słuchał wszelkich opowiadań wojennych, a właszcza, gdy chodziło o czyny przesławnego Zawiszy z Garbowa, począł wypytywać ich, jakim sposobem dostali się do niewoli. Ale w opowiadaniach jeńców nie było nic nadzwyczajnego: Zawisza napadł ich kilkudziesięciu przed trzema laty w wąwozie, częścią wytracił, częścią pochwytał — i wielu potem rozdarował. Zbyszkowi i Maćkowi serca zalewały się radością na widok tak znakomitego daru, zwłaszcza, że o ludzi było w owych czasach trudno i posiadanie ich stanowiło prawdziwy majątek.

Tymczasem po chwili nadszedł i sam Zawisza w Towarzystwie Powały i Paszka Złodzieja z Biskupic. Ponieważ wszyscy oni pracowali nad ocaleniem Zbyszka i radzi byli, że udało im się tego dokazać, przeto każdy składał mu jakowyś dar na pożegnanie i pamiątkę. Hojny pan z Taczewa dał mu kropierz na konia, szeroki, bogaty, obszyty na piersiach frendzlą złotą. Paszko zaś miecz wartości kilku grzywien. Nadeszli potem Lis z Targowiska, Farurej i Krzon z Kozichgłów z Marcinem z Wrocimowic, a na ostatku przyszedł Zyndram z Maszkowic — każdy z pełnemi rękoma.

Zbyszko witał ich wezbranem sercem, podwójnie uszczęśliwiony — i z darów i z tego, że najsławniejsi w Królestwie rycerze okazują mu przyjaźń. Oni zaś wypytywali go o odjazd i o zdrowie Maćka, radząc, jako ludzie doświadczeni, choć młodzi, rozmaite maście i dryakwie, cudownie rany gojące.

Lecz Maćko polecał im jeno Zbyszka, sam zaś wybierał się na tamten świat. Trudno żyć z żelazną drzazgą pod żebrami. Skarżył się też, że ustawiczne krwią spluwa i jeść nie może. Kwarta wyłuskanych orzechów, dwie piędzie kiełbasy, misa jajecznicy — i ot całe jego dzienne jedzenie. Ojciec Cybek puszczał mu krew kilkakrotnie, myśląc, że w ten sposób odciągnie mu gorączkę z pod serca i wróci ochotę do jadła ale i to nie pomogło.

Był jednak tak uradowany z darów dla bratanka, że w tej chwili czuł się zdrowszym, i gdy kupiec Amylej kazał dla uczczenia tak znakomitych gości przynieść do izby baryłkę z winem, zasiadł razem z nimi do kielicha. Poczęto rozmawiać o ocaleniu Zbyszka i o jego zrękowinach z Danusią. Rycerze nie wątpili, iż Jurand ze Spychowa nie będzie się chciał sprzeciwić woli księżny, zwłaszcza, jeśli Zbyszko pomści pamięć jej maki i ślubowane pawie czuby zdobędzie.

— Jeno co do Lichtensteina — rzekł Zawisza — nie wiem, czy ci będzie chciał stanąć, gdyż jest zakonnikiem, a do tego i jeden ze starostów w Zakonie. Ba! powiadali ludzie z jego orszaku, że byle doczekał, to i wielkim mistrzem z czasem zostanie.

— Jeśli wam odmówi, to cześć utraci — ozwał się Lis z Targowiska.

— Nie — odpowiedział Zawisza — gdyż nie jest rycerz świecki, zakonnikom zasie nie wolno do pojedynczej walki stawać.

— A przecież często bywa, że stają.

— Bo się prawa w Zakonie popsowały. Różne oni składają śluby — i słyną z tego, że ku zgorszeniu całego chrześciańskiego świata, raz wraz je łamią. Ale do walki na śmierć może Krzyżak, a zwłaszcza komtur nie stanąć.

— Ha! to go chyba na wojnie dostaniesz.

— Kiedy powiadają, że wojny nie będzie— rzekł Zbyszko — gdyż Krzyżacy boją się teraz naszego narodu.

Na to Zyndram z Maszkowic rzekł:

— Niedługo tego spokoju. Z wilkiem nie może być zgody, bo on musi cudzem żyć.

— A tymczasem może nam przyjdzie z Tymurem Kulawym za bary się wziąć -- ozwał się Powała. — Książę Witold klęskę poniósł od Edygi — to już pewna.

— Pewna. I wojewoda Spytko nie wrócił— powtórzył Paszko Złodziej z Biskupic.

— A kniaziów litewskich siła została na polu.

— Królowa nieboszczka przepowiadała, że tak będzie — rzekł pan z Taczewa.

— Ha! to może przyjdzie nam na Tymura wyruszyć.

Tu rozmowa zwróciła się na litewską wyprawę przeciw Tatarom. Nie było już żadnej wątpliwości, że książę Witold, wódz więcej porywczy niż biegły, poniósł straszliwą klęskę pod Worsklą, w której legło mnóstwo bojarów litewskich, ruskich, a z nimi razem garść posiłkowych rycerzy polskich, a nawet i krzyżackich. Zebrani u Amyleja biadali szczególnie nad losem młodego Spytka z Melsztyna, największego pana w królestwie, który pociągnął na wyprawę, jako ochotnik, i po bitwie przepadł bez wieści. Wynoszono też pod niebo jego prawdziwie rycerski postępek, że, dostawszy od wodza nieprzyjaciół kołpak ochronny, nie chciał takowego w bitwie wdziać, przekładając śmierć sławną nad życie z łaski pogańskiego władcy. Nie było jednak jeszcze pewności, czy zginął, czy popadł w niewolę. Z niewoli miał zresztą czem się wykupić, gdyż bogactwa jego były niezmierne, a w dodatku król Władysław puścił mu był w lenne posiadanie całe Podole.

Lecz klęska Litwinów mogła być groźną dla całego Jagiełłowego państwa, nikt bowiem dobrze nie wiedział, czy Tatarzy, zachęceni zwycięstwem nad Witoldem, nie rzucą się na ziemie i grody, przynależne do W. Księstwa. W takim razie zostałoby wciągnięte do wojny i królestwo. Wielu też rycerzy, którzy jak Zawisza, Farurej, Dobko, a nawet i Powała, przywykli byli szukać przygód i bitew na dworach zagranicznych, nie opuszczało umyślnie Krakowa, nie wiedząc, co niedaleka przyszłość przyniesie. Gdyby Tamerlan, pan dwudziestu siedmiu królestw, poruszył cały świat mongolski, wówczas niebezpieczeństwo mogło być straszne. Otóż byli ludzie, którzy przewidywali, że to nastąpi.

— Jeżeli będzie potrzeba, to się z samym Kulawcem zmierzymy. Nie pójdzie mu tak łatwo z naszym narodem, jak poszło z tymi wszystkimi, które wytracił i podbił. A przecie inni książęta chrześciańscy przyjdą nam w pomoc.

Na to Zyndram z Maszkowic, który płonął szczególną nienawiścią przeciw Zakonowi, odrzekł z goryczą:

— Książęta — nie wiem, ale Krzyżacy gotowi z Tatarami się pokumać i na nas z drugiej strony uderzyć.

— To i będzie wojna! — zawołał Zbyszko — ja przeciw Krzyżakom!

Lecz inni rycerze zaczęli zaprzeczać. Nie znają Krzyżacy bojaźni Bożej i swego dobra tylko patrzą, ale przecie poganomby przeciw chrześciańskiemu narodowi nie pomagali. Zresztą Tymur daleko gdzieś w Azyi wojuje, a wódz tatarski Edyga, tylu ludzi w bitwie utracił, że się podobno własnego zwycięstwa przeląkł.

— Książę Witold zaradny jest i pewno grody dobrze opatrzył, a zresztą, chociaż nie udało się tym razem Litwinom, jednakże nie nowina im Tatarów zwyciężać.

— Nie z Tatarami nam, lecz z Niemcami na śmierć i życie — rzekł Zyndram z Maszkowic — i jeśli ich nie zetrzem, od nich zguba przyjdzie.

Poczem zwrócił się do Zbyszka:

— A najpierwej zginie Mazowsze. Znajdziesz tam zawsze robotę — nie bój się!

— Hej! żeby stryj był zdrów, zarazbym tam pociągnął.

— Pomagaj ci Bóg!— rzekł Powała, wznosząc kielich.

— Za zdrowie twoje i Danuśki!

— A na zatratę Niemcom! — dodał Zyndram z Maszkowic.

I poczęli się żegnać.

A tymczasem wszedł dworzanin księżny z sokołem na ręku i skłoniwszy się obecnym rycerzom, zwrócił się z jakimś dziwnym uśmiechem do Zbyszka:

— Księżna pani kazała wam powiedzieć — rzekł — że przenocuje jeszcze w Krakowie, a w drogę ruszy jutro rano.

— To i dobrze — rzekł Zbyszko — ale czemu to? zali kto zachorzał?

— Nie. Jeno księżna ma gościa z Mazowsza.

— Samże książę przyjechał?

— Nie książę, jeno Jurand ze Spychowa — odrzekł dworzanin.

Usłyszawszy to, Zbyszko zmieszał się okrutnie i serce poczęło mu się tak tłuc w piersi, jak wówczas, gdy mu czytano wyrok śmierci.

## VII.

Księżna Anna nie ździwiła się zbytnio przyjazdem Juranda ze Spychowa, zdarzyło się bowiem często, że wśród ustawicznych pościgów, napadów i walk z sąsiednimi rycerzami niemieckimi, porywała go nagła tęsknota za Danusią. Wówczas zjawiał się niespodzianie, bądź w Warszawie, bądź w Ciechanowie, lub gdziekolwiek czasowo bawił dwór księcia Janusza. Na widok dziecka wybuchał zawsze okropną żałością. Danusia bowiem z upływem lat stawała się tak do matki podobną, że za każdym razem zdawało mu się, iż widzi swoją nieboszczkę, taką, jaką niegdyś poznał u księżny Anny w Warszawie. Ludzie myśleli nieraz, że od tej żałości skruszeje w nim wreszcie żelazne, zemście tylko oddane serce. Księżna namawiała go też często, by, porzuciwszy swój krwawy Spychów, został przy dworze i przy Danusi. Sam książę, ceniąc jego męstwo i znaczenie, a zarazem chcąc uniknąć kłopotów, na jakie narażały go ustawiczne zajścia graniczne, ofiarował mu urząd miecznika. Zawsze naprożno. Właśnie widok Danusi rozdzierał w nim dawne rany. Po kilku dniach tracił ochotę do jadła, do snu, do rozmowy. Serce poczynało mu się widocznie burzyć i zalewać krwią, a wreszcie znikał z dworu i wracał w swoje bagna spychowskie, by żal i gniew we krwi zatopić. Ludzie wówczas mówili: "Gorze Niemcom! wcale ci oni nie owce, ale dla Juranda owce, bo on im wilkiem". Jakoż po upływie pewnego czasu rozchodziły się wieści to o pochwytanych gościach ochotnikach, którzy szlakiem granicznym dążyli do Krzyżaków, to o popalonych gródkach, to o zagarniętych chłopach, lub walkach na śmierć, z których straszny Jurand zawsze wychodził zwycięsko. Przy drapieżnem usposobieniu Mazurów i rycerzy niemieckich, którzy z ramienia Zakonu dzierżyli ziemię i gródki, do Mazowsza przyległe, nawet w czasach największego pokoju między książęty mazowieckimi a Zakonem, na granicy nie ustawała nigdy wrzawa bojowa. Nawet na ścinanie drzew w boru lub na żniwa mieszkańcy wybierali się z kuszami lub zbrojni w dzidy. Ludzie żyli w niepewności jutra, w ciągłem wojennem pogotowiu, w zatwardziałości serc. Nikt nie przestawał na samej obronie, ale za grabież płacił grabieżą, za pożogę pożogą, za napad napadem. I zdarzało się, że gdy Niemcy przekradali się cicho leśnemi rubieżami, by ubiedz jakowyś gródek, porwać chłopów lub stada, Mazury w tym samym czasie czynili to samo. Nieraz też spotykali się z sobą i bili się do upadłego, często wszakże tylko wodzowie wyzywali się na śmiertelną walkę, po której zwycięzca zabierał poczet pokonanego przeciwnika. To też, gdy na dwór warszawski przychodziły skargi na Juranda, książę odpowiadał skargami na napady, poczynione w innych stronach przez rycerzy niemieckich. W ten sposób, gdy obie strony żądały sprawiedliwości, a nie chciała i nie mogła jej uczynić żadna — wszystkie grabieże, pożogi, napady uchodziły całkiem bezkarnie.

Lecz Jurand, siedząc w swym błotnym, porosłym sitowiem Spychowie, i płonąc nieugaszoną chęcią zemsty, stał się tak ciężkim dla swych zagranicznych sąsiadów, iż w końcu przestrach ich stał się większym od zawziętości. Pola graniczące ze Spychowem leżały odłogiem, lasy zarastały dzikim chmielem i leszczyną, łąki szuwarem. Niejeden rycerz niemiecki, przywykły do prawa pięści w ojczyźnie, próbował osiadać w sąsiedztwie Spychowa, lecz każdy po pewnym czasie wolał odbiedz lenna, stad i chłopów, niż żyć pod bokiem nieubłaganego męża. Często też rycerze zmawjali się, ażeby uczynić wspólną na Spychów wyprawę, lecz każda z nich kończyła się klęską. Próbowano różnych sposobów. Raz sprowadzono znanego z siły i srogości rycerza z nad Menu, który we wszystkich walkach bywał zwycięzcą, aby wyzwał Juranda na udeptaną ziemię. Lecz gdy stanęli w szrankach, upadło w Niemcu jakby przez czary serce, na widok strasznego Mazura i zwrócił konia do ucieczki. Jurand zaś mu niezbrojny pośladek kopią przeszył i w ten sposób czci i światłości dziennej go pozbawił. Od tej pory tem większa trwoga ogarnęła sąsiadów, i który Niemiec chociaż zdaleka mury spychowskie spostrzegł, wnet żegnał się i do patrona swego w niebiesiech rozpoczynał modlitwę, albowiem utrwaliła się wiara, że Jurand nieczystym siłom duszę dla pomsty zaprzedał.

Opowiadano też o Spychowie straszne rzeczy: że przez grzązkie bagna, wśród drzemiących, zarosłych rzęsą i wodnym rdestem topielisk, wiodła do niego droga tak wązka, iż dwóch mężów na koniach nie mogło obok siebie po niej jechać; że po obu jej stronach walały się kości niemieckie, nocami zaś przechadzały się na pajęczych nogach głowy potopionych, jęcząc, wyciągając i wciągając ludzi r zem z końmi w głębinę. Powtarzano, że w samym gródku częstokół przybrany był w czaszki ludzkie. Prawdą w tem wszystkiem było tylko to, że w zakratowanych jamach, wykopanych pod dworzyszcze w Spychowie, jęczało zawsze kilku lub kilkunastu Niemców i że imię Juranda straszniejsze było od owych wymysłów o kościotrupach i topielcach.

Zbyszko, dowiedziawszy się o jego przybyciu, pośpieszył do niego natychmiast, ale jako do ojca Danusi szedł z pewnym niepokojem w sercu. Że Danuśkę obrał sobie za panią myśli i że jej ślubował, tego mu nikt nie mógł wzbronić, ale później księżna wyprawiła mu z Danuską zrękowiny. Co Jurand na to powie? Zgodzi się, czy nie zgodzi! i co będzie, jeżeli jako ojciec zakrzyknie, iż nigdy tego nie dopuści? Pytania te przejmowały trwogą duszę Zbyszka, gdyż już mu o Danusię chodziło więcej, niż o wszystko na świecie. Otuchy dodawała mu tylko myśl, że Jurand poczyta mu za zasługę, nie za ujmę, napaść na Lichstensteina, bo przecie to uczynił, także przez zemstę za Danusiną matkę — i omal własnej szyi nie stracił.

Tymczasem jął badać dworzanina, który po niego przyszedł do Amyleja:

— A gdzie mnie wiedziecie? — pytał — na zamek?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## TRZĘSIENIA ZIEMI — A SEISMOGRAF.

Często powtarzające się w ostatnich czasach wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi, w szczególności zaś wypadki w Kalabryi, na Martynice, w San Francisco, pod Neapolem itd. rozbudziły szerokie zaintoresowanie się publiczności, pracą owych groźnych a zagadkowych żywiołów podziemia.

Przytaczamy więc poniżej kilka szczegółów wyświetlających nowoczesne poglądy na tę grupę zjawisk przyrodniczych.

Nauka rozróżnia trzy rodzaje tzęsień ziemi, a mianowicie trzęsienia: zapadlinowe, wulkaniczne i tektoniczne.

Pierwsze "zapadlinowe" występują tam, gdzie pewna warstwica geologiczna, wyługowana bądź mechanicznie, bądź chemicznie, utworzy pod powierzchnią ziemi jaskinię. Jaskinia taka, zapadając się, powoduje wstrząśnienie, które jak fala głosowa rozchodzi się po powierzchni ziemi w poziomym kierunku i daje się odczuć w promieniu kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu kilometrów. Bądź co bądź są to trzęsienia ziemi miniaturowe i nie zbyt dla ludzkości groźne, a pozostawiają po sobie ślady w postaci lejków, znanych w gwarze ludowej pod nazwą "djablich dołów"

O wiele więcej zajmującą jest teorya trzęśień tektonicznych.

Ziemia stygnie i kurczy się. Oczywiście proces krzepnięcia naszej gwiazdy, to sprawa setek tysięcy lat, atoli już dziś skutki tego krzepnięcia dadzą się poniekąd przeczuć.

Pod niezbyt grubą, twardą skorupą ziemską, na której rozbiliśmy nasze namioty, znajduje się o wiele grubszy, plastyczny glob o przekroju sięgającym na jakie 400 klm. w głąb ziemi, resztę zaś wnętrza kuli ziemskiej wypełnia materya o stanie nieznanym, o wysokiej temperaturze... jakieś potworne piekło o promieniu, wynoszącym około 6,000 klm.

Za wiele, wiele lat, ziemia nasza dziś kulista, przeobrazi się w inną figurę krystalograficzną, t. zw. "tetraeder", a stanie się to wskutek jej kurczenia. Linie tego tetraedru, jak się zdaje dziś już są wytyczone pewnemi pęknięciami twardej skorupy ziemskiej, zaś pęknięcia te, a raczej miejsca, w których spoistość warstwicowa pokładów geologicznych została niejako przełupana, rozluźniona, leżą właśnie na linii chronicznych trzęsień ziemi. Wyobraźmy sobie trzy łuki: jeden idący od wschodniej Australii wzdłuż wybrzeży japońskich, obok Kalifornii aż do Patagonii — drugi od Patagonii, unoszący się na północ, przechodzący przez Antyle (Martynika) i staczający się wzdłuż wybrzeży Afryki aż do Przylądka przez morze Śródziemne i ocean Indyjski ku wybrzeżom Australii. To byłby szkielet przyszłego "tetraedru", a zarazem centra tektonicznych trzęsień ziemi. Wyobraźmy sobie dalej, że na takie pęknięte miejsce działa jakiś zewnętrzny ucisk, np. silniejsze ciśnienie barometryczne. I oto jedna ze ścian owego pęknięcia pod tym zewnętrznym naciskiem przesuwa się nieco w głąb ziemi, zapada i trze swą chropowatą powierzchnią o drugą ścianę, nie zmieniającą położenia.

Wskutek tego tarcia ściana stała zostaje wprawiona w ruch drgający, zwany tektonicznem trzęsieniem ziemi.

Kalifornia odegrała podczas ostatniej katastrofy rolę ściany stałej, wprawionej w drganie, przez tarcie sąsiadki, znajdującej się pod powierzchnią morza.

Wulkaniczne trzęsienia ziemi są zjawiskami czysto lokalnemi, a ogniska ich leżą bez wątpienia zaledwie na kilka kilometrów pod powierzchnią ziemi. Epicentra wulkanów są to pokłady, podlegające łatwo chemicznemu procesowi gorzenia. Zapalają się one i wybuchają wówczas, gdy do nich dostaną się bądź to podziemne źródliska wodne, bądź też gazy, wydobywające się z wnętrza ziemi. Trzęsienie ziemi, spowodowane erupcyą wulkanu, przypomina rzucanie się pokrywy na garnku Papina pod naporem gazów, względnie pary wodnej.

Wulkany mogą uledz skostnieniu, jeżeli w ciągu erupcyi pokłady zapalne wyczerpią się do szczętu, atoli gazy, względnie gorące podziemne wody nie porzucą raz zdobytych dróg i szczelin. Przykładem takich zamarłych wulkanów jest Karlsbad.

Bądź co bądź twierdzenie, jakoby były naturalnymi kanałami, łączącymi płynną część ziemi z jej zewnętrzną skorupą, trafia na poważne zarzuty. To też i przypuszczenie, że katastrofy w San Francisco i na Wezuwiuszu z jednego źródła pochodzą, nie jest słuszne.

Jak już wspomnieliśmy, wybuchy wulkaniczne i połączone z nimi trzęsienia ziemi mają tylko lokalny charakter, a najlepszym tego dowodem jest fakt, że odległe seismografy nie notują tego rodzaju trzęsień, natomiast tektoniczne trzęsienia nawet z tak odległych krajów, jak Japonii i San Francisco lwowski siesmograf zanotował doskonale.

A teraz jeszcze słówko o seismografie.

Seismograf jest to poprostu wahadło odchylone od plonu, a bardzo wrażliwe na uderzenia poziome. Ciężarek wahadła zaopatrzony jest w zwierciadełko, które rzuca odbicie płomyka gorejącej lampki na papier fotograficzny, wprawiony w wolny ruch za pomocą przyrządu zegarowego. Jeżeli wahadło pozostaje w spokoju, przyrząd regestrujący znaczy na papierze linię prostą, natomiast w razie trzęsienia ziemi wykonuje kilkanaście wahnień, których obraz przetnie prostą linię wydłużonemi obrączkami.

Tym sposobem seismografy notują dokładnie każde tektoniczne trzęsienie ziemi i przekazują je potomności.

Seismologia jest nauką nową, a zebrany przez nią dotąd materyał nie jest jeszcze tak obfity, aby na nim dziś już budować granitowe postulaty wiedzy ludzkiej.

A zatem: — cierpliwości.

## KOLEJ WISZĄCA W BERLINIE.

Na zwykłych i górskich drogach żelaznych poruszają się wagony po szynach także żelaznych do podstawy stosownie urządzonej przytwierdzonych. Takie szyny są dwie na zwykłych, trzy na kolejach zębatych. Zazwyczaj obydwie szyny są w tym samym poziomie a tylko na zakrętach, gdzie w razie ruchu chyższego zachodzi niebezpieczeństwo wykolejenia się przez działanie siły odśrodkowej, szyna zewnętrzna łuku jest stosownie podwyższona. Ściśle biorąc, to podwyższenie jednej szyny powinno się stosować do chyżości ruchu maszyn i wagonów, bo siła odśrodkowa, której działaniu ma właśnie zapobiegać podwyższenie jednej szyny, jest stosownie do chyżości różna. W kolejach miejskich ze względu na przechodniów i inne wehikuły nie można na łukach dawać jednej szyny wyżej od drugiej i dlatego trzeba koniecznie przy przejeżdżaniu z toru prostego na łukowaty zawczasu zmniejszać chyżość ruchu. Zresztą na kolejach miejskich jest ze względu na bezpieczeństwo osób chyżość ruchu ograniczona i według przepisów nie przekracza zazwyczaj 12 kilometrów na godzinę czyli 200 metrów na minutę.

Są wszakże okoliczności, w których budowa osobnego toru, po którym mają kursować motory i wagony, albo jest niemożliwa dla braku miejsca (ciasnoty ulic) albo jest bardzo kosztowna z powodu drogości gruntu. Tak są np. miasta w Ameryce północnej i Europie tak olbrzymie i z takim olbrzymim ruchem ulicznym, iż go żadne środki komunikacyjne nawet koleje elektryczne z jak największą liczbą wagonów w jak najkrótszym czasie po sobie idących, pokonać nie mogą. Takiemi miastami są New York, Paryż, Londyn, Berlin. W takich razach nie pozostaje nic innego jak budować kolej pod ziemią lub nad ziemią. Budowa podziemnych kolei wymaga wielkich funduszów, trzeba bowiem budować tunele i nieraz, zwłaszcza w miastach starych, z wąskiemi ulicami, podciągać nowe fundamenty pod domy w takich ulicach, pod któremi ma iść kolej. Nakoniec budowa takich kolei podziemnych jest albo niemożebną albo przynajmniej ogromnie kosztowną, jeżeli woda gruntowa nie jest w dostatecznej głębokości 'lub jeżeli warstwy ziemi z przyczyny np. tak zwanego latającego piasku, są dla budowy bardzo niekorzystne.

Budowa kolei nad ziemią jest również bardzo kosztowną, polega bowiem na gęstem stosunkowo stawianiu mocnych filarów żelaznych, stosownym pomostem ze sobą połączonych, co wymaga miejsca i przeszkadza w wysokim stopniu zwykłemu ruchowi ulicznemu. Dlatego szczęśliwa była myśl Eugeniusza Langena w Kolonii, polegająca na budowie kolei elektrycznej o jednej szynie w ten sposób, iż wagon, połączony z motorem elektrycznym, biegnącym po jednej tylko szynie, wisi wolno w powietrzu. Jest to ułożenie wagonu do szyny wprost odwrotne, jak na dotychczasowych kolejach, w których wagon bieży po dwóch szynach, tj. znajduje się w całości na nich i nad niemi.

Pierwszą kolej tego rodzaju zbudwano z miejscowości Vohwinkel przez miasto Elbrfeld do miasta Barmenu. Kolej tę, mającą 13.3 km. długości, założono w ten sposób, iż na mocnych podporach żelaznych, co kilkadziesiąt metrów w ziemi utwierdzonych, w przeważnej części drogi pochylonych skośnie do siebie, zbudowano mocne wiązanie żelazne. Do wiązania przytwierdzono szynę, po której biegnie motor elektryczny, z centralnej stacyi prądem zasilany, mający od spodu przyczepiony wagon. W wagonie znajduje się 30 miejsc siedzących i 20 stojących, można zatem naraz przewozić 50 osób.

Zalety tego systemu kolei żelaznych przez doświadczenie prawie 4 letnie pod kontrolą różnych urzędowych i nieurzędowych komisyi wypróbowanego, są następujące;

1. Trzy razy większa chyżość, niż na zwykłej kolei elektrycznej, gdy bowiem ze względu na bezpieczeństwo osób i wozów władze nie pozwalają na chyżość większą, niż 12 km. na godzinę, nawet gdyby i pozwoliły, to pozwolenie nie przydałoby się na wiele wobec niemożności układania szyn na zakrętach w różnym poziomie — to na elektrycznych kolejach wiszących z łatwością, a bez najmniejszego niebezpieczeństwa nadano pociągom lub wagonom osobno biegnącym chyżość 40 kilometrów na godzinę.

2. Małe zużywanie prądu elektrycznego. Przeszło trzy razy większa chyżość na kolejach wiszących wymaga prądu mało co mocniejszego niż chyżość na zwykłych kolejach elektrycznych.

3. Możność prowadzenia kolei wiszącej w łukach bardzo mocnych, tj. o małym promieniu bez potrzeby zmniejszania powyżej wymienionej chyżości biegu. Ponieważ przy tak znacznej stosunkowo chyżości 40 kilometrów na godzinę działa mocno siła odśrodkowa za przejściem z linii prostej w łuk, przeto jedynem tego następstwem jest pochylenie się wagonu od poziomu, względnie pionu, pochylenie się zresztą bardzo mało uczuwane i wolne od wstrząśnień. Na najmocniejszym nawet łuku pochylenie się wagonu od poziomu wynosiło zaledwie 7 stopni, tak iż, jeżeli tylko łuk był odpowiedniej długości, jadący prawie nawet nie czuli tego pochylenia wagonu.

4. Łatwość budowania kolei nawet na teranie nierównym przez użycie podpór rozmaitej długości i wyzyskania zupełnie nieużytecznych przestrzeni. Tak np. w wymienionej kolei Vohwinkel do Barmenn, użyto do prowadzenia toru brzegów małej i krętej rzeki Wupper, prowadząc nad nią w opisany sposób na skośnych podporach tor kolei.

5. Bezpieczeństwo prawie zupełne; da się bowiem łatwo urządzić takie automatyczne hamowanie pociągów, iż ani pociągi przeciw sobie idące na tym samym torze nie mogą się spotkać, ani jeden pociąg drugiego dopędzić nie może.

6. Możność utrzymania ruchu bez względu na wylewy i opady atmosferyczne, mianowicie śnieg, na kolei bowiem takiej nie może nagromadzić się śnieg w takiej ilości, aby ruchowi przeszkadzał.

7. Łatwość prowadzenia takiej kolei nad ulicami, przez co słupy podtrzymujące wiązanie żelazne, do którego przytwierdzona jest szyna, na której odbywa się ruch, nie zajmują więcej miejsca jak słupy zwykłej kolei elektrycznej z doprowadzeniem prądu górą lub latarnie uliczne.

8. W razie budowy takiej wiszącej kolei elektrycznej o dwóch torach, szerokość jej wynosi zaledwie połowę szerokości zwykłej kolei naziemnej.

9. Mniejszy koszt budowy kolei takiego systemu od kosztu kolei naziemnych. Koszt ten zależy przedewszystkiem od cen żelaza, a wynosił wraz z budową stacyi i całem założeniem fundamentów na kolei Elbrefeldzko-barmeńskiej od 350 do 500 tysięcy marek za kilometr, gdy koszt zwykłej kolei elektrycznej ponad poziomem ulic w Berlinie obliczyli Siemens i Halske na dwa miliony a w Londynie nawet od 3 do 8 milionów marek za kilometr.

Jedyną niedogodnością na kolejach wiszących mógłby być przypadek zatrzymania się wagonu na torze poza stacyą, trzebaby bowiem przystawić drabiny do wagonu, by wydobyć pasażerów z niemiłej sytuacyi. Ponieważ jednak kolej wisząca buduje się tak, iż spód wagonu wznosi się zaledwie $4\frac{1}{2}$ metra nad poziom ulic, przeto oczywiście wypadek taki nie miałby poważniejszego znaczenia.

Miastem mającem od dawna dobre i szybkie komunikacye śródmiejskie, jest Berlin, znajduje się bowiem w niem kolej, przecinająca miasto w poprzek od dworca kolei śląskiej do Charlottenburga, dalej kolej obwodowa, obejmująca całe miasto jakby pierścieniem elektryczne koleje po ulicach, omnibusy, tudzież kolej podziemną i nadziemną, a jednak to wszystko niewystarcza, jak tego najlepiej dowodzą daty statystyczne. W 30 bowiem latach, od 1875 do 1904, ruch tymi środkami komunikacyjnymi zwiększył się prawie 10 krotnie, wzrósłszy z 32 milionów pasażerów rocznie na 630 milionów, jakkolwiek ludność miasta powiększyła się z 1051 tysięcy na 2650 tysięcy, zatem tylko pół trzecia raza. Ponieważ nie można się spodziewać, by w przyszłości było inaczej, aniżeli jest teraz, jeżeli się tylko będzie pozwalać na swobodny, i samodzielny rozdział komunikacyi, przeto potrzeba zaradzić w sposób wydatny temu grożącemu w najbliższej przyszłości brakowi dostatecznej i szybkiej komunikacyi i to tem bardziej, że dzisiejsze środki ku temu doszły do szczytu swej sprawności. Wystarczy przytoczyć, że na kolei właściwej śródmiejskiej i obwodowej w dniach powszednich przebiega dziennie po 888, na dworcu poczdamskim po 914, a na kolei elektrycznej podziemnej i nadziemnej w okrągłej liczbie po 600 pociągów dziennie. Na kilku ulicach bardzo ruchliwych idą wagony kolei elektrycznej w poziomie ulic co 15 sekund tak, iż częściej iść już nie mogą bez wielkiego niebezpieczeństwa dla przechodniów i zaprzęgów.

Tym niedogodnościom z braku dostatecznej komunikacyi zamierzają w Berlinie zaradzić przez naśladowanie przykładu miast Eberfeldu i Barmenu, tj. zbudowanie kolei wiszącej, przecinającej miasto z południa ku północy, od Rixdorfu do Gesundbrunnen.

Okolicznościami, które przeważyły szalę na korzyść budowy takiej kolei elektrycznej, są: wzgląd na koszt budowy i ruch i zależna od niego cena jazdy, która im jest niższą, tem lepiej odpowiada potrzebom największej części publiczności. Kolej wisząca najlepiej odpowiada tym względom, bo można nadawać jej łuki o promieniu nawet tylko 50 metrów, a zatem przechodzić z łatwością z jednej ulicy na drugą bez potrzeby nabywania i burzenia domów narożnych, jak to trzeba robić ze wszystkimi kolejami naziemnemi, potrzebującemi do łuku promienia przynajmniej 200 metrów. I to także zasługuje na uwagę, że turkot kolei wiszącej jest bez porównania mniejszy od turkotu na zwykłej kolei elektrycznej, raz dlatego, że przy kolei wiszącej jest jedna tylko szyna, a następnie że brakuje w niej od wagonu tej resonancyi, jaką daje ziemia, mianowicie bruk uliczny.

Podpory dla projektowanej kolei wiszącej w Berlinie, która po wykończeniu mieć będzie 12 kilometrów długości, proponuje się rozmaite, stosownie do okoliczności miejscowych. Na Princenstrasse będą w środku ulic mocne słupy żelazne, które na bardzo mocnych konsolach dźwigać będą po każdej stronie rusztowanie. Rusztowanie to utrzymywać będzie w stałem położeniu szyny, po których poruszają się motory elektryczne, dźwigające od dołu przyczepione do nich wagony.

Na Brunnestrasse będą słupy w kształcie odwróconej litery "Y" z zaokrąglonymi kątami tak, iż słup tej formy tkwić będzie dwoma końcami w ziemi, przez co powstaje łuk wklęsłością ku dołowi zwrócony. Pod łukiem przebiegają dwa tory zwykłej naziemnej kolei elektrycznej, ramię zaś prostopadle utrzymuje po każdej stronie konsole, na których spoczywa wiązanie z szyną i przyczepionym od spodu wagonem dla pasażerów. Gdzie wypadnie prowadzić kolej ponad kanałem, proponowane są skośne kozły, jak na kolei Elberfeldzko-Barmeńskiej; tam wreszcie, gdzie ze środku niema całkiem, po bokach zaś ulicy mało jest miejsca, proponowane są filary żelazne, łukami na wzór sklepienia u góry połączone; do tych łuków zaś przytwierdza się wiązanie żelazne, unoszące szyny.

Dla projektowanej kolei wiszącej w Berlinie mają wagony mieć miejsce dla 85 osób, a ponieważ pociągi składać się będą z początku z trzech wagonów, przeto na raz jechać będzie 250 osób. Dworce też mają być dla takiej liczby wagonów urządzone. W razie dalszego rozwoju będą pociągi składać się ze sześciu wagonów, przewożących zatem razem 500 osób, dworce zaś stacyjne będą stosownie przedłużone. Ruch ma odbywać się w ten sposób, iż we wczesnych godzinach rannych i późnych wieczornych pociągi iść będą po sobie co 10, w ciągu zaś dnia co 5 minut. W ten sposób, spodziewają się projektujący, można będzie przewozić rocznie 40 do 45 milionów, czyli dziennie w dniach powszednich po 15 tysięcy osób. Do przebycia całej drogi, mającej 12 kilometrów długości, potrzeba będzie 22 i jedna czwarta minut. Na końcu kolei znajdować się będą jakoby pętle z łuków tak, iż projektowana kolej będzie koleją bez końca, a wagony biedz będą ciągle naprzód. Jazda kosztować będzie za drogę obejmującą 5 stacyi 10, za więcej 15 fen.; bilety powrotne po 15 i 20 fen.

## BRUK ZE SZKŁA.

Ogólny podziw wywołał przed mniej więcej pięciu laty położony w Livre we Fracnyi szczególny bruk. Bruk ten jest ze szklanych cegieł, mających po ośm cali w kwadrat. Każda z tych cegieł składa się z 16 mniejszych cegiełek. Bruk szklanv nie ma w sobie żadnych szpar, woda więc pod spód się nie dostaje. Posiada podobno większą odporność, niż bruk kamienny. A będąc złym przewodnikiem zimna, lód nie formuje się na nim tak prędko.

## STATYSTYKA RELIGIJNA.

Pewna misya amerykańska wydała następującą statystykę: Na świecie żyje: $1,563\frac{1}{2}$ miliona ludzi. Z tego 558,662,000 chrześcian, a mianowicie: $272\frac{1}{2}$ miliona wyznania rzymsko-katolickiego, przeszło 120 milionów wyznania grecko-katolickiego, a przeszło 166 milionów protestantów. Żydów jest na świecie 11 i jedna czwarta miliona. Reszta ludności przeszło 1,000 milionów hołduje pogaństwu. Najwięcej chrześcian żyje w Europie i w Ameryce, ale w tych krajach żyje też najwięcej żydów.

# Robienie Wina.

## WINO Z JABŁEK I INNYCH OWOCÓW.

Zebrał i ułożył z własnego doświadczenia V. J. Leonard.

### Wstęp.

W braku innego trunku pijemy wódkę, która nietylko osłabia nasze siły, ale rujnuje naszą kieszeń. Prócz wódki weszło równie szkodliwe dla zdrowia piwo w tak powszechne użycie, że niema prawie człowieka, któryby trunku tego nie używał. Dawniej pijaliśmy miody własnego wyrobu i były one nietylko smaczne, zdrowe i pożywne, ale i tanie. Dziś wyrób miodu został zaniechany, bo pszczół nie hodujemy, a miód jest stosunkowo dość drogi.

Każdy kraj ma swój własny napój, my jedni tylko pijemy piwo, choć niesmaczne, drogie i zdrowiu szkodliwe, a przez zagranicę nam narzucone. W razie choroby jakiejkolwiek lekarze zabraniają nam używać wódki i piwa, a prawie nigdy nie wzbraniają pić wina. Często bardzo nawet szczególniej nam je zalecają, jako trunek wzmacniający siły. Wino przyzwyczailiśmy się sprowadzać z zagranicy i cokolwiek nam w butelce podadzą z napisem "wino" święcie wierzymy, że jest to napój wyciśnięty z winogron. W dalszym ciągu postaram się przekonać, że nie zawsze tak jest i że to, co my pijemy za drogie pieniądze pod nazwą wina, możemy mieć niemal zupełnie to samo z własnych owoców bez wielkiego zachodu i małym kosztem.

Większa część win francuskich i niemieckich, to są wina, wyrabiane z owoców z domieszką małej ilości wina z winogron i szkodliwego dla zdrowia spirytusu. Szczególniej wina czerwone są wyłącznie prawie przygotowywane z naszych jagód leśnych, całemi wagonami za granicę w tym celu wywożonych.

Wino z jakichkolwiek owoców przyrządzone umiejętnie, będzie miało zupełnie takie same własności, jak wino z winogron, smak tylko może mieć cokolwiek inny.

U nas w kraju niema gospodarstwa, przy którem nie byłoby ogródka, a w nim kilku drzew jabłoni i grusz. Rzadko gdzie jest miejscowość, w której nie byłoby jagód leśnych czerwonych. Są to bogactwa kraju, z których my tylko nie potrafimy ciągnąć korzyści. Częstokroć, jeżeli nie sprzedamy handlarzowi hurtem owoców ze swego sadu, nie wiemy co z tym owocem robić. Marnuje się on, gnije, tak jak i jagody w lesie. Otóż z tych owoców, z tych jagód można u siebie w domu przygotować z łatwością doskonały napój, a choćbyśmy i kupili owoc, nie będzie nas drożej kosztował, jak około dziesięciu centów kwarta takiego wina.

Każdy gospodarz na wsi, każda gospodyni w miasteczku, czy we dworze, urzędnicy wiejscy, wszyscy powinni mieć u siebie ten napój tani, smaczny, a zdrowy. Kwasimy kapustę niemal w każdym domu, choć to wymaga zachodu i umiejętności. Jeżeli się przyzwyczaimy wyrabiać wino, będziemy również mieli je zawsze w zapasie, a wtedy i o ogrody dbać więcej będziemy i pieniędzy na szkodliwe trunki nie wydamy i zdrowie odzyskamy.

Próba nie wiele kosztować będzie, nie zawadzi spróbować, a jak dobrze pójdzie, może własny nasz krajowy wyrób wyruguje z czasem piwo, powróci nam dobrobyt i ulepszenie gospodarstw, a przynajmniej upiękni je ogrodami.

Najtrudniej zacząć. I ja robiłem próby i źle na tem nie wyszedłem.

### Wyrób wina z jabłek.

Do wyrobu wina nie trzeba umyślnie wybierać jabłek, ale można użyć każdy gatunek, jaki mamy pod ręką i bez względu na wielkość owocu. Jednak robię wzmiankę, że jabłka słodsze, soczystsze i aromatyczne, wydają wino tańsze, bo mniej potrzeba dodawać cukru, więcej jest wina skoro więcej mają soku i lepszy aromat. Wreszcie bardzo znacznej różnicy niema.

Jabłka w każdej porze zebrane, byleby dojrzałe lub przechowane w piwnicy, należy obetrzeć czysto, pokroiwszy każde, wydobyć ziarnka i na zwykłej tarce kuchennej utrzeć nad jakiemkolwiek naczyniem. Otrzymaną masę z utartych jabłek włożyć w czysty worek i silnie wycisnąć rękami lub pod prasą. Sok otrzymany wlać do beczułki czysto wymytej i wyparzonej wodą gorącą. Wyciśnięte części tartych jabłek wyjąć z worka, włożyć do garnka czystego, a nalawszy przegotowaną i ostudzoną wodą, wziętą w ilości równej sokowi wyciśniętemu przedtem, czyli tyle wody nalać w garnek, ile wleliśmy soku do beczki. Tak nalane wytłoczyny niechaj postoją 12 godzin. Po 12 godzinach znów tę masę częściowo kłaść do worka i wyciskać wprost do beczki tak silnie, aby nic w niej soku nie pozostało. Następnie suche wytłoczyny wyrzucić na pokarm nierogaciźnie, a do beczki wsypać mniej więcej pół funta cukru miałkiego na każdy garniec soku; jeżeli wszystkie jabłka były z gatunków słodkich, cukru można wsypać cokolwiek mniej. Wreszcie praktyka późniejsza sama pouczy.

Tak przygotowany płyn nakryć należy płótnem i beczkę ustawić, o ile można w miejscu ciepłem.

Drugiego lub trzeciego dnia nastąpi fermentacya, która ujawni się szumem i pianą na wierzchu płynu. Gdy szum ustanie zupełnie, co zwykle następuje po dwóch tygodniach, należy wino sklarować czyli przefiltrować (sposób filtrowania zamieszczony jest na końcu przepisu).

Po sklarowaniu zlewa się płyn do czystych butelek, dobrze zakorkowywa i ustawia w piwnicy lub innem chłodnem miejscu. Po kilku dniach wino jest już zdatne do użytku, lecz im dłużej stoi, tem jest lepsze.

Tak przyrządzone wino jest w smaku kwaskowe. Można z niego przyrządzać wyborną a zdrową i posilną polewkę winną, dolewając jeszcze na kwartę wina półtory szklanki wody.

Jeżeli chcemy mieć wino słodkie, należy przed klarowaniem rozpuścić cukru miałkiego w wodzie, licząc ćwierć funta na garniec płynu, lub upalić tenże cukier na karmel i wlać do beczki, a po zamieszaniu sklarować. Ilość potrzebnego cukru najlepiej w danym razie sami określimy, zależy od tego, jak słodkie wino mieć pragniemy.

Zdarza się, że po kilku tygodniach w butelkach osiada osad w winie lub cokolwiek mętnieje, otóż wtedy należy go powtórnie tylko sklarować.

Jeżeli pragniemy, ażeby wino mogło być na czas dłuższy przechowane, należy do każdej butelki wlać poprzednio mały kieliszek czystego spirytusu.

### Wyrób wina z jagód leśnych.

Mało kto z nas pił wino czerwone zagraniczne, w którem nie byłoby domieszki soku z jagód naszych, a tak wiele mamy tych jagód w lasach, że znów dziwić się należy, jak możemy marnować ten owoc, a pieniądze wydawać na drogie wina, prawie niczem nie różniące się od win wyrobionych na miejscu z jagód.

Leśne jagody czarne wsypać do jakiego naczynia i pognieść na masę. Następnie przykryć podziurawionem denkiem i przycisnąwszy denko czystym kamieniem, naczynie owiązać płótnem i pozostawić w mieszkaniu w ciągu 10—12 dni. Po upływie tego czasu płyn wraz z całą masą przecisnąć przez worek do czystej beczki, a na wytłoczony nalać przegotowanej i ostudzonej wody taką ilość, jaka jest soku czystego w beczce. Po dwóch lub trzech dniach znów tę masę dobrze wycisnąć nad beczką i do płynu, jaki otrzymaliśmy, wsypać cukru, licząc pół funta na garniec soku. Beczkę nakryć i pozostawić w ciepłem miejscu na dwa tygodnie.

Następnie postępować zupełnie tak samo, jak przy wyrabianiu wina z jabłek.

Zupełnie w ten sam sposób można wyrabiać wino doskonałe z malin, agrestu, wisien lub porzeczek, chociaż z tych owoców będzie drożej kosztować.

Można również wyrabiać wino i z gruszek, ale jest mniej smaczne niż z jabłek.

Dobrze jest, jeżeli mamy więcej gruszek, używać połowę gruszek i połowę jabłek, a dla nadania smaku i aromatu możemy mieszać do tego wino z malin.

Do wyrobu win słodkich, kto chce, może zamiast cukru lub karmelu używać miodu.

### Klarowanie wina.

Z płótna lnianego uszyć woreczek około trzech cali szeroki, a ćwierć łokcia długi. Zupełnie tej samej szerokości i długości zszyć również z płótna lnianego rękawek, czyli woreczek, u którego dno nie będzie zeszyte. Rękawek ten naciągnąć na woreczek i do górnego brzegu przyszyć tasiemkę długości kilku cali. Woreczek ten zawiesić na czemkolwiek, a pod niego postawić naczynie suche, czyste i szerokie.

Do szklanki wlewa się dwie łyżki mleka, w które wsypuje się pół łyżeczki miałko utłuczonego węgla drzewnego. Wymieszawszy należycie, płyn ten wlać w wiszący już woreczek i jednocześnie wlać płynu z beczki, przeznaczonego do klarowania do pełności woreczka.

Z początku płyn będzie ściekał szybko, ale nie zupełnie przezroczysty. Do woreczka, o ile ubywać będzie płynu, należy bezustannie dolewać tak, aby o ile możności, woreczek był zawsze napełniony.

Płyn ściekać będzie coraz wolniej, ale i coraz czyściejszy, o czem łatwo przekonać się, podstawiając od czasu do czasu czysty kieliszek pod woreczek i przeglądając wino pod światło.

Gdy już płyn zacznie ściekać zupełnie przezroczysty, wtedy z naczynia, stojącego pod woreczkiem, niesklarowane wino zlać trzeba napowrót do beczki, przepłukać naczynie wodą i postawić je znów pod filtrującym woreczkiem. Zupełnie sklarowane wino należy z naczynia zlewać do butelek i korkować.

Filtrując wiele wina woreczek się zamula, że wolno przepuszcza, wtedy należy woreczek wyprać w wodzie ciepłej i powtórzyć tak, jak wyżej powiedziano.

Najlepiej mieć takich dwa woreczki dla zmiany dla prędszego filtrowania. Szerokość i długość woreczków może być dowolną, zależnie od ilości wina, ale ostrzegam, że zbyt szerokie są mniej praktyczne.

---

Raz jeszcze powtarzam to, co powiedziano na początku że powyższy sposób wyrobu wina z owoców i jagód tem śmielej zalecam, że podaję go na podstawie osobistego doświadczenia.

Tak przyrządzone wino można dawać chorym za napój, bez żadnej obawy, a nawet z przekonaniem, że wywieramy pewien wpływ na dodatnią działalność żołądka.

Nie marnujmy więc jagód i owoców, lecz sprobujmy przygotować w domu napój zastępujący obrzydliwe piwo lub wódkę, które skracają nam życie.

---

## POŁĄCZENIE KOLEJOWE EUROPY Z AMERYKĄ.

Pisaliśmy już o projekcie wybudowania ogromnego tunelu pod cieśniną Behringa, oddzielającą stały ląd Azyi od stałego lądu Ameryki i złączenia tym sposobem koleją żelazną Eruopy i Azyi ze Stanami Zjednoczonymi. W sprawie tej bawi teraz w Petersburgu prezes syndykatu inżynierów amerykańskich. W biurze jego pracuje jeden z naszych rodaków i od niego otrzymujemy następujące pismo:

"Rozłóżcie przed sobą mapę Azyi i w myśli połączcie linią kolejową Irkuck, który jest koleją syberyjską już połączony z Europą, Witymskiem, Jakuckiem, Wierzchniekołymskiem, głównem miastem na wschodnim brzegu cieśniny Behringa i z Noma po przeciwnym brzegu cieśniny Behringa, a na półwyspie Alaski. Miasto to jest już czteroma kolejami połączone z kontynentem Ameryki. Połóżcie więc w myśli te 5,000 kilometrów szyn przez góry, nieprzebyte lasy, przez rzeki, ogromne moczary, stepy pokryte śniegiem w ciągu 8 miesięcy w roku wydajcie około 250 tysięcy franków na kilometr, czyli miliard i 250 milionów franków na tę całą linię; dodajcie jeszcze największą trudność: połączenie dwóch lądów oddzielonych od siebie cieśniną szeroką na 61 kilometrów, a głęboką na 50 metrów, przeprowadźcie pod tą cieśniną tunel podmorski, podzielony na trzy części, po 20 kilometrów każda, dzięki dwom wysepkom, leżącym w cieśninie, w końcu całe to dzieło ofiarujcie Rosyi bez żądania jakiegokolwiek wynagrodzenia finansowego, a będziecie mieli wspaniały projekt, prawdziwie amerykański, opracowany przez inżynierów Nowego Yorku. Projekt ten jest już w rękach rządu rosyjskiego, a do Petersburga przybył teraz p. Loicq de Lobel, reprezentant syndykatu, który uformował się w Ameryce dla dokonania tego dzieła. Biega on od jednego do drugiego ministeryum, składa wizyty różnym dygnitarzom, odwiedza redakcyę, wygłasza odczyty, pokazuje fotografie, opowiada i przekonywa.

Najwięksi amerykańscy finansiści i technicy należą do syndykatu, a więc p. Kertin, dyrektor jen. Banku narodowego Ameryki Północnej, Wadd, najznakomitszy inżynier amerykański, autor kilku słynnych mostów w Stanach Zjednoczonych; Mills, właściciel tylu domów w New Yorku, że ogólna ich wartość wynosi 750 milionów dolarów i inni. Projekt jest zanadto śmiały, ale gdy Amerykanie wezmą się do czego, to się powiedzie. "Zbudowaliśmy już przecież kolej na Alaskę, a przecież Alaska jest zupełnie podobną do kraju Czukczów —powiada p. Lobel — proszę popatrzeć na te oto fotografie Alaski od kiedy jest kolej, czy to nie piękne." I trzeba przyznać, że to naprawdę jest piękne, co Amerykanie zrobili z Alaski.

Jest pewnem, że im prędzej Syberya zostanie otwartą dla cywilizacyi, tem prędzej Rosya, znajdująca się dzisiaj w ostatecznem wycieńczeniu finansowem, znajdzie nowe źródło dochodów. Mineralne bogactwa Syberyi i ziem Jakutów i Czukczów są ogromne, ale mało znane, a prawie zupełnie nie wyzyskane. Wszędzie znajduje się złoto, szczególnie w terenach aluwialnych, nadzwyczaj bogate są pokłady srebra, miedzi, ołowiu, żelaza i platyny; we wschodnich prowincyach jest także węgiel i łupek, w niektórych miejscach, głównie na Kamczatce, są drogie kamienie. Zwierząt jest ogromna obfitość i różnorodność, roślinność wprost zdumiewająca. Jednem słowem, kraj ten doprasza się, by go zbadano i wyzyskano. Było to jednak dotychczas niemożliwe z powodu ogromnych trudności komunikacyjnych. Nawet komunikacya rzekami była bardzo zaniedbana i dopiero w ostatnich czasach powstał projekt urządzenia żeglugi rzecznej według nowoczesnych pojęć i urządzeń. Projektowana więc kolej do Alaski byłaby ogromnie ważnym nabytkiem dla Syberyi, głównie dla jej północno-wschodniej części. Kolej ta ułatwiłaby i uregulowałaby ruch handlowy miejscowy i otworzyłaby stosunki handlowe z Ameryką. Nowe życie rozwinęłoby się w kraju, dotąd pozbawionym zupełnie dróg, a bogato uposażonym w produkty, teraz niezużytkowane, a więc stanowiące martwy kapitał.

Kolej nietylko wpłynęłaby korzystnie na handel wewnętrzny i zewnętrzny Syberyi, ale dopomagałby do szybkiego wzrostu cywilizacyi w tych dzikich krajach. Dałaby sposobność cudzoziemcom do poznania ogromnej części świata, z której nikt dotąd nie ciągnął żadnej korzyści, ani moralnych ani materylanych. Byłaby nadto chętnie uczęszczaną przez osoby, obawiające się choroby morskiej, a chcące się dostać czy z Europy do Ameryki, czy z Ameryki do Europy. Wreszcie dla Rosyi, a wraz z Rosyą dla całej rasy białej byłaby to ważna droga militarna, tem ważniejsza, im bardziej zbliża się chwila, w której żółta rasa rozpocznie współzawodniczyć z białą o panowanie nad światem.

Syndykat amerykański zrobił rządowi rosyjskiemu prawdziwie wspaniałą propozycyę. Nietylko nie żąda on procentu od kapitału włożonego w budowę owej kolei, a wynoszącego 50 milionów franków rocznie, ale obowiązuje się dać rosyjskim fabrykom metalowym zamówień na 300 milionów franków, używać przy budowie tylko rosyjskich robotników, nie robić żadnych prób kolonizacyi amerykanów na Syberyi, przeciwnie pomagać rządowi w ściąganiu do Syberyi kolonistów rosyjskich, szanować prawa własności na terenach, które kolej będzie przecinać, dalej żąda koncesyi na lat 90, ale zostawia rządowi prawo wykupienia kolei i do niej należących gruntów po latach trzydziestu. Obowiązuje się zbudować linię telegraficzną, nad którą rząd będzie miał kontrolę, w końcu ofiarowuje się założyć bank kredytowy rolniczy dla Syberyi, w celu ułatwienia kolonistom rosyjskim osiedlenia się i zakładania kolonii rolniczych wzdłuż kolei.

W zamian za to wszystko syndykat żąda tylko prawa zużytkowania parcel wzdłuż kolei na szerokość dwunastu kilometrów po obu bokach kolei, tak jednak ułożonych, aby obok parceli oddanych Amerykanom, znajdowała się równej wielkości parcela, albo zachowana dla siebie przez rząd rosyjski, albo oddana kolonistom rosyjskim. Po dziewięćdziesięciu latach parcele te zarazem z koleją powrócą do rządu rosyjskiego wraz z zabudowaniami, bez zwrotu kosztów. Syndykat żąda jeszcze zwolnienia od podatków, jakoteż uwolnienia od ceł tylko na czas budowy kolei i prawa wydzierżawienia za pieniądze innych gruntów w celu urządzenia według wymagań rolniczych i przemysłowych parcel, otrzymanych darmo. Także żąda syndykat w tym samym celu prawa budowania bocznych kolei, kanałów, portów na rzekach, tam, tramwajów, składów, fabryk itd., słowem tego, co może być potrzebnem do wydobycia z ziemi wszystkiego co można.

Zdaje się, że w Rosyi dużo wybitnych osób jest za tym projektem. P. Loicq de Lobel upewnia, że po jego stronie są: były minister kolei Chiłkow, inspektor jeneralny kolei Gorczakow, były minister rolnictwa Jarmołow i wielu innych. Jest jednak dużo przeciwników projektu, a powodem opozycyi jest nieufność. Dlaczego Amerykanie chcą tak wielkie dobrodziejstwo wyświadczyć Rosyi? — zadają sobie ci ludzie to pytanie. — Inni są zdania, że Rosya ma dość innych zawiłych kwestyi do rozwiązania, niż rozwój ekonomiczny w Syberyi. Inni jeszcze obawiają się, że Amerykanie, ofiarowawszy kolej Rosyi, będą z niej korzystali, by zająć Syberyę, a przynajmniej Kamczatkę, którą wielu uważa za bogatszą od okolic Klondyku, że dobrze znają stan Syberyi i przewidują przeszkody tak wielkie, iż nawet przedsiębiorczy Amerykanie nie potrafią doprowadzić do końca przedsięwzięcia.

Są jeszcze tacy, którzy utrzymują, że syndykat musi mieć zamiar wyzyskania ziemi do ostateczności, lepiej więc poczekać, aż Rosya sama w lepszych czasach zabierze się do tego dzieła cywilizacyjnego. Ale p. Lecoiq de Lobel ma odpowiedź na wszystko. Nie przeczy, że Amerykanie znają Syberyę lepiej od Rosyan, którzy nie mają nawet w przybliżeniu pojęcia o jej bogactwie. Zgadza się, że Amerykanie nie chcą robić prezentu Rosyi z miliarda 250 milionów franków, ale utrzymuje, że uczciwie wyzyskiwać będą ziemię i że zostanie dość miejsca dla Rosyan do pracy i zysku.

Można mianować komisyę z osób kompetentnych, a zobaczy się, że tak jest. Że przedsięwzięcie może się nie udać? Tem gorzej dla syndykatu, a tem lepiej dla Rosyi, która będzie mogła zużytkować zbudowane już części kolei. Że Stany Zjednoczone zabiorą Syberyę? Byłoby to daleko łatwiej teraz, gdy Rosya nie ma ani kolei ani żołnierzy, niż wtedy, gdy będzie miała i kolej, i odnowioną armię na swe rozkazy. Nie chcecie dać nam prawa zużytkowania ziemi po obu bokach wzdłuż kolei, to zapewnijcie nam procent od kapitału, a zbudujemy kolej, nie żądając niczego więcej. W ten sposób p. Lecoiq de Lobel odpiera wszystkie argumenty.

---

# POSZUKIWANIA.

Poszukiwania e wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwania osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnien a odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

Skrondianis Stanisław, niedawno przybyły do Ameryki ze wsi Girdży w gub. kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego pod adresem: Antoni Jonikas, 705 Piggott Alley ave., E. St. Louis, Ill. (27)

FARMA na sprzedaż 240 akrów na dwóch osiemdziesiątkach. są budynki sto akrów pod pługiem uprawnej roli. Można kupić razem lub po 80 akrów co uczyni trzy dobre farmy. Odległość od kościoła polskiego trzy i pół mi i, od stacyi kolejowej dwie mile. Po dalsze informacye i szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Urban, Posen, Mich. (28)

Andrzej Moskal podobno zamieszkały w Chicago, Ill., pochodzi z Galicyi, powiatu Myślenice, wieś Biertowice, poszukiwany jest przez swego kolegę. Niech się zgłosi pod adresem: Adam Miskul, Noxon, Mont. (28)

Dąbrowski M., rodem ze wsi Siekierki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Józefa Dąbrowskiego, 12—14 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Przed niejakim czasem poszukiwał go ojciec. (28)

Bowrze Antoni poszukiwany jest przez swego brata Macieja Bowrze, box 41, Farmington, W. Va. (28)

POTRZEBA 10,000 robotników, mechaników i górników, żonatych i nieżonatych do pracy na kolei, w lasach, w tartakach, do mielenia kamieni, do kopalń rudy, fabryk, hoteli, restauracyi i na farmy. Kolej z Chicago darmo; nie ma strajku; zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie. 500 ludzi do pracy na kolei w stanach Washington, Oregon i Idaho, zapłata $2.25 do $3.00 dziennie, jazda kolejowa z Chicago $12.00, tak samo tam można dostać się do rozmaitych robót. Piszcie natychmiast w swym języku, załączając 2c na odpowiedź do Chicago General Information Bureau, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. J. Lucos, supt. (28)

Wiśniewski Michał, rodem z Gostynia w gub. warszawskiej, przyjechał przed trzema miesiącami do Ameryki, poszukiwany jest przez swego wuja, Józefa Miaszkiewicza, Devault, Pa., Chester Co.

KTO CHCE się nauczyć języka międzynarodowego "Esparando," otrzyma za darmo podręczniki i lekcye. Kto chce kupić sobie książek lub obrazów za dziesiątą część wartości, ogłaszanej przez inne wydawnictwa, niech pisze do nas załączając $1.00. (dolara). Adres: Biuro Literatury, 273 N. Centre ave., Chicago, Ills. (29)

Tapra Jan, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego kolegę, Adama Wolanina. Adres: Józef Glass, R. R. No. 1, Youngstown, Pa.



## Nowiny Miejscowe

W ZESZŁYM tygodniu pisaliśmy o nominacyi Jana F. Smulskiego na skarbnika stanowego. Obecnie chcemy o tem napisać słów parę dla wyjaśnienia całej sprawy.

W tych dniach odbyło się posiedzenie kierowników partyi republikańskiej na stan Illinois i na tem posiedzeniu podano listę kandydatów na urzędników stanowych, którzy będą zatwierdzeni na konwencyi w sierpniu, a w jesieni odbędą się na nich wybory.

Między kandydatami na urzęda stanowe postawiono na liście naszego rodaka Jana F. Smulskiego, na wniosek gubernatora Deneen'a, jako kandydata na skarbnika stanowego.

Ta nominacya przyjętą zostanie bardzo życzliwie przez ten ogół. Jan F. Smulski jest bowiem rzeczywiście ozdobą każdego tykietu wyborczego, na którym zostaje postawiony. Jego rekord, jako rzecznika miejskiego, jest wyborny.

Zdobył sobie rzecznik Smulski powszechne poważanie wśród ogółu obywatelstwa przez to, że na urzędzie tym pracował uczciwie, a wiernie służył interesom miasta i tych obywateli, którzy go na ten urząd powołali. Ile razy Smulski jest na tykiecie, to zawsze zostaje wybranym. Przy ostatnich wyborach miejskich on jeden został wybrany z kandydatów republikańskich. Złożono w ten sposób hołd jego pracy i jego uczciwości. Z takiego kierownika w polityce amerykańskiej Polacy mogą być dumni i są też dumni.

To też nie dziwimy się, że partya republikańska z gub. Denneneni na czele postawiła go jako kandydata na ważny urząd skarbnika stanowego. Lepszego kandydata znaleźć nie mogła.

Dodać tu wypada, że pensya roczna skarbnika stanowego wynosi $12,000, a dochody od pieniędzy co najmniej 4 razy więcej. Daj mu Boże szczęście. Dopomożemy mu, jeżeli tylko zatwierdzoną zostanie jego nominacya w sierpniu.

DOWIADUJEMY się z wiarogodnego źródła, że arcybiskup Weber, przybywający na stały pobyt do Ameryki, będzie miał swoją rezydencyę przy kościele św. Jadwigi w Chicago, gdzie proboszczem jest ks. J. Piechowski.

A zatem będziemy mieli wreszcie polskiego biskupa, naznaczonego przez papieża.

PAN O. J. Engen, zarządca głównego ofisu Washington State Colonization Co. w Aberdeen, Wash. przybył do Chicago i w przyszłym tygodniu zabierze ze sobą około 50 kolonistów, którzy mają zamiar osiedlić się w tamtejszej Kolonii. Pan S. Mańkowski, zarządca ofisu w Chicago, wyjeżdża do Pennsylvanii i będzie z powrotem w Chicago około 1-go sierpnia. — Podczas nieobecności jego pan C. Wróblewski, 835 N. Wood ul., zajmie się interesami kompanii.

AUTOMOBIL, pędzący z szybkością 100 mil na godzinę, najechał na Andrzeja Gawin z 36 Pierce ulicy.

Mocno pokaleczonego odwieziono do Emergency szpitala.

Jeden ze świadków tego wypadku podał numer automobilu 417.

STRASZNEJ zbrodni dopuścił się Fr. Horwart na osobie własnej żony: zarznął ją nożem rzeźniczym, a na widok policyi sam chciał się pozbawić życia i brzytwą podciął sobie gardło.

Zbrodniarz jest robotnikiem rzeźniczym w rzezalni. Przed paru tygodniami porzucił dom i żonę i w szynkach trawił noce. Zdesperowana żona udała się do policyi, aby odszukać zaginionego małżonka. W niedzielę policya zarządziła poszukiwanie i dopiero wieczorem dowiedziała się, że Horwart po długiej libacyi w jednym z szynków miejskich postanowił wrócić do żony i dzieci. Aresztować mieli go nazajutrz i w tym celu kilku policyantów w oznaczonym czasie stanęło przed jego domem na Loomis pod nr. 4716. Mieszkanie było zamknięte, lecz zewnątrz słychać było głośny płacz i łkanie dzieci. Wyłamano drzwi i policya weszła do mieszkania. W sypialni na ziemi w okropnej kałuży krwi leżał trup żony Horwarta z odciętą prawie głową.

W drugim zamkniętym pokoju słychać było jęk i łoskot ciała padającego na ziemię. Otwarto drugie drzwi i znaleziono omdlałego Horwarta, zalanego krwią. Przyprowadzono go do przytomności i odwieziono do Provident szpitala.

PRZY Fullerton ave. pn. 16 zerwała się lina podnosząca i opuszczająca elewator. Wskutek tego okropna klatka elewatorowa spadła z czwartego piętra z wysokości 45 stóp, zabijając i raniąc znajdujących się w niej ludzi. Śmierć na miejscu poniósł Wilhelm Ragsue, maszynista czynny przy elewatorze, 3 osoby, Jan Anderson z Belmont ave., 925, August Oken z Fullerton, 160, i Henryk Anderson z Armitage, 452, ponieśli silne obrażenia na całem ciele.

POGROMCA lwów w manażeryi w "White City", znany powszechnie z przezwisk "Big Otto", stracił lewą rękę w śmiertelnej walce ze lwem, który się rzucił na niego w klatce.

"Big Otto" wszedł, jak zwykle, do klatki lwa, by wykonać kilka ciekawych sztuk ze zwierzęciem. Zdenerwowany gorącem lew nie chętnie wykonywał rozkazy pogromcy.

W końcu zaprzestał być posłusznym, a uderzony stalowym prętem, rzucił się na niego i odgryzł mu lewą rękę. Pomoc nadbiegłej służby upokorzyła lwa, a kalekę odwieziono do szpitala.

UROCZYSTE zakończenie kursów szkolnych w kollegium św. Ignacego odbyło się w "Orchestra Hall" przy Michigan ave., wobec licznie zgromadzonych przyjaciół i znajomych kolegiastów, jakoteż duchowieństwa. Kilku studentów wystąpiło z przemówieniami.

Najważniejszem dla studentów było rozdanie dyplomów, które otrzymało 23 abituryentów. Byli między nimi Polacy: Stanisław J. Czapelski, Jan G. Mielcarek i Leon B. Spychowski.

W ZESZŁYM tygodniu odbył się mityng tak zwanej "Illinois Busines Women League".

Panna Mary Miller, przewodnicząca Ligi, zdała sprawozdanie z osobistej konferencyi z zarządem poczty miejskiej i opisała przed zebraniem ciężkie warunki pracy urzędniczek tam zatrudnionych.

"Urząd poczty miejskiej — rzekła panna Miller — zatrudnia 2,556 urzędników. Z tej liczby 1,086 pracuje w departamencie ekspedycyi listów, przy pracy po większej części nocnej. I tylko jedna jedyna kobieta jest tam zatrudnioną: stenografistka przy superintendencie panu Galbraith.

W liczbie wszystkich urzędników na poczcie pracuje 120 kobiet, które pełnią służbę w departamentach przekazów pocztowych, listów rekomendowanych i przy przepisywaniu.

Pan Gordon, który swego czasu był naczelnikiem poczty, zbyt obciążał kobiety nocnymi robotami. Pan Coyne, jego następca, skasował tam nocną pracę dla kobiet. Obecny poczmistrz Busse w ogóle odmawia przyjmowania kobiet na pocztę. Ale to nie jego wina: otrzymał nakaz od władz wyższych. Od pewnego czasu żadna kobieta nie została przyjętą na wakujące miejsca po zrezygnowaniu lub usunięciu urzędnika mężczyzny.

W obec tego więc, że urzęda federalne tamują kobietom dostęp do pracy; uchwalono posłać petycyę do prezydenta z żądaniem zrównania praw kobiet urzędniczek i robotnic z mężczyznami.

Coby robili mężczyźni w tym wypadku, gdyby żądania kobiet uwzględniono?

NIEDAWNO przybyły z kraju S. Lazewicz, robotnik fabryczny, nie obznajomiony jeszcze z użyciem gazowego oświetlenia, przypłaciłby życiem swoją nieświadomość, gdyby nie wypadkowa obecność jego przyjaciela. Powróciwszy z pracy do domu przy Ashland ave., pod nr. 52 rozebrał się do snu, a gaz, zamiast przykręcić, zdmuchnął. Po pewnym czasie jego przyjaciel, wynajmujący pokój obok sypialni Lazewicza, powrócił do domu i poczuł mocny zapach gazu, wydobywającego się z przyległego pokoju. Zaalarmowana gospodyni domu przybyła i siłą wyłamała drzwi do pokoju Lazewicza. Dzięki tylko otwartemu oknu, otruty gazem dawał jeszcze oznaki życia. Przywieziony do miejskiego szpitala przyznał się, że nigdy w życiu nie wiedział, że w rurach gazowych zamiast nafty przechodzi gaz, o własnościach którego dopiero teraz nabrał dokładnego pojęcia.

P. ANNA Koźmińska, zamieszkała na West Wolfram ulicy pod nr. 820 poszła w odwiedziny do swojej przyjaciółki na North Lawndale ave. pod nr. 1635, zabierając ze sobą 3½letniego syna Edmunda.

Zajęta rozmową nie spostrzegła, że dziecko weszło do kuchni i zaczęło się bawić znajdującemi się tam flaszkami.

Jedna z tych butelek, podobna od piwnej butelki, zawierała trujący płyn, używany do czyszczenia mebli. Właśnie tę butelkę wybrał sobie Edmund, odkorkował ją i skosztował zawartego płynu. Okropny krzyk dziecka sprowadził matkę do kuchni. Pani Koźmińska, nie wiedząc przyczyny boleści syna, odwiozła go natychmiast do domu i zawezwała lekarza. Pomimo zastosowania przeciwdziałających środków po siedmiu godzinach okropnych męczarni dziecko umarło na rękach matki.

Koroner sądowy zaopiniował, że śmierć nastąpiła wskutek przypadkowego otrucia.

PLUSKWA bananowa, ukąszenie której jest daleko więcej niebezpieczniejsze, aniżeli grzechotnika, znalezioną została przez komisyę sanitarną w jednej z owocarń na South Water ulicy. Długość dosięgała dwóch i pół cali. Skrzydła ma pancerzowe jak chrabąszcz, każde szerokości jednego cala. Pluskwa ta, siedząc na wpół dojrzałym bananie, tak znakomicie naśladuje kolorem swoich szerokich skrzydeł kolor owocu, że zdaje się być niewidzialną.

Będąc przewrócona na grzbiet odsłania 3 pary nóg i dwa duże wąsy, organ powonienia.

Znaleziony owad jest bardzo rzadkim okazem i dlatego zostanie umieszczony w muzeum akademii nauk w Lincoln Parku.

W TYCH dniach nastąpiło uroczyste otwarcie sezonu w zakładzie kuracyjnym naszego grodu "Lincoln Park Sanitarium".

Ta dobroczynna instytucya wspierana i utrzymywana z dobrowolnych składek, tak zwanych "Fresh air Fund" od kilku już lat okazuje nieocenione przysługi mieszkańcom miasta Chicago i jego okolic, przyjmując na bezpłatną kuracyę potrzebujących zdrowia dzieci oraz ich matki.

Wykazy za rok zeszły o działalności tego sanatoryum stwierdzają, że w minionym sezonie przebyło na kuracyi w tym zakładzie 15,179 niemowląt wraz z ich matkami i 46,615 dzieci płci obojga. Oprócz pomocy lekarskiej całodzienne utrzymanie chorzy otrzymują bezpłatnie.

Ważne dla naszych matek! Jeżeli wasze dzieci potrzebują kuracyi, to zawieźcie je tam.

Jedzie się do Fullerton ave., lub też przez North Halsted ulicę i Fullerton ave. do rogu North Clark ulicy i Fullerton ave.

Tam się tramwaj zatrzymuje, a zawsze oczekujące chorych wózki, specyalnie w tym celu na stacyę wysyłane, odwiozą małych pacyentów wraz z ich matkami do Sanitaryum.

LICZBA rannych na wojnie jest jakoby garstką w porównaniu z legionami ludzi, cierpiących na reumatyzm. Żaden inny środek leczniczy nie osięgnął tak zadziwiających rezultatów, jak słynny w całym świecie Richtera "Kotwiczny Pain Expeller". Cena buteleczki 25 i 50 centów.

PIĄTY Sejm Związku Polek w Ameryce zakończył swoje obrady. Najważniejszą sprawą było polecenie opracowania tabeli stopniowego podatku, który będzie oddany pod ogólne głosowanie grup.

JOZEF F. Helminiak, znany ogólnie obywatel chicagoski i dobry nasz wiarus, "poleci" na posła do legislatury z 27 dystryktu. Reprezentował nas dobrze dotychczas, więc naszym obowiązkiem będzie poprzeć go w przyszłych wybrach jesiennych. Górą nasi!

## So. Chicago i Okolica.

Z OKAZYI zakończenia nauki w parafii Niep. Pocz. Najśw. M. P. urządzono w hali parafialnej w niedzielę 24go b. m. wieczorek i jednocześnie odegrano bardzo rozczulającą sztukę p. t. "Róża z Tanenbergu". Program wieczorku był następujący:

1. "Kornelia Orkiestra". Orkiestra ta składa się tylko z polskiej młodzieży, którzy pracują już przez kilka lat dla osady federacyjnej i grywają na wieczorkach tej organizacyi bezinteresownie. Proszą Szan. Tow. o łaskawe poparcie.

2. Śpiew wyk. dzieci szkolne. Śpiew ten udał się wyśmienicie.

3. Mowa powitalna, wygłoszona przez p. J. Wojnowską. Przyjęto z wielkiemi oklaskami.

4. Śpiew wyk. pięcioletni chłopiec państwa Młodzikowskich, który pięknym głosem zadziwił wielce słuchaczy.

5. Deklamacya panny Springer wypadła nadspodziewanie dobrze.

6. "Kornelia Orkiestra" odegrała bardzo trudny utwór, który przyjęto z wielkim entuzyazmem.

7. Dramat w 7-miu aktach. W przedstawieniu tem brały udział bardzo zdolne i utalentowane dzieci. M. Zawacka, jedenastoletnia panienka odegrała swoją rolę nie jako amatorka lecz jako aktorka. W dziecku tem jest szalona zdolność. H. Brzycka, W. Konieczka, P. Kmieć, St. Ziółkowska, A. Rumkowska, K. Follmer, M. Woźniak, W. Ziółkowska, St. Urbaniak, A. Plucińska, Warkocki, Fr. Wachowski, Fr. Trepiński, W. Ziółkowski, Sienkowski i Sekulski odegrali swe role doskonale.

Przez dwa miesiące pracowały nieustannie nauczycielki tej szkoły, aby wieczorek ten udał się jak najświetniej i ku zupełnemu zadowoleniu zebranych tam gości.

Kulisyerstwem zajął się pan W. Follmer, który jest zany w szerokich kołach polskich.

Do śpiewu wtórowała na fortepianie panna Joanna Follmer.

Członkowie Kółka Dramatycznego w So. Chicago wielce podziwiali zdolność tej dziatwy. A więc do pracy panowie! nie dajcie się wyprzedzić!...

ROZPORZĄDZENIE policyi orzeka, że każdy młodzieniec, stojący gromadnie z innymi na rogu ulic, zostanie aresztowany. Jeszcze raz baczność! Nie róbcie wstydu rodzicom waszym i całej Polonii so. chicagoskiej!

STRASZNY pożar nawiedził fabryczne przedmieście West Pullman i dla braku wody poczynił spustoszenie na $100,000. Spłonęła doszczętnie fabryka E. J. Noblett & Co. przyległy skład drzewa i desek, przyczem uszkodzoną również została stacya kolejowa Illinois Cenrtal. Przy gaszeniu pożaru 5 osób zostało poranionych.

## Ostatnie Wiadomości.

WARSZAWA, 3 lipca. — W różnych stronach Warszawy zabito wczoraj 4 policyantów, a 3 śmiertelnie poraniono. Sprawców nie ujęto.

PETERSBURG, 3 lipca.—Podczas wczorajszych obrad dumy nad zniesieniem kary śmierci powstało zamieszanie. Po ukazaniu się ministrów zaczęto na nich wołać: złodzieje, rozbójnicy, mordercy, hycle itp. Następnie duma uchwaliła jednogłośnie zniesienie kary śmierci w Rosyi.

Podobno rzeźnik carski Trepow ma iść w duraki. Wśród marynarzy 18 dywizyi w Kronsztadzie wybuchł znów bunt.

LONDYN, 3 lipca. — Podczas potyczki wojska angielskiego z murzynami w Transwaalu tych ostatnich padło 600, reszta się rozpierzchła.

PETERSBURG, 3 lipca. — Car miał się zgodzić na żądania Dumy i podobno nowe ministeryum będzie wybrane z posłów Dumy.



## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 3 lipca 1906.

| | |
|---|---|
| **MĄKA: beczka** | |
| Twarda patents | 3.50—3.60 |
| Straights | 3.50—3.60 |
| Czysta | 3.25—3.40 |
| Miękka zimowa patents | 3.90—4.00 |
| Twarda zimowa patents | 3.80—4.00 |
| Żytnia | 3.40—3.60 |
| **PSZENICA WIOSENNA** buszel) | |
| No. 3 | 76—77 |
| No. 4 | 82 |
| Północna | 73 |
| **KUKURYDZA** (buszel) | |
| Zwykła | 45—51 |
| No. 4 | 51—52 |
| No. 4 żółta | 51—52¼ |
| No. 4 biała | 52 |
| No. 3 | 52—53 |
| No. 3 biała | 46—47 |
| No. 3 żółta | 52—53 |
| No. 2 żółta | 52—53¼ |
| No. 2 biała | 50 |
| Jęczmień | 41—53 |
| **OWIES** (buszel) | |
| Zwykły | 37 |
| No. 4 | 39 |
| No. 3 | 39 |
| No. 3 biały | 40 |
| No. 3 | 40 |
| No. 1 biały | 40—42 |
| No. 4 biały | 39—40 |
| Standard | 41—42¼ |
| **ŻYTO** | |
| No. 2 | 61—63 |
| No. 3 | 59 |
| No. 4 | 55 |
| **SŁOMA** (1000 funtów) | |
| Żytnia | 6.00—7.00 |
| Pszeniczna | 4.00—5.50 |
| Owsiana | 5.00—5.50 |
| Ryżowa | 7.00 |
| **PRODUKTA MLECZNE** | |
| Ser brick | 12 |
| Szwajcarski | 9-13 |
| Limburski | 11 |
| Masło śmietankowe | 19 |
| Firsts | 18 |
| Seconds | 15 |
| Dairies | 19 |
| Jaja, (tuzin) | 18 |
| **SIANO** (1000 funtów) | |
| Najlepsza tymotka | 11.50—12.50 |
| Niesortowana tymotka | 9.00—12.00 |
| **DROB** (funt) | |
| Kury (żywe) | 11 |
| Indyki | 10 |
| Kurczęta (żywe) | 12¼ |
| Kaczki | 17—18 |
| Gęsi za tuzin | 6.00—9.00 |
| **KARTOFLE** (buszel) | 45—57 |
| Słodkie (beczka) | 75—1.00 |
| Kartofle nowe beczka | 3.00 4.25 |
| **OWOCE I JARZYNY** | |
| Jabłka (buszel) | 1.50—3.00 |
| Cytryny (pudło) | 4.00—5.00 |
| Banany (pęk) | 1.50—1.75 |
| Szparagi, pudło | 1.00—1.50 |
| Selery pudełko | 75—1.00 |
| Kalafiory pudło | 1.00—1.40 |
| Kapusta nowa pudło | 1.25—1.50 |
| Groch zielony buszel | 1.00—1.25 |
| Sałata pudełko | 40—6 |
| Pomidory pudło | 50—2.00 |
| Cebula (buszel) | 1.25—1.35 |
| Ogórki tuzin | 80—60 |
| **BYDŁO** | |
| Woły tuczne | 6.10—6.80 |
| Zwykłe | 3.85—5.00 |
| Cielęta | 3.00—4.50 |
| Świnie tuczne | 5.20—5.75 |
| Prosięta | 4.50—4.70 |
| Owce | 3.00—7.50 |
| Jagnięta | 3.00—5.00 |

## Listy Polskie na Poczcie.

| | |
|---|---|
| 1250 Bielik M | 1844 Prymek A |
| 1414 Gabor S | 1867 Rudny J |
| 1445 Guzik G | 1946 Skowroński I |
| 1448 Grocz J | 1979 Stecka M |
| 1526 Jarosz M | 1998 Surgot S |
| 1543 Kaperda W | 2047 Urna P |
| 1550 Kaplan A | 2078 Wenk J |
| 1568 Knot K | 2086 Weber J |
| 1570 Knap J | 2097 Wilk J |
| 1584 Konrad J | 2108 Wilk J |
| 1588 Kolar J | 2117 Wróbel J |
| 1644 Lak J | 2143 Zima P |
| 1675 Lis J | 2149 Zima P |
| 1773 Nowak P | 2156 Zubris J |
| 1801 Pawlik A | 2157 Żurmański W |